



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

2(24) 2013

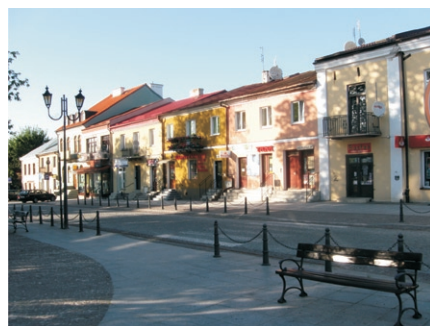
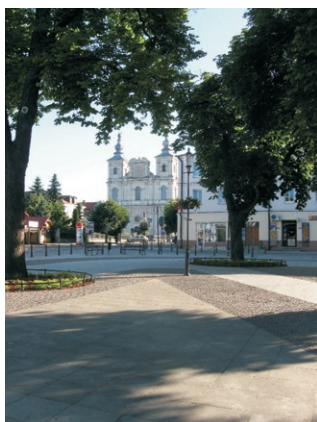
Rok VII

www.nestor-krasnostaw.eu

ISSN 1898-1801



fot. Tadeusz Kiciński



zabytek z okładki

rynek krasnostawski

Historia krasnostawskiego rynku jest tak stara jak samo miasto. Jego powstanie wiąże się z nadaniem przez Władysława Jagiełłę przywileju lokacyjnego na prawie magdeburskim dla Stanisława z Kozic, który jako zasadzca miał za zadanie utworzyć ośrodek miejski. Przywilej z 1 marca 1394 roku dawał więc początek organizacji miasta według wzoru sprawdzonego już w praktyce także na ziemiach polskich. To zasadzca przy pomocy mierniczych wytyczał plan przyszłego miasta, w tym m.in. rynek mający stanowić jego centrum gospodarcze oraz sieć ulic. Powierzchnię miasta zaś dzielono na prostokątne działki budowlane, z których najatrakcyjniejsze znajdowały się właśnie w rynku. Taki układ ulic i działek w historycznym centrum Krasnegostawu mimo upływu ponad sześciuset lat zachował się do dnia dzisiejszego.

Artur Capała



fot. Tadeusz Kiciński

Spis treści

Słowo redaktora	2
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Stanisław Bojarczuk - nie tylko poeta	3
<i>Artur Borzęcki</i>	
W 330 rocznicę Wiktorii Wiedeńskiej - starostowie krasnostawscy z rodu Sobieskich	6
<i>Zbigniew Atras</i>	
Poezja - Stanisław Bojarczuk	13
Metryka małżeństwa z czasów napoleońskich. Tak to drzewiej bywało	14
<i>Sławomir Włodarczyk</i>	
Krasnystaw na łamach „Gazety Warszawskiej” 1775-1893. Ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie	16
<i>Kazimierz Stolecki</i>	
Jak budowałem sojusz robotniczo-chłopski	28
<i>Henryk Wasiluk</i>	
Białecki konie... pasja na całe życie	32
<i>Joanna Antoniak</i>	
Jeszcze jedna figura św. Jana Nepomucena	34
<i>Agnieszka Szykuła-Żygawska</i>	
Polskie meble gięte	36
<i>Agnieszka Szykuła-Żygawska</i>	
Horyzont myślowy Dominiki	37
<i>Artur Borzęcki</i>	
Poezja - Dominika Tchórz	37
Życie Pi - jako opowieść o potrzebie wiary	38
<i>Zuzanna Guty</i>	
Poezja - Anna Buchalska	40
Pokorne wiersze	41
<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
(Nie)określone wiersze	41
<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Poezja z (nie) tego świata	42
<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Poezja - Bożena Magdalena Wiesiołek	43
W pajęczynie tekstu	45
<i>Jurata Bogna Serafińska</i>	
Wolność od wiedzy	46
<i>Jurata Bogna Serafińska</i>	
„Historia Żółkwi - współczesnej Żółkiewki w powiecie krasnostawskim”	48
<i>Elżbieta Patyk</i>	

Spis treści

Zwieńczenie jubileuszu	49
<i>Barbara Niedźwiedz</i>	
Był zwyczajnym, niezwykłym księdzem	51
<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Dzieje sercem pisane	52
<i>Edward Franciszek Cimek</i>	
Poezja - Jurata Bogna Serafińska	53
Rozum - rzecz o Józefie Marii Bocheńskim	55
<i>Elżbieta Petruk</i>	
Poezja - Elżbieta Petruk	57
Mariana Cichosza podróże do Bentos	58
<i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	
Poezja - Marian Cichosz	60
Sięgając żywej głębi	61
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Cząstka duszy	62
<i>Kalina Jerzykowska</i>	
Poezja - Kalina Jerzykowska	63
Promując Bajdy	64
<i>Red.</i>	
Okno na teatr	64
<i>Dagmara Bojarczuk</i>	
Poezja - Dominika Dąbrowska	66
„Cudze chwalicie, swego nie znacie...”	67
<i>Małgorzata Pomian</i>	
„Królowna” i Powiatowy Konkurs Filmowy	68
<i>Ewa Magdziarz</i>	
Pełne zwierza bory	72
<i>Lucjan Cimek</i>	
Kosmiczne problemy medyczne	73
<i>Wiesław Krajewski</i>	
Spotkanie z morderstwem w tle - Marcin Wroński w Krasnymstawie	76
<i>DKK Krasnystaw</i>	
Dezintegracja (za)grozowa	76
<i>Mariusz Kargul</i>	
Poezja - Mariusz Kargul	78
Uśmiech Giocondy	78
<i>Jurata Bogna Serafińska</i>	
Wyrwane z kontekstu	79
<i>Wiesław Krajewski</i>	



NR 2 (24) 2013 **NESTOR** Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnystaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:

Oficina Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca aktualny:

Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura

Adres redakcji: david57am@op.pl

Montaż elektroniczny: Paweł Piłat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnystaw

Nakład sponsorowany przez:

Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnystaw

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Piłat (skład i łamanie)
Zbigniew Atras
Artur Borzęcki

Stale współpracują:

Jan Henryk Cichosz (Krasnystaw)
Lucjan Cimek (Krasnystaw)
Leszek Janeczek (Krasnystaw)
Mariusz Kargul (Krasnystaw)
Ewa Magdziarz (Krasnystaw)
Ryszard Maleszyk (Krasnystaw)
Henryk Radej (Chełm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykuła-Żygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów
za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.



Teraz Bojarczuk. 2013 - Rok Poety

Rok pod znakiem poety Stanisława Bojarczuka zaakcentowany został bardzo wyraziście. Okazało się, że prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Krasnymstawie Tadeusz Badach spełnił nagle marzenia przynajmniej dwóch pokoleń krasnostawskich literatów i tym samym zwrócił uwagę mieszkańców i sympatykom miasta nieustannie zajętym zwyczajnością i wywiązywaniem się z mniej lub bardziej zrozumiałych codziennych obowiązków na ponadczasowe wartości poezji. Zaczęła krzepnąć legenda genialnego poety, o którym coraz więcej i coraz odważniej mówią media. Pomnik Stanisława Bojarczuka uroczystie odsłonięto 8 maja, w dzień jego imienin. Nikt się go nie zaprze w Krasnymstawie, albowiem w rynku starego miasta zawsze będzie zaskakiwał wieczną obecnością, oferując wolne krzeselko z zaproszeniem do zwyczajnej pogawędki. Wśród przybyłych gości znaleźli się fundatorzy - pracownicy, zarząd i prezes OSM. Nie zabrakło władz i radnych miasta Krasnegostawu. Przybyła wnuczka - Krystyna Hus i wielki admirator talentu Bojarczuka - dr Józef Zięba z Lublina oraz wielu innych gości. Nie obyło się bez poetyckiego widowiska, które zrealizował Krasnostawski Dom Kultury we współpracy z Teatrem Pokoleń Gminnego Ośrodka Kultury w Siennicy Różanej. Nie zabrakło też magii, dzięki której głaskanie wysokiego (czytaj:

mądrego) czoła polskiego Petrarki ma przynosić szczęście na egzaminach. Doświadczyła tego Izabela Dębczuk, abiturientka II LO im. C. K. Norwida w Krasnymstawie, która po rytualnym kontakcie z wielkim umysłem Stanisława Bojarczuka przystąpiła do egzaminów maturalnych. Zdążyła ze świetnym wynikiem, a dzisiaj oczekuje na komunikat o przyjęciu na Uniwersytet Medyczny w Lublinie.



Izabela Dębczuk i Tadeusz Badach, prezes OSM

Rok 2013 w makroregionie upłynie także pod znakiem teatru. Lawina zainteresowania tą piękną dziedziną sztuki, jaką zapoczątkował istniejący od pięciu lat Teatr Pokoleń z GOK w Siennicy Różanej zaowocowała organizowaniem wielu zdarzeń teatralnych, akcji i projektów zarówno w Krasnymstawie, jak i pobliskim Chełmie. Powstały nowe grupy teatralne nie tylko w domach kultury, ale nawet przy parafiach i stowarzyszeniach. Jesienią Teatr Pokoleń, znany z tegorocznej brawurowej premiery „Zemsty”, będzie obchodził swoje pięciolecie, które zbiegnie się ze stuleciem siennickiego ruchu teatralnego. O tym wydarzeniu będziemy jeszcze informować.

Andrzej David Misiura

Podziękowania

Zespół redakcyjny i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie serdecznie dziękują za dotychczasowe wpłaty wspierające Czasopismo Artystyczne „Nestor”. Zdajemy się na Waszą hojność, ponieważ coraz trudniej pozyskiwać nawet skromne środki na pokrycie kosztów papieru i druku, bo pozostałe zadania redakcyjne od początku wykonujemy społecznie i poza swoją pracą zawodową. Dziękujemy.

Podajemy numer konta przy Powiatowej Bibliotece Publicznej, a za każdą wpłatę dziękujemy już dzisiaj. **Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie 25 8200 0008 2001 0012 4067 0004.** W tytule wpłaty można wpisać: **Nestor.**

Wpłaty po 1 marca 2013 r.:

04.04.2013 - wpłata anonimowa, Warszawa - 30 zł
 10.04.2013 - Elżbieta Przebirowska, Gdynia - 50 zł
 21.05.2013 - Miasto Krasnostaw - 2 000 zł
 05.06.2013 - Elżbieta Petruk, Chełm - 100 zł
 11.06.2013 - wpłata anonimowa, Krasnostaw - 60 zł
 13.06.2013 - wpłata anonimowa, Warszawa - 30 zł

Artur Borzęcki

Stanisław Bojarczuk - nie tylko poeta



Stanisław Bojarczuk przede wszystkim był rolnikiem, udzielał się też społecznie, w końcu odkrył w sobie talent literacki i stał się poetą. O jego aktywności społecznej przed odzyskaniem niepodległości, a ta najbardziej nas tu interesuje, nie ma wielu danych. Działalność endecką czy socjalistyczną Bojarczuka w tym okresie i na tym etapie badań należy uznać za hipotetyczną, bo nie do końca potwierdzoną. Wiemy jedynie, że kolportował pepeesowskie czasopismo „Robotnik”, sprowadzał też nielegalne książki. Rozprowadzał również endecckiego „Polaka” oraz „Zaranie” - pismo postępowych działaczy chłopskich. Dopiero materiały archiwalne o proveniencji dwudziestolecia międzywojennego wyraźnie wskazują polityczną drogę Bojarczuka, a ta nosi ślady zarówno w ruchu ludowym jak i sanacji. Stąd też z całą pewnością mylą się biografowie i badacze literackiego dorobku Bojarczuka, utrzymując, że „raczej nie należał do żadnych organizacji politycznych”.

Po odzyskaniu niepodległości, najśliniejszą partią w powiecie krasnostawskim było Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie”. 1 lipca 1919 r. odbył się w Krasnymstawie zjazd powiatowy PSL „W”, wybrano wówczas zarząd, w skład którego weszli: Adam Jawor, Stanisław Wrona, Marcin Kiciak, Małgorzata Szpringerowa i Stanisław Bojarczuk. W spisie członków rady gminy Krasnostaw z początku lat 30. XX w. radny Stanisław Bojarczuk, w miejscu przynależności partyjnej ma wpisane - Stronnictwo Chłopskie. Michał Bojarczuk, autor biogramu poety, podaje, że Stanisław należał również do Stronnictwa Ludowego. Taka droga polityczna Bojarczuka od PSL „W” poprzez SCh do SL jest jak najbardziej prawdopodobna, bo była charakterystyczna dla wielu czołowych uczestników ruchu ludowego, zarówno w kraju, jak i w powiecie krasnostawskim.

Bojarczuk był też piłsudczykiem (nie ma tu pewności czy należał do Polskiej Organizacji Wojskowej), zarówno najpierw spod znaku Polskiej Partii Socjalistycznej, jak i później w okresie sanacji, sympatyzując czy też przynależąc do Bezpartyj-

nego Bloku Współpracy z Rządem. Zanim BBWR w powiecie krasnostawskim przybrał zorganizowaną formę, w 1930 r. powołano 11-osobowy tzw. Powiatowy Komitet Tymczasowy BBWR, w składzie którego znalazł się Stanisław Bojarczuk. Następnie, po zorganizowaniu struktur Bloku Bojarczuk wszedł w skład 35-osobowej Rady Powiatowej BBWR. Obecność poety w obozie sanacyjnym znajdziemy też w innym miejscu, mianowicie dyrektorem Powiatowej Kasy Komunalnej był Michał Pachla z BBWR, a w radzie nadzorczej zasiadali m.in. Wincenty Kociuba BBWR (przewodniczący) i Stanisław Bojarczuk (BBWR) jako członek. Można zaryzykować stwierdzenie, że Bojarczuk był jednym z „ojców założycieli” formalnych struktur powiatowych BBWR, choć na pewno nie był czołową postacią sanacyjnego ugrupowania, nie jest np. wymieniony w spisie najaktywniejszych członków Rady Powiatowej i innych aktywistów. Udział Bojarczuka w życiu politycznym powiatu wykazywał pewną tendencję, najpierw uczestniczył on w ruchu ludowym, a potem, podobnie jak np. posłowie Piotr Palonka i Wincenty Kociuba, opuścił partie chłopskie i zasilili sanacyjny BBWR.

Bojarczuk nazywał też siebie „centrowcem”, co rozumieć należy w ten sposób, że nie optował za skrajnymi nurtami, bo nie należał ani do partii komunistycznych czy radykalnych chłopskich. Bojarczuk uczestniczył również w działalności Związku Młodzieży Wiejskiej, co potwierdzają chociażby fotografie, był też członkiem „Strzelca”. Aktywność Bojarczuka wyznaczały kontakty towarzyskie głównie z krasnostawską inteligencją. Bojarczuk często był u adwokatów Komorowskich, przyjaźnił się z Bohdanem Komorowskim, ale do młodzieżowo-koleżeńskiego nieformalnego stowarzyszenia „Francopol” nie należał i to nie tylko z racji wieku, ale i zapewne cenzusu społecznego. Powszechnie znane są kontakty towarzyskie Bojarczuka z nauczycielem i literatem Józefem Nikodemem Kłosowskim, natomiast inną, mniej znaną postacią, ale często obecną w otoczeniu poety, był młody urzędnik i działacz kulturalno-oświatowy Ludwik Kutrzepa. Kutrzepa promował twórczość Bojarczuka m.in. w redagowanych przez siebie pismach, takich jak: jednodniówka ZMW „Młoda Wieś” czy krótko wychodząca prosanacyjna „Wieś Krasnostawska” (sic!).

Jeśli za faktyczny, świadomy debiut literacki uznać u Bojarczuka rok 1924, to stwierdzić należy, że Bojarczuk - samorządowiec, wyprzedził Bojarczuka - poetę o ponad 5 lat. Do Rady Gminy Krasnystaw Stanisław Bojarczuk wybrany został 20 listopada 1918 r. Wkrótce rozpoczął wieloletnią przygodę z samorządem szczebla powiatowego. 5 kwietnia 1919 r. w Krasnymstawie odbyło się pierwsze posiedzenie sejmiku, na które przybyli delegaci z gmin powiatu krasnostawskiego. Gminę wiejską Krasnystaw reprezentowali: Stanisław Bojarczuk z Rońska oraz Franciszek Piętał z Niemienic. Na kolejnym posiedzeniu, 16 kwietnia 1919 r. oficjalnie wybrano członków do sejmiku, a wśród nich znalazł się Stanisław Bojarczuk. Początkowe lata Bojarczuka w samorządzie nie były dla niego szczególnie udane w sensie aktywności, jego osoba jedynie sporadycznie była zauważa-

dencji opuścił (była to absencja nieusprawiedliwiona) tylko dwa posiedzenia sejmiku - 24 stycznia 1920 r. i 5 lutego 1921 r. W wyborach członków wydziału powiatowego, które odbyły się 19 stycznia 1925 r. Bojarczuk otrzymał 4 głosy, a dla porównania najwięcej, bo 24 zebrał Stanisław Wrona. Kandydatura Bojarczuka znalazła się również na liście w wyborach uzupełniających odbytych 25 kwietnia 1925 roku. Wówczas 27 członków sejmiku uprawnionych do głosowania wybierało jednego członka wydziału powiatowego. Stanisław Bojarczuk zgłoszony jako kandydat poniósł klęskę, otrzymując zaledwie 1 głos. Na wniosek Rady Szkolnej Powiatowej dokonano też wyboru trzech zastępców członków tego gremium i uchwałą poprzez akklamację przyjęto zgłoszonych kandydatów, a zastępcą posła Stanisława Wrony został Stanisław Bojarczuk.



Stanisław Bojarczuk siedzi pierwszy od prawej, z laską

na przy obsadzaniu pewnych funkcji, tak jak np. w 1923 r., gdy wraz z Franciszkiem Piętałem został jednomyślnie wybrany do komisji antyalkoholowej. Organy samorządu szczebla powiatowego, podobnie jak miejskiego, powoływały różnego rodzaju komisje składające się z radnych, członków sejmiku oraz mieszkańców posiadających bierne prawo wyborcze i właśnie w skład takich komisji często później wchodził Stanisław Bojarczuk.

Bojarczuk, jako członek sejmiku może nie był specjalnie aktywny, ale był za to sumienny i obowiązkowy. W okresie pierwszej trzyletniej ka-

Bojarczuk uczestniczył nie tylko w samorządzie terytorialnym, ale i w powiązanim z nim samorządzie gospodarczym. Wraz z innymi członkami sejmiku, Franciszkiem Piętałem i Janem Wnukiem, wszedł w skład komisji rewizyjnej sejmiku powiatowego. Komisja ta sprawdziła 2-3 czerwca 1926 r. sprawozdanie Kasy Komunalnej za rok 1925 oraz tzw. niektóre działy gospodarki sejmikowej. Po nowych wyborach samorządowych, 30 września 1927 r. zebrał się delegaci do sejmiku powiatowego w celu wyboru składu wydziału powiatowego oraz poszczególnych komisji. Gminę

Krasnystaw reprezentowali Stanisław Bojarczuk i Michał Stefańczyk z Niemienic. Stanisław Bojarczuk został zgłoszony jako kandydat do wydziału powiatowego i - podobnie jak w 1925 r. - otrzymał 4 głosy i do wydziału nie wszedł.

Znacznie więcej szczęścia i poparcia miał Bojarczuk w innym głosowaniu, mianowicie do zarządu Powiatowej Kasy Oszczędności. Bojarczuk za pierwszym razem uzyskał 8 głosów i w powtórny głosowaniu, koniecznym dla wyłonienia składu, powtórzył ten wynik. Powiatowa Kasa Oszczędności w pewnym sensie była bliska Bojarczukowi, który jako członek sejmiku brał udział 10 września 1925 r. w uroczystościach otwarcia PKO. W marcu 1927 r. wydział powiatowy postanowił przeprowadzić rewizję Kasy Oszczędności, a do Komisji uchwalono powołać: M. Łazowskiego, Kociubę i Bojarczuka. Dokonano również wyboru składu poszczególnych komisji. Na mocy uchwały nr 11, Stanisław Bojarczuk wszedł do komisji rolnej, a wraz z nim: Marcin Budziszewski, Andrzej Buszowski, Wincenty Kociuba i Piotr Palonka. Na posiedzeniu 6 lutego 1928 r., pod przewodnictwem starosty Ryszarda Kocha, uchwałą nr 35 wybrano 3 zastępców członków Rady Szkolnej Powiatowej, a byli to: Antoni Bednarczyk - 13 głosów, Stanisław Bojarczuk - 13 głosów i Antoni Zajac - 14 głosów. Na skutek rezygnacji dwóch członków zarządu Powiatowej Kasy Oszczędności, 4 kwietnia 1928 r. dokonano nowych wyborów i Bojarczuk ponownie został wybrany.

Podczas posiedzenia sejmiku 21 lutego 1930 r. Jan Borys zgłosił wniosek w sprawie „zaufania sejmiku powiatowego w składzie obecnym do wydziału powiatowego”. Wniosek pisemnie poparło 10 delegatów, a wśród nich znalazł się też Stanisław Bojarczuk. Po różnego rodzaju przepychankach, sejmik powiatowy większością głosów wyraził wobec wydziału powiatowego *votum* nieufności z powodu, jak to ujęto w uzasadnieniu, „nieumiejętnej gospodarki”. Po przerwie w obradach ogłoszono rezygnację członków i tym samym rozwiązanie wydziału powiatowego. Od razu też ogłoszone zostały nowe wybory, w wyniku których wybrano: Wincentego Kociubę, Piotra Palonkę, Tadeusza Fleszyńskiego, Jana Borysa, Stanisława Bojarczuka i Franciszka Kokuszkę. Bojarczuk w powtórny głosowaniu miał 14 głosów poparcia.

W czasie kolejnego posiedzenia sejmiku, 4 kwietnia 1930 r., z powodu zdekompletowania członków poszczególnych komisji dokonano nowych wyborów, powołując do komisji oświatowej m.in. Stanisława Bojarczuka. Dzisiaj może wydawać się dziwne, dlaczego Bojarczuk - człowiek bez formalnego wykształcenia, samouk znalazł się właśnie w takiej komisji. Trzeba jednak mieć na uwadze fakt, że przymiotnik „oświatowy” przed wojną znaaczył co innego niż dzisiaj, wówczas „oświatowy” dotyczył przede wszystkim oświaty pozaszkolnej i związanej z nią m.in. popularyzacji czytelnictwa, zakładania bibliotek czy samokształcenia, czyli obszarów jak najbardziej bliskich Bojarczukowi.

W związku ze zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi tzw. „brzeskimi”, na posiedzeniu odbytym 11 września 1930 r. wybrano dwóch członków Okręgowej Komisji Wyborczej i ich zastępców. Mocą uchwały nr 209 członkami OKW zostali Ignacy Uzdowski i Adam Bojarski, a ich zastępcami - Stanisław Bojarczuk i Łukasz Bazylik. Pod koniec roku 1934 Bojarczuk, członek Wydziału Powiatowego, wybrany został zastępcą w komisji rewizyjnej oraz zastępcą członka rady Komunalnej Kasy Oszczędności. Powołano go też w skład Powiatowej Komisji Opieki Społecznej - ciała, na którego czele stał przewodniczący wydziału powiatowego - czyli starosta, a jego zastępcą był wicestarosta, cała komisja liczyła 12 osób, a wśród nich był właśnie Bojarczuk.

Bojarczuk, jako przedstawiciel samorządu powiatowego, powoływany też był do komisji poborowych. W 1933 r. był tam zastępcą, a z kolei w latach 1931 i 1934 - jej członkiem. W 1934 r. delegowani do tej komisji Stanisław Bojarczuk i Piotr Palonka mieli przyznaną dietę w wysokości 6 zł dziennie i zwrot kosztów dojazdu od miejsca zamieszkania do siedziby komisji.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej odbyły się wybory do rad gminnych, ale na liście radnych z gminy Krasnystaw nie było już Bojarczuka. W ciągu 20 lat funkcjonowania samorządu w II RP Bojarczuk w zasadzie przez cały ten okres pełnił różnego rodzaju funkcje, jakie umożliwiało mu bycie radnym gminy, członkiem sejmiku czy wydziału powiatowego. Stał się też jednym z najbardziej doświadczonych samorządowców w powiecie krasnostawskim, stażem ustępując co

najwyżej radnym i jednocześnie posłem Palonce, Kociubie czy Wronie.

Patrząc na Bojarczuka jako na samorządowca widzimy, że najbardziej aktywny był na przełomie lat 20-30., to właśnie wtedy nie tylko wchodził w skład sejmiku czy rady, ale i odnosił sukcesy np. w głosowaniach, zarówno do wydziału powiatowego, jak i różnego rodzaju komisji. Bojarczuk miał kontakt z ówczesną elitą intelektualną miasta i powiatu, z jednymi się przyjaźnił, z innymi pracował dla dobra swojej małej ojczyzny. To on zasiadał obok posłów Palonki, Kociuby, Kotarskiego czy Wrony, on dyskutował z notariuszem Komorowskim i to jego pierwszy pozdrowiał przejeżdżający przez Rońsko ziemianin z Maszowa Tadeusz Fleszyński.

Aktywność społeczna i obywatelska Bojarczuka punkt kulminacyjny osiągnęła właśnie w okresie dwudziestolecia międzywojennego, gdy wybuchła II wojna światowa miał skończone 70 lat i do partyzantki był po prostu za stary. Walczyć mógł co najwyżej piórem. „Nie podpadł” też po wojennej władzy ludowej, ta widocznie nie знаła nawet jego uwielbienia dla Piłsudskiego i dawnej przynależności do BBWR.

Artur Borzęcki

Źródła i literatura w wyborze:

Archiwum Państwowe w Lublinie:

- Wydział Społeczno-Polityczny, sygn. 2096; 2099.
- Starostwo Powiatowe Krasnostawskie, sygn. 48; 255.

Archiwum Państwowe w Zamościu:

- Wydział Powiatowy w Krasnymstawie sygn. 71-74; 78.

Bojarczuk M., *Bojarczuk Stanisław*, [w:] *Słownik pracowników książki polskiej* pod red. I. Treichel, Warszawa-Łódź 1972.

Zięba J., *Wstęp*, [w:] S. *Bojarczuk, Linie liryki. Wybór sonetów*, oprac. i wstęp J. Zięba, Krasnostaw-Lublin 2008.

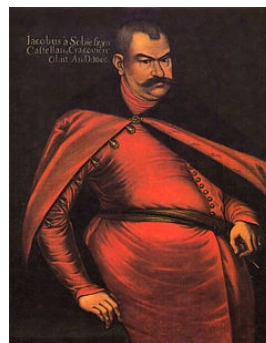
„Ziemia Krasnostawska” 1921-1925.

Zbigniew Atras

W 330 rocznicę Wiktorii Wiedeńskiej - starostowie krasnostawscy z rodu Sobieskich



Jakub Sobieski (1591-1646)



Pierwszym starostą krasnostawskim z rodu Sobieskich był Jakub Sobieski, herbu Janina, syn Marka Sobieskiego, chorążego nadwornego koronnego, wojewody lubelskiego, i Jadwigi Snopkowskiej. Wszechstronnie wykształcony młodzieniec nauki pobierał na Akademii Zamojskiej pod nadzorem Szymona Szymonowica, a następnie na Akademii Krakowskiej i College Royal w Paryżu. Biegle władał nie tylko po polsku i łacinie, ale też w języku francuskim, włoskim i hiszpańskim. W czasie odbytych podróży poznał najznakomitsze dwory i kraje Europy. Nauką wielką, znakomitą wymową, odwagą osobistą i męstwem w boju słynął powszechnie wśród mu współczesnych. Jego tytuły długo by wymieniać. Zaczynał w 1624 roku jako dworzanin królewski. Następnie był krajczym koronnym, podczaszym koronnym, starostą trembowelskim, jaworowskim, krechowieckim, stryńskim, kałuskim, barskim, tucholskim, gniewskim, wojewodą belskim, ruskim i kasztelanem krakowskim, ale najbardziej zabiegał i największą dumą napawał go tytuł starosty krasnostawskiego, co niejednokrotnie wyrażał w swoich mowach i pismach. Dlaczego właśnie starostwo krasnostawskie było dla Jakuba Sobieskiego tak ważne - może dlatego, że z tej ziemi pochodził i tu miał swoje rodowe gniazdo - Piłaskowice. Pierwszą mająt-

nością Sobieskich na naszych ziemiach była Wola Gielczewska, którą w 1516 roku wniosła w posagu Barbara Gielczewska, żona Sebastiana Sobieskiego - pradziada Jakuba. Sebastian otrzymał też w dzierżawę królewską, jaką były wówczas Pilaszkowice, które z czasem stały się dziedzictwem Sobieskich, co potwierdza dokument sejmowy z 1581 roku. Ojciec Jakuba, Marek Sobieski zakupił następnie dobra złoczowskie leżące w pobliżu Lwowa, w skład których oprócz Złoczowa wchodziły jeszcze cztery miasteczka i 70 wsi. To właśnie ta majątność stała się z czasem podwaliną świetności rodu Sobieskich. Jednak serce wojewody lubelskiego Marka Sobieskiego ciągnęło do Pilaszkowic. Tutaj też zmarł i spoczywa najprawdopodobniej w podziemnych kryptach kościoła w Częstoborowicach. Po śmierci ojca, Jakub Sobieski pomnażając rodzinną fortunę wybudował w Złoczowie zamek, założył kolegium pijarskie i ufortyfikował miasto. Wzorem ojca miłował jednak szczególnie stary majątek pilaszkowski, a zwłaszcza królewskie miasto Krasnystaw. Potwierdzeniem tego jest fakt, że na każdym ze zbudowanych przez siebie bastionów złoczowskich kazał umieścić rodzinne herby: Janina, Rawicz, Herbut i Gozdawa, oraz litery JSKSK, które były skrótem napisu: Jakub Sobieski, Krajczy Koronny, Starosta Krasnostawski. Jednak tak wielka duma z krasnostawskiego tytułu i stanowiska odczuwana przez Sobieskiego może być dla większości obecnych mieszkańców miasta wielce dziwna i niezrozumiała. Jest to zapewne skutkiem wielu zdarzeń z o wiele późniejszej historii miasta, poczynając od jego mieszkańców i władz, które doprowadziły do sytuacji, że dziś spora liczba krasnostawian wstydi się, że pochodzi z Krasnegostawu. Osobiście znam nawet pana, który zajmując niegdyś wysokie stanowisko w krasnostawskim Komitecie Powiatowym rządzącej wówczas partii, powtarzał często, że woli być portierem w Komitecie wojewódzkim, niż sekretarzem w Krasnymstawie. A tu proszę, Jakub Sobieski, wielki wojownik i dyplomata, którego podpis w zastępstwie królewskiego znajduje się na dokumencie pokoju westfalskiego z Münster kończącego wojnę 30-letnią w Niemczech, który własnym kosztem utrzymywał wyborową chorągiew husarską zwaną Złotą Chorągwią, uczestnik wypraw wojennych przeciwko Turcji, Szwecji i Mos-

kwie, gdzie został ranny podczas szturmów na bramę rosyjskiej stolicy, był właśnie wyjątkowo dumny i szczylił się z posiadania tytułu starosty krasnostawskiego. Z przekonania pacyfisty, służył wielokrotnie mądrą radą i wyjątkowymi umiejętnościami negocjacyjnymi, polityce polskich królów. Wynegocjował i podpisał w ich imieniu układy pokojowe z Turcją, Szwecją, Kozakami, Tatarami i Moskwą. Przez wiele lat (siedem wyborów) był posłem na sejm i jego marszałkiem. Czterokrotnie dzierżył łaskę marszałka trybunału koronnego. Zasiadał w senacie. Był jednym z najbardziej wykształconych arystokratów Polski. Znał literaturę grecką i rzymską. Słynął jako mecenas sztuki i gromadził wielce wartościowe dzieła. Był niedoścignionym mówcą i człowiekiem głębokiej wiary, fundatorem wielu kościołów i właścicielem 15 miast i 230 wsi. Ukochał zwłaszcza Krasnystaw i często zamieszkiwał w tutejszym zamku i własnej kamienicy przy rynku. Powszechnie podziwiano jego umiejętności retoryczne i pisarskie. Spuścizna pisarska Jakuba Sobieskiego jest dosyć obszerna. Należą do niej mowy, diariusze z wypraw wojennych (chocimskiej, moskiewskiej, rokowań ze Szwedami), oraz instrukcje dla synów, których wysyłał na studia do Krakowa i do Francji. Ta ostatnia praca urosła do rangi dzieła i uznawana była za wyraz ideału wychowawczego sarmackiej Polski. Kwintesencją instrukcji był jej punkt siódmy, który zacytuje: *Głupimi szlachcie starożytnej w jakiegokolwiek u ojczyzny swej ekspektacyjej szpetnie zgoła być. Nauka wszędzie człowieka zdobi i na wojnie, i u dworu, i doma, i w Rzeczypospolitej widzimy to, że ludzie więcej sobie ważą chudego pacholka uczonego aniżeli pana wielkiego a błazna, co go sobie więc palcem pokazują. W swojej instrukcji zalecał też synom naukę języka ojczystego, pisząc: *Słusznie w naszej Polsce śmieją się z takiego, co po łacinie mądry, a po polsku błazen. Nakazywał synom obowiązkowe praktyki religijne, wyznaczając nawet codzienne modlitwy do odmówienia, ale też uprawianie sportów, dbanie o higienę i uczestnictwo w zabawach oraz bankietach - *wszak nie do kapicy ani do sutanny ćwiczyć będą.***

22 maja 1646 roku Jakub Sobieski podczas rozmowy z królem zażądał od Władysława IV zaniechania planów wojennych wobec Turcji, które uważał za niebezpieczne i niekorzystne dla

Rzeczypospolitej. Rozmowa była gwałtowna i w jej trakcie król znieważył Sobieskiego, który w uniesieniu opuścił stolicę i przez Lublin oraz Krasnystaw dotarł do Żółkwi, gdzie zmarł 13 czerwca 1646 roku w wieku 55 lat. Jakub Sobieski był dwukrotnie żonaty. Pierwsza żona Marianna księżna Wiśniowiecka, córka księcia Konstantego Wiśniowieckiego, wniosła mu w posagu dobra Zborowskie i urodziła dwie córki, które zmarły w dzieciństwie. Po śmierci Marianny ożenił się za dyspensą papieską z powinowatą czwartego stopnia, Teofilą Daniłowiczówną, córką wojewody ruskiego Jana Daniłowicza i bratanicą starosty krasnostawskiego Mikołaja Daniłowicza. Ślub odbył się w Żółkwi w maju 1627 roku. Teofila wniosła mu w posagu wielkie dobra Żółkiewskich z Żółkwią na czele i część majątku Daniłowiczów. Jakub i Teofila doczekali się siedmiorga dzieci, w tym synów Marka i Jana.

Marek Sobieski (1628-1652)



Drugim starostą krasnostawskim z rodu Sobieskich był starszy syn Jakuba i Teofili, Marek Sobieski. Urodził się 24 maja 1628 roku w Złoczowie. Najmłodsze lata spędził w rodzinnych posiadłościach Żółkiewskich i Sobieskich, w Żółkwi i Złoczowie. W dzieciństwie Marek Sobieski ciężko chorował, a podczas pobytu w Krasnymstawie, 25 stycznia 1635 roku jego stan zdrowia uległ takiemu pogorszeniu, że był bliski śmierci. Ojciec, Jakub Sobieski wysłał pilnie posłańca z listem do Zamościa. Prosił w nim Zamoyskiego o przysłanie doktora Duńczyka, który przybywszy, nie dawał im jednak większych nadziei. *Sturbowany ojciec, wielką ufnością jednak w Boga uzbrojony, uprosił sobie, że do tego pokoju, w którym chory leżał, utajonego*

pod osobami chleba Boga przyniesiono, przed którym na ziemię padłszy, gdy się gorąco modlił, syn jakby się ze snu porwał, tak z owej choroby wstał, prawie w momencie zupełnie od ciężkiej maligny opuszczony: za które dobrodziejstwo wdzięczny pobożny kasztelan, mszą wotywę o najświętszym sakramencie fundował co czwartek przy kościele katedralnym w Krasnymstawie. Na ten cel Jakub Sobieski ustanowił fundację dla wikariuszy krasnostawskich na dobrach: Pilaszkowice, Chorupnik, części Gorzkowa, Wielkopolu i Wiśniowie. Dwa lata później, 27 maja 1637 roku sytuacja powtórzyła się. Marek leżał nieprzytomnie bez oznak życia. Podobno nie wyczuwano już jego pulsu. Ojciec z bólem serca patrzył jak zrozpaczona Teofila tuli do piersi swoje ukochane dziecko. Znowu sprowadzono doktora. Jego terapia i gorące modlitwy rodziny dały pozytywny efekt i dziecko nie tylko przeżyło, ale zostało ostatecznie uzdrowione. Początkowe nauki Marek odbierał w rodzinnym domu. W wieku 11 lat, za zgodą króla przejął po ojcu starostwo jaworowskie. W 1640 roku razem z młodszym o rok bratem Janem, ojcowską instrukcją na piśmie i pod opieką Pawła Orchowskiego udał się do Krakowa, gdzie obaj bracia podjęli naukę w Szkołach Nowodworskich, a następnie na Uniwersytecie Krakowskim. Marek miał duży dar do wygłaszania mów politycznych. W zastępstwie ojca wygłosił orację na pogrzebie biskupa krakowskiego Jakuba Zadziaka. W kwietniu 1643 roku dostał się zaszczytu wygłoszenia laudacji na cześć króla Władysława IV, a w jednej z mów wojskowych na temat zagrożenia Europy przez Turków, stwierdził: *w chwili obecnej nie nauka, lecz oręż jest głównym nakazem każdego Polaka*, czemu pozostał wierny aż do swojej przedwczesnej śmierci.

W 1644 roku objął z cesji ojca starostwo krasnostawskie, miasta, z którym los tak bardzo go połączył, przekazując jednocześnie jaworowskie bratu swemu Janowi. Dwa lata później Marek i Jan udali się z nakazu ojca za granicę. Pogłębiali swoją dotychczasową wiedzę, studiowali języki obce i umiejętności walki (szermierkę, jazdę konną, zasady fortyfikacji) w Paryżu. W czasie tej podróży poznali Francję, Anglię, Niderlandy, Włochy i Turcję. Opis zagranicznej podróży braci zawiera diariusz pióra Sebastiana Gawareckiego, ochmistrza dworu młodych Sobieskich. W 1648

roku otrzymali list od matki, która wzywała ich do powrotu do kraju ze względu na niepokojącą sytuację na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, związaną z wybuchem powstania Chmielnickiego. Pomni słów matki *gdyby tak który z synów moich miał ująć z potrzeby, nigdy bym nie miała go za syna* w końcu września tegoż roku obaj bracia przybyli śpiesznie do Zamościa i zapewne do Krasnegostawu. Marek Sobieski był posłem ziem ruskich na sejm elekcyjny króla Jana Kazimierza i wraz z bratem Janem uczestniczył 18 stycznia 1649 roku w uroczystościach koronacyjnych. W tym samym roku 100-konna, osobista rota husarska Marka Sobieskiego i 100-konna chorągiew husarska JMPana starosty krasnostawskiego, z którymi stawiał się pod komendę wojewody ruskiego księcia Jaremiego Wiśniowieckiego wyróżniły się w walkach w obronie Zbaraża, zwłaszcza 13 lipca 1649 roku, powstrzymując szturm Kozaków na wały zbaraskie. Ich młody dowódca Marek Sobieski, swą waleczną postawą zdobył wówczas znaczną popularność w wojsku i poparcie samego księcia Jaremiego. Wojska polskie liczące 14 tysięcy żołnierzy przez 43 dni broniły miasta obleganego i atakowanego przez 250-300-tysięczną armię połączonych sił tatarsko-kozackich. 18 lipca król Jan Kazimierz spieszący na pomoc walczącym obrońcom Zbaraża, z obozu wojskowego pod Krasnymstawem wydał trzecie wici na pospolite ruszenie i sam, pożegnawszy tutaj królową Ludwikę, ruszył w dalszą drogę na pomoc obleganym. Pod koniec roku, gdy walki ustały, wojsko polskie zebrane 22 listopada w kole rycerskim pod Lwowem poleciło swym posłom na sejm, aby upomnieli się o nagrodę dla Marka Sobieskiego za jego postawę podczas obrony Zbaraża. Otrzymał wówczas od króla Jana Kazimierza potwierdzenie starostwa krasnostawskiego, stopień pułkownika i tytuł rotmistrza wojsk koronnych.

W następnym roku Marek Sobieski zaciągnął dodatkowo w kampucie koronnym chorągiew kozacką. Wszystkie chorągwie starosty krasnostawskiego walczyły pod Kamieńcem Podolskim, gdzie nawet w okresie września Marek Sobieski zastąpił okresowo w dowodzeniu pułkiem samego księcia Jaremiego Wiśniowieckiego. Od 19 marca 1651 roku Marek Sobieski walczył w kampanii przeciw Kozakom pod Winnicą. Był już wówczas

dowódcą pułku jazdy. Tam też w starciu z wojskami Iwana Bohuna stracił swój tabor. W marcu tegoż roku walczył pod Barem, by w kwietniu ruszyć pod Kamieniec Podolski, a następnie pod Husiatyn, Kopyczyńce i Sokal. Od 28 czerwca do 10 lipca walczył na czele swych chorągwi w bitwie pod Beresteczkiem, jednej z największych bitew lądowych XVII wieku, stoczonej z wojskami tatarsko-kozackimi dowodzonymi przez chana Islama III Gireja i Bohdana Chmielnickiego. W czasie bitwy Marek Sobieski najpierw cudownie uniknął śmierci, zagarnięty przez Tatarów, z niewoli których uratował go Jerzy Lubomirski, a następnie ściał w walce samego Tuchaj Beja, wodza tatarów krymskich, za co w nagrodę jako łup wojenny otrzymał jego szablę. W listopadzie walczył pod Białą Cerkwią, gdzie został wydany Kozakom jako zakładnik na czas przybycia Chmielnickiego do polskiego obozu w celu zaprzysiężenia wynegocjowanego traktatu pokojowego. Wiosną 1652 roku walczył z Kozakami w okolicach Braclawia, a 1 czerwca przybył do obozu pod Batohem, gdzie oczekiwały go jego dwie chorągwie husarskie. Następnego dnia na ich czele odpierał ataki hord tatarskich i wraz z hetmanem Kalinowskim dostał się do niewoli. Tragedia nastąpiła nazajutrz, tj. 3 czerwca 1652 roku, a to, co się stało nazywane jest często Sarmackim Katyniem. Po przegranej bitwie do niewoli tatarskiej dostało się ponad 5 000 polskich żołnierzy, samej prawie szlachty. Bohdan Chmielnicki wydał osobisty rozkaz, w którym nakazał wymordować wszystkich jeńców polskich. Jego decyzją kierowała nienawiść do Polaków, a także chęć podniesienia swojego prestiżu w oczach Kozaków, a przede wszystkim zatrzymanie Tatarów, którzy mając taką liczbę jasyru chcieliby jak najszybciej powrócić na Krym. Rzezi dokonano w ciągu dwóch dni 3 i 4 czerwca. Chmielnicki zapłacił Tatarom za każdego Polaka w dwójnasób. Następnie doszło do masakry bezbronnych. Związanych jeńców po kilku wyprowadzano na plac, na którym Kozacy i Tatarzy nogajscy podrzynali im gardła, lub ścinały głowy. Niektórych zakluwano na śmierć pikami. Wszystko to odbywało się na oczach pozostałych polskich jeńców, oczekujących w kolejce na swoją śmierć. W ten sposób bestialsko wymordowano około 3 500 Polaków, kwiat polskiej szlachty. Zabitych nie grzebano. Przeciwno masowemu mordo-

wi zaprotestowali Tatarzy Krymscy, którzy zdołali ukryć wielu z nich, ratując w ten sposób od 1 500 do 2 000 żołnierzy polskich. Wśród zabitych był 24 letni Marek Sobieski, waleczny starosta krasnostawski ścięty na rozkaz Chmielnickiego. Jego zwłoki po wielu staraniach zostały wykupione przez matkę i pochowane w kolegiacie w Żółkwi, a następnie w ufundowanym przez nią kościele Dominikanów. W 1946 roku dominikanie wywieźli szczątki Marka Sobieskiego i jego matki Teofili Sobieskiej z Żółkwi do Krakowa i złożyli w krakowskim kościele Świętej Trójcy, gdzie spoczywają do dziś.

Jan Sobieski (1629-1696)



Kolejnym starostą krasnostawskim z rodu Sobieskich był młodszy brat Marka, Jan Sobieski, późniejszy hetman wielki koronny i król Polski, który prawdopodobnie na okres dwóch lat odziedziczył tytuł starosty po bracie Marku. Piszę prawdopodobnie, bo na liście starostów krasnostawskich Jan Sobieski nie figuruje, ale dwuletni wakant na tym stanowisku i wiele innych przekazów chyba potwierdza jednak ten fakt. Jan urodził się 3 sierpnia 1629 roku w Olesku. Jeśli wierzyć przekazom, w dniu jego urodzin oleski zamek atakowały oddziały tatarskie. Pod nieobecność ojca, obroną zamku kierowała jego matka, Teofila z Daniłowiczów Sobieska. Dodatkowo nad miastem przeszła w tym czasie gwałtowna burza, w czasie której piorun uderzył w zamek tak blisko komnaty, w której rodził się Jan, że akuszerka odbierająca poród ogłuchła. Narodzone dziecko położono na trójkątnym stole, zachowanym do dzisiaj. Niezwykłość wydarzeń towarzyszących narodzeniu Jana wróżyła niezwykłość jego życia. Lata dzieciństwa spędził w Żół-

kwi, dawnej rezydencji jego pradziada, hetmana wielkiego koronnego, Stanisława Żółkiewskiego. Wychowany w atmosferze kultu dla osoby wielkiego przodka, pierwszymi słowami, które nauczył się czytać były te z napisu nagrobnego *O, quam dulce et decorum est pro patria mori - O jak słodko i dostojnie jest umierać za ojczyznę*. Jan otrzymał staranne wykształcenie i poznał wiele języków, którymi władał biegle w myśl ojcowskich zaleceń - *milczeniem żaden się żadnego języka nie nauczył*. Miał wybitnych nauczycieli w osobach: Andrzeja Lipińskiego, Samuela Kruszewicza czy Jana Cyrańskiego, którzy wpoili mu zasady wodza-żołnierza. Następnie studiował na Akademii Krakowskiej.

Jan Sobieski miał bardzo szerokie zainteresowania naukowe. Pociągała go zwłaszcza matematyka, astronomia, architektura, inżynieria, ale też filozofia. W późniejszych latach był częstym gościem w gdańskim obserwatorium astronomicznym Jana Heweliusza, oraz prowadził ciekawą korespondencję ze słynnym filozofem niemieckim Gottfriedem Leibnizem. Razem z bratem Markiem odbył podróż po krajach Europy połączoną ze studiami w Paryżu i pogłębianiem wiedzy w wielu kierunkach. Podczas pobytu w Paryżu otrzymał informację o śmierci ojca i tam też uczestniczył w specjalnej mszy żałobnej odprawionej przez samego legata papieskiego. Po powrocie do kraju zaciągnął własną chorągiew i jako rotmistrz na jej czele walczył pod Zborowem, gdzie wykazał się wielką odwagą podczas przeprawy króla Jana Kazimierza przez rzekę Stypę. Gdy siły królewskie zostały niespodziewanie zaatakowane przez oddziały tatarsko-kozackie, osoba króla znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie. Wówczas Jan Sobieski na czele swojej chorągwi ruszył na pomoc, odwracając losy bitwy i ratując króla. Następnie Sobieski wziął udział w królewskiej odsieczy Zbaraża prowadzonej przez samego Jana Kazimierza, gdzie wśród oblężonych był jego brat Marek. Jan Sobieski w randze pułkownika walczył pod Beresteczkiem. Tam w drugim dniu walki został ranny w głowę. Od niechybnej niewoli tatarskiej uratowali go jego żołnierze, którzy nieprzytomnego Sobieskiego wywieźli z pola bitwy. Niedługo potem został ciężko ranny w pojedynku z Michałem Kazimierzem Pacem i długo leczył się we Lwowie. Podejrzewano, że Sobieski zakochał się w cór-

ce ochmistrza Pawła Orchowskiego i to o nią się pojedyńkował. Odniesione rany nie pozwoliły mu stawić się na polu bitwy pod Batochem, gdzie zginął jego brat Marek. Teofila Sobieska zrozpaczona po okrutnej śmierci swego starszego, ukochanego syna nigdy nie wybaczyła młodszemu Janowi, że z powodu jakiegoś niegodnego romansu nie stanął do walki u boku brata i później zajął jego miejsce. Te tragiczne wypadki miały bardzo silny wpływ na dalsze życie i postępowanie Jana Sobieskiego, który stał się największym wrogiem islamu. Jak pisał po latach: *pradziad, dziad, wuj i brat rodzony od pogańskiej położony ręki; jakiego przykładu w domach, lubo rycerskich i wojennych, podobno mało się trafiało*. W 1653 roku Jan Sobieski, starosta krasnostawski w randze pułkownika chorągwi kozackiej walczył z Tatarami pod Żwańcem. Tam nie panując nad prywatną nienawiścią do muzułmanów i rządzą zemsty za śmierć brata, zorganizował zasadzkę na posła tatarskiego i tylko szybka interwencja Stefana Czarnieckiego zapobiegła wielkiemu skandalowi dyplomatycznemu i ocaliła Jana. Był następnie zakładnikiem strony polskiej w czasie rokowań z Tatarami, a w 1654 roku przebywał z poselstwem polskim w Stambule. W czasie tego pobytu szlifował znajomość języka tureckiego i poznawał wroga. W tym też roku oddał starostwo krasnostawskie w ręce Stanisława Rewery Potockiego. Jednak losy Jana jeszcze nie raz połączyły go z Krasnymstawem i ziemią krasnostawską. W 1655 roku w czasie wojny z Rosją walczył pod Ochmatowem. Później nastąpił okres potopu i najczarniejsze karty w życiu przyszłego króla. Razem z wieloma innymi oddziałami pod Ujściem poddał się pod protekcję króla szwedzkiego Karola Gustawa i jako pułkownik wojsk kwarcianych złożył mu przysięgę wierności. Ten akt zdrady wobec ojczyzny i króla Jana Kazimierza jest najbardziej kontrowersyjną kartą w biografii Jana Sobieskiego. Z armią szwedzką przeszedł szlak od Prus po Jarosław, i późno, bo dopiero 24 marca 1656 roku opuścił szeregi szwedzkie i zgłosił się pod Łańcutem pod komendę Stefana Czarnieckiego. W odpowiedzi Karol Gustaw kazał powiesić na szubienicy portret Jana Sobieskiego.

Od tej chwili Jan walczył pod komendą Jerzego Lubomirskiego. Uczestniczył w wielu bitwach między innymi pod Warką, Toruniem, War-

szawą, oblegał Sztum. Odznaczył się w walkach przeciwko wojskom siedmiogrodzkim Rakoczego, rosyjskim pod Lubarem i Sośnicą, oraz kozackim. Własnym sumptem wystawił chorągiew pancerną i szwadron dragonii. Był jednym z komisarzy królewskich prowadzących układy z Kozakami i bliskim doradcą króla Jana Kazimierza. W 1655 roku, podczas zabawy dworskiej w czasie sejmiku warszawskiego, poznał i pokochał dwórkę królowej Marię Kazimierę d'Arquien de la Grange. Był już wtedy chorążym wielkim koronnym. Jednak po trzech latach znajomości względy materialne przeważały i Marysienka w 1658 roku poślubiła pod wpływem królowej Jana „Sobiepana” Zamoyskiego. Pomimo tego Jana i Marysienkę cały czas łączyło silne uczucie emocjonalne. W 1659 roku Sobieski po raz pierwszy został posłem na sejm. W tym też czasie wielokrotnie przebywał w rodzinnym majątku w Pilaszkowicach i Sobieskiej Woli. Wiodło go tu serce, a zwłaszcza uczucie do Marysienki, które było dotychczas zachowane w tajemnicy. Być może nawet dochodziło do tajemnych spotkań zakochanych i wizyt Marysienki w pilaszkowickim pałacu. W rodzinnym majątku szukał ukojenia, dużo czasu spędzając na modlitwie w pałacowej kaplicy, gdzie znajdował się obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, wzoru częstochowskiego. Ten obraz dawał mu moc i siłę. Zabierał go zawsze na wyprawy wojenne. Sam pałac był w kształcie długi i wąski i niczym budynek klasztorny składał się z dużej sieni prowadzącej do korytarza, po obu stronach którego mieściło się po sześć pokoi małych, niczym klasztorne cele. Na końcu korytarza znajdowała się obszerna kaplica. Taki sam rozkład miało piętro pałacu z pominięciem oczywiście kaplicy. Budynek otaczał duży park. Z okien położonego na wzgórzu pałacu roztaczał się piękny widok na dolinę rzeki Radomirka wówczas zwaną. W bezpośrednim sąsiedztwie Pilaszkowic Sobieski założył wieś Bazar, w której osadzał żołnierskie rodziny, wdowy po swoich walecznych żołnierzach i kalekich weteranów. Zajmowali się oni handlem i rzemiosłem, a Sobieski dawał im przywilej mieszczański i zwalniał z obowiązku odrabiania pańszczyzny jak chłopci.

W maju 1665 roku zmarł Jan „Sobiepan” Zamoyski, a już tydzień później Marysienka i Jan wzięli potajemny ślub. Oficjalny odbył się dwa

miesiące później i był dworskim skandalem, bo miał miejsce w okresie żałoby po śmierci pierwszego męża. W 1671 roku Sobieski odparł duży najazd Tatarów, co było uznane za przyczynę, że w roku następnym Turcja wypowiedziała wojnę Rzeczypospolitej, a turecka armia ruszyła w głąb kraju. Polska nie była gotowa do walki. Padł Kamieniec Podolski, niezdołana do tej pory twierdza na Wschodnich Kresach. Turcy otoczyli Lwów i rozpoczęli jego oblężenie. Tatarskie hordy rozlały się szeroko, docierając aż do Zamościa i w pobliże Krasnegostawu. 29 września 1672 roku Jan Sobieski przybył do naszego miasta nad Wieprzem. Tu w obozie rozbitym na przedmieściach oczekiwały go doborowe oddziały husarii i dragonów w sile kilku tysięcy żołnierzy, stanowiące ubezpieczenie osoby króla i miejsca koncentracji popołitego ruszenia. Tutaj też kierowały się rozbite i zdziśiatkowane walkami chorągwie spod Lwowa. Na czele tych sił stanął Jan Sobieski, hetman wielki koronny. W krasnostawskim zamku opracował niesamowitą wręcz strategię działania. Dziesięć najbardziej wartościowych chorągwi husarskich, w tym husarską chorągiew starosty krasnostawskiego Feliksa Potockiego musiał odesłać w kierunku Warszawy, dla ochrony wybierającego się na wojnę króla. Pozostałe w Krasnymstawie wojska nie przekraczały 3 000 żołnierzy. Naprzeciw nich podążały dziesiątki tysięcy Tatarów żądnych łupów. Decyzja Sobieskiego wydawała się szalona. Właśnie na czele 3 000 ludzi ruszył komunikiem przeciw potężnym siłom wroga. Tabory pozostawiono w okolicach zamku w Krupem. Każdy z jeźdźców prowadził zapasowego konia. W ciągu dziesięciu dni, tj. od 5 do 14 października chorągwie Sobieskiego przebyły trasę 450 kilometrów, od Krasnegostawu po Uhrynów. W niskiej temperaturze, po fatalnych, błotnistych drogach i bezdrożach, przekraczając wielokrotnie rzeki, w ogniu stałych walk, w terenie, gdzie *o bochenek chleba trudniej było niż o tysiąc Tatarów*, wojsko przebywało dziennie po 50 i więcej kilometrów. W stoczonych bitwach 3 000 żołnierzy polskich walczyło łącznie z 20-25 tysiącami Tatarów, Janczarów i Kozaków. Z tej liczby zaledwie 2-3 tysiące uszło z życiem. Z jasyru uwolniono 44 tysiące ludzi. 16 października 1672 roku zwycięskie chorągwie polskie pod wodzą hetmana wielkiego Jana Sobieskiego wyru-

szyły z Uhrynowa w drogę powrotną i pod koniec miesiąca dotarły do Krasnegostawu, miasta gdzie wszystko to się zaczęło. Być może właśnie wtedy, jak mówią stare ludowe przekazy, stęskniona Marysieńka oczekiwała powrotu Jana przy kapliczce w Tarnogórze. Była to najbardziej imponująca operacja wojskowa w historii polskiego oręża. Nie dała zwycięstwa w tej wojnie, ale zmieniła spojrzenie na szanse jej zwycięstwa. Sejm odrzucił haniebny traktat buczacki, uchwalił podatki, które pozwoliły w krótkim czasie wystawić godną armię i w roku następnym pokonać Turków pod Chocimiem, zadając im największą w ich historii klęskę lądową.

21 maja 1674 roku Jan Sobieski z woli szlachty został królem Rzeczypospolitej. Jednak do Pilaszkowic w dalszym ciągu zaglądał dość często. Nawet Marysieńka polubiła ich wiejską rezydencję, chociaż skarżyła się w listach na ciasnotę i spartańskie warunki. W Pilaszkowicach Sobieski organizował wyprawy myśliwskie, zaglądał pod strzechy chat w Bazarze zamieszkałych przez jego najwierniejszych i najbardziej wdzięcznych mu ludzi, czyli rodziny po zabitych żołnierzach. Nie stronił od wiejskiej karczmy i tańców, ani też od trunków. W Bazarze zachowała się piwniczka zbudowana na zboczu kamiennej góry, ulubione miejsce króla Jana. Niegdyś składała się z sześciu lochów wykutych w kamieniu, w których kilka tysięcy beczek pomieścić można było. W pierwszej z nich z kamiennej skały wypływał źródło dający ochłodę. *W tym miejscu Sobieski, który tak dzielnie z kielichem jak z Turkiem potykać się umiał, przesiadywał często, i jak wieść niesie, w największe upały, chętniej w winie niż w wodzie ochłody szukał.* Lata, a raczej miesiące sielanki były krótkie i rzadkie. Główny wróg Jana III Sobieskiego, islamska Turcja i Tatarzy raz po raz najeżdżali wschodnie tereny Rzeczypospolitej. Końca wojny nie było widać, ale o tym i o innych jeszcze związkach Jana III Sobieskiego, starosty krasnostawskiego, wielkiego hetmana koronnego, króla Polski w następnym numerze „Nestora”.

Zbigniew Atras

Literatura:

1. ks. H. Kapica, *Sobiescy - nasza дума*, Boże Sieci 3/39, 4/40.
2. K. Stolecki, *Krasnystaw rys historyczny*, 2012.

Stanisław Bojarczuk



Do białości słonecznej

I

Świątopietrzańskie deszcze zmyły rolną glebę.
Pioruny od dni kilku wzniecały pożary
pomnażające tak już zbytnie siół ciężary,
zlewają k ziemi przymuskiły kłosy z przyszłym chlebem.

Dzisiaj wszedł ranek przecudny w wilgotną wsi glebę,
zanim go wyluzują upalne dnia żary...
Sponad błoń ciepłorośnych, sponad dróg ścieżary,
wstają cuda zdobiące mą sielską kolebę...

Więc kos brzęki, co z łąk derkacze spłoszyły,
przezorniejsze przepiórki, co w gąszcz zbóż się skryły,
skąd każda z nich czas bliski przyszłych żniw już wieści.

Taflę wodną pośród trzcin, co jaźń mą ostrzyły,
gdzie były obserwacje urody niewieściej
są dziś kanwą, motywem sonetów powieści.

II

Wchodzi w taflę wód gronko poci żeńskiej młodzieży,
wprost, w stronę kusłoneczną. - Z plewidlanych racji
trzymające w ramionach prac narzędzia, gracki -
za wiele się chroniące zmoczenia odzieży...

Że rzeka przegradzała szlak tej emigracji,
przeło gronko wysoko sztandar szatek dzieży,
więc blask słońca obieleł biel ciał jak ciast z dzieży.
Ach, żądzo, ty niesyła niewieścianych gracji!...

Spada i tak już skąpa ubrania tunika,
niby z odsłanianego zasłona pomnika.
Ach, mój obserwatorze! - Już cię diabli wzięli.

Promień słońca, zwilżywszy swój grot w roślin zieli,
wszystkimi im porami w biel ich ciała wnika,
jak sprowadza strzykawki do ich ust - rozdzieli...

Krasnystaw - Rońsko, 1 VII 1869 - 1940

Stanisław Bojarczuk

Do książki B

I

Otworzy twych okładek pozłacane wrota,
książko, niby jakowejś Wszech - Wszechnicy dźwierze,
modlę się do Wszech - Wiedzy zaufany w wierze,
niby owi asceci w pustelnicznych grotach...

Myśl ma błdzi samotnie po sylab wykotach,
niby wśród nor wykotów drzew brodzące zwierzę,
to jak w puszczy szumiącej w owalnym jeziorze
złote rybki pluskają się w wodach modrotach.

To niby siadłszy oklep na morskim bałwanie,
wozi się przypyływ, odpływ, po wód gorzkich wannie,
dopóki ów bucefał nie ulegnie ciszy.

Tam, gdzie mewa metrowe skrzydła rozpuściwszy,
jakkolwiek naśladuje w nadchmurzy loty orle,
w nadmorskich brzeż płaszczyznach spełnia sępią rolę.

II

To znów myśl się wspina po podniebnych górach,
które z podstaw w trzech czwartych las iglasty wieńczy,
kiedy w przepaść rozpadlin katarakta jęczy,
aż grzmot gra jak w organach, w skalnych perć figurach.

Nad perćmi krążą orły gwizdząc w mgłę pajęczęj,
Niżej kozica ślizga się w granicach wiórach,
kiedy blok skalny wozi się morem grawiurach,
póki się nie dostanie w nizin jasyr jęczy...

Nad przepaściami się piętrzą fiordy i kaniony,
w które ktoś, lub jakowejś przedmiot uroniony,
natychmiast w drobne szczęty musi się rozprastać.

Lub tam, kiedy iglice skaliste mgłą szroni,
tworzące naturalny kondukt gromochroni,
gdzie się lśnić błyskawicom, piorunom się trząsać...

Rońsko, 15 VIII 1869 - 1946

Sławomir Włodarczyk

Metryka małżeństwa z czasów napoleońskich. Tak to drzewiej bywało



Prowadząc swoje amatorskie badania przeszłości rodziny Zwaręckich albo Franczaków vel Zwarzęckich, mam okazję do obcowania z wieloma ciekawymi dokumentami. Nazwałbym je zapiskami historii, w postaci różnych metryk, aktów notarialnych oraz testamentów. Dokumenty te powstały nierzadko przed ponad stu czy dwustu laty lub nawet wcześniej. Są zabytkami sztuki piśmienniczej i stanowią materiał badawczy dla paleografii. Do ich wytwarzania przywiązywano duże znaczenie, bo umiejętność pisania była znacznie mniej rozpowszechniona niż dzisiaj. Inny kształt liter, porządek słów w zdaniu, a także sam język jest tym, co przykuwa uwagę zgłębiającego treść takich dokumentów. Znaleźć w nich można słowa i pojęcia, których już się nie używa, bo zabrakł je duch czasów i zmiotła historia.

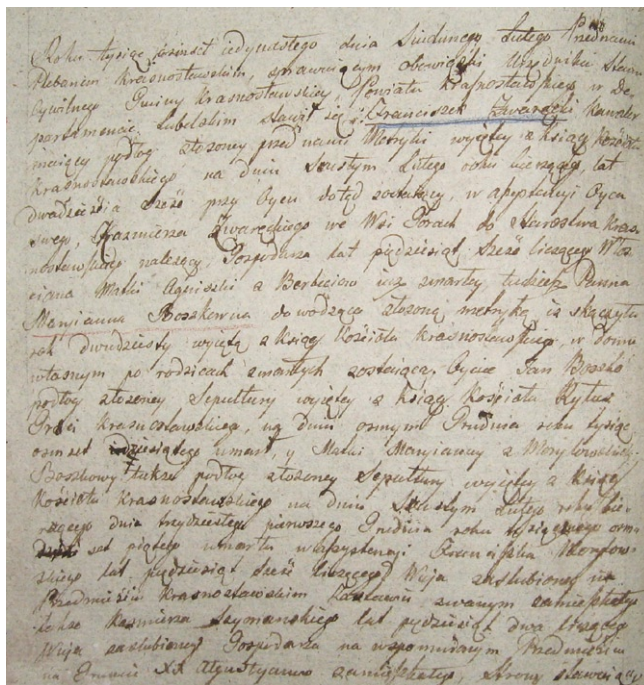
Dlatego też uważam, że warto zapoznać szersze grono osób z treścią aktu małżeństwa z 1811 r. zapisanego pod numerem 11 w księdze metrykalnej parafii pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie. Jest to tzw. metryka narracyjna opisująca zawarcie małżeństwa przez Franciszka Zwaręckiego i Mariannę Bożkową. Franciszek Zwaręcki był jednym z synów mojego 4 razy pradziadka ze strony mojej mamy - Kazimierza Zwaręckiego.

Tekst metryki został poddany transkrypcji, czyli uwspółcześnieniu pisowni wyrazów, interpunkcji oraz korekcie dostrzeżonych pomyłek pisarskich, jednak przy zachowaniu oryginalnego szyku wyrazów. A oto jej treść:

Roku tysiąc osiemset jedenastego, dnia siódmego lutego, przed nami Plebanem Krasnostawskim, sprawującym obowiązki Urzędnika Stanu Cywilnego Gminy Krasnostawskiej, Powiatu Krasnostawskiego w Departamencie

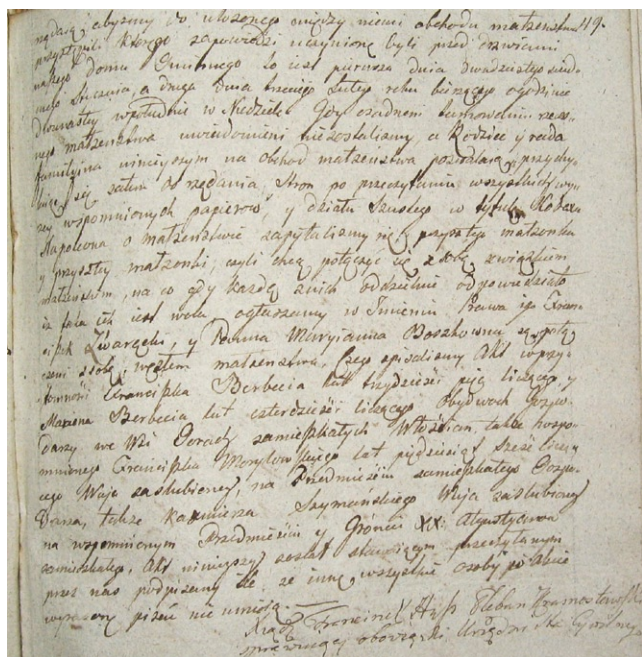
Lubelskim, stawili się Franciszek Zwaręcki, kawaler mający podług złożonej przed nami metryki, wyjętej z ksiąg Kościoła krasnostawskiego na dniu szóstym lutego roku bieżącego, lat dwadzieścia sześć, przy ojcu dotąd zostający, w asystencji ojca swego Kazimierza Zwaręckiego, we wsi Górach do starostwa krasnostawskiego należącej, gospodarza lat pięćdziesiąt sześć liczącego, włościanina matki Agnieszki z Berbeciów, już zmarłej, tudzież panna Marianna Bożkowa dowodząca złożoną metryką, iż skończyła rok dwudziesty, wyjętą z ksiąg Kościoła krasnostawskiego, w domu własnym po rodzicach zmarłych zostającą.

Ojciec Jan Bożko, podług złożonej sepulchury, wyjętej z ksiąg Kościoła rytus grecki krasnostawskiego, na dniu ósmym grudnia roku tysiąc osiemset dziesiątego zmarł, i matki Marianny z Morylowskich Bożkowej, także podług złożonej sepulchury wyjętej z ksiąg Kościoła krasnostawskiego, na dniu szóstym lutego roku bieżącego, dnia trzydziestego pierwszego grudnia roku tysiąc osiemset piątego zmarła, w asystencji Franciszka Morylowskiego lat pięćdziesiąt sześć liczącego, wuja zaślubionej na przedmieściu krasnostawskim



Kopia aktu małżeństwa z ksiąg metrykalnych parafii pw. św. Franciszka Ksawerego z roku 1811, metryka nr 11.

Zastawiu zwanym zamieszkały, także Kazimierza Szymańskiego lat pięćdziesiąt dwa liczącego wuja zaślubionej, gospodarza na wspomnianym przedmieściu na gruncie XX: Augustianów zamieszkały, strony stawają i żądają, abyśmy do utworzonego między nimi obchodu małżeństwa przystąpili, którego zapowiedzi uczynione były przed drzwiami naszego domu gminnego, to jest pierwsza dnia dwudziestego siódmego stycznia, a druga dnia trzeciego lutego roku bieżącego o godzinie dwunastej w południe w niedzielę.



Ciąg dalszy kopii aktu małżeństwa z ksiąg metrykalnych parafii pw. św. Franciszka Ksawerego z roku 1811, metryka nr 11.

Gdy żadnym tamowaniem rzeczzonego małżeństwa uwiadomieni nie zostaliśmy, a rodzice i rada familialna niniejszym na obchód małżeństwa pozwalają, przychylając się zatem do żądania stron, po przeczytaniu wszystkich wyżej wspomnianych papierów i działu szóstego w tytule Kodeksu Napoleona o małżeństwie, zapytaliśmy się przyszłego małżonka i przyszłej małżonki, czyli chcą połączyć się z sobą związkiem małżeńskim, na co, gdy każde z nich oddzielnie odpowiedziało, iż taka ich jest wola, ogłaszamy w imieniu prawa, że Franciszek Zwarecki i panna Marianna Bożkówna są połączeni ze sobą węzłem małżeństwa,

czego spisaliśmy akt w przytomności Franciszka Berbecia lat trzydzieści pięć liczącego i Marcina Berbecia lat czterdzieści liczącego, obydwóch gospodarzy we wsi Górach zamieszkałych włościan, także wspomnianego Franciszka Moryłowskiego lat pięćdziesiąt sześć liczącego, wuja zaślubionej, na przedmieściu zamieszkałego gospodarza, także Kazimierza Szymańskiego, wuja zaślubionej na wspomnianym przedmieściu i gruncie XX: Augustianów zamieszkałego. Akt niniejszy został stawającym przeczytany, przez nas podpisany, ale że inne wszystkie osoby w akcie zapisane pisać nie umieją.

Ksiądz Franciszek Flis, Pleban Krasnostawski
sprawujący obowiązki Urzędnika Stanu Cywilnego

Jak widać, po uważnym zapoznaniu się z tekstem metryki, jest w niej mnóstwo danych i szczegółów, które nie występują współcześnie w tego typu dokumentach. Dzisiejsze metryki, to same nazwiska i suche liczby oznaczające daty zaistniałych wydarzeń w życiu danej osoby. Brak im „sосу”, na który składa się specyficzna forma, opis okoliczności zawarcia związku małżeńskiego i wiele innych szczegółów, które sprawiają, że czujemy się jak uczestnicy opisanych wydarzeń.

Metryki takie są kopalnią wiedzy dla miłośników genealogii i historii, a także dla laików, przed którymi również odkrywają wiele tajemnic, rozjaśniając mroki przeszłości.

Trzeba tu jeszcze dodać, że zaledwie kilka lat przed powstaniem rzeczzonej metryki, przestano zapisywać księgi metrykalne po łacinie. Stało się to na skutek zarządzeń trzęsącego całą Europą cesarza Napoleona Bonapartego. Jak widać przytoczony wyżej dokument ma świeckiego ducha zapisu i jest, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli - cywilny. Nie ma w nim odwoływania się do świętych sakramentów, choć ślub udzielony był przez księdza, czyli takowe na pewno zostały przez kapłana udzielone. Zgodnie z wolą cesarza i odpowiednimi zaleceniami wydanymi w tej sprawie, urzędnikiem USC był urzędujący na parafii ksiądz pleban.

Treść przytoczonej metryki napisana została jakby jednym zdaniem, z dość swobodną interpunkcją oraz specyficznym szykiem wyrazów. Obowiązujące wtedy zasady ortografii istotnie różnią się od obecnie przyjętych. Często stosowano duże litery wewnątrz zdań, by uwypuklić szacunek lub rangę kogoś lub czegoś.

Metrykę tę uważam za cenny nabytek w zbiorach archiwaliów dotyczących mojej rodziny, wart zaprezentowania szerszemu gronu czytelników, co niniejszym czynię.

Sławomir Włodarczyk

Objaśnienia:

Sepultura - wyraz pochodzenia łacińskiego (od słowa *sepulcrum* - grób) - oznaczający dokument, który zaświadcza o śmierci danej osoby, dawniej nazywano tak metrykę zgonu.

Kościół rytus greci - Kościół obrządku wschodniego grekokatolickiego, inaczej Kościół unicki, na naszych terenach dawniej wyznanie to było powszechne.

Kodeks Napoleona - zespół przepisów i norm prawnych prawa cywilnego wprowadzony we Francji w 1804 roku przez Napoleona Bonaparte.

XX: Augustianów - zakon braci augustianów, który miał kiedyś swoją siedzibę również i w Krasnymstawie, posiadający dobra ziemskie razem z wsiami na nich istniejącymi nadanymi przez króla Aleksandra Jagiellończyka 12 lutego 1505 roku w celu dania dochodu i możliwości utrzymania się zakonnikom.

Literatura i bibliografia:

1. Akt małżeństwa z ksiąg metrykalnych parafii św. Franciszka Ksawerego z roku 1811, metryka nr 11.
2. Józef Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, PWN, Warszawa 2001.
3. Rafał T. Prinke, *Poradnik genealoga amatora*, Wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2006.
4. Kazimierz Stolecki, *Krasnystaw rys historyczny*, Wyd. Romar, Krasnystaw 2012.

Kazimierz Stolecki

Krasnystaw na łamach „Gazety Warszawskiej” 1775-1893.
Ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie



1850, nr 323, 06 XII. Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego. Warszawa dnia 22 listopada 1850 roku. Przez postanowienia Namiestnika Królestwa. Mianowany: **Ludwik Rembieliński** dziedzic dóbr Rybczewice w Powiecie Krasnostawskim; Członkiem Honorowem Deputacji Szlacheckiej gubernji Lubelskiej.

1851, nr 109, 25 IV. W dobrach Uher powiecie Krasnostawskim położonych, własnością W. **Wincentego Bielskiego**, i we wsi Borów w tymże powiecie, własnością W. **Klemensa SkaWińskiego** będącej, założone zostały fabryki araku krajowego.

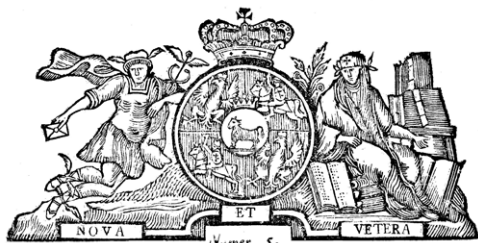
1851, nr 125, 12 V. Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego. Warszawa dnia 2 maja 1851 r. Przez rozporządzenia Komisji Rządowych i władz oddzielnych. W Wydziale Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Mianowany: Burmistrz miasta Piaski w gubernji Lubelskiej **Stanisław Żelkowski**, pełniącym obowiązki Burmistrza miasta Krasnegostawu w tejże gubernji.

1851, nr 132, 19 V. Zarząd XIII Okręgu Komunikacyj. Ponieważ ogłoszona na dzień 1 maja r. b. licytacja, na rekonstrukcję części traktu Uściługsko-Lubelskiego i Zamojskiego, niedoszła do skutku. Nowa licytacja na tenże sam przedmiot, to jest na rekonstrukcję części traktu Uściługsko-Lubelskiego od wersty 81 do 174, czyli od Granicy Guberni Warszawskiej do Miasta Piasków; jakoteż traktu Zamojskiego od wersty 175 do 203, czyli od Piasków do Krasnegostawu; według dwóch kosztorysów zatwierdzonych na rs. 29645 kop. 3 1/2. Roboty rekonstrukcyjne na lat dwa rozłożone będą.

1852, nr 83, 28 III. Wykaz szczegółowy miast w Królestwie, z oznaczeniem, do jakiego każde z tych miast należy **rzędu**, pod względem wysokości kaucyj Urzędników Miejskich. Gubernja Lubelska. **Miasta:** Adamów do rzędu 6, Annopol



GAZETA WARSZAWSKA 1776.

GAZETA WARSZAWSKA
W ŚRODĘ DNIA 17. STYCZNIA ROKU 1781.GAZETA WARSZAWSKA
W SOBOTĘ DNIA 25. STYCZNIA ROKU 1777.

GAZETA WARSZAWSKA

Z WARSZAWY DNIA 20 STYCZNIA R. 1801. WE WTÓREK.



Z WARSZAWY DNIA 26 WRZEŚNIA 1820 ROKU WE WTÓREK.



do 5, Baranów do 5, Bełżyce do 5, Biała (Powiatowe) do 3, Biłgoraj do 4, Biskupice do 6, Bobrowniki (w Powiecie Lubelskim) do 5, Bychawa do 5, Chełm do 2, Chodel do 6, Czemierniki do 5, Drohiczyń do 5, Dubienka do 3, Firlej do 6, Frampol do 5, Garwolin do 3, Głusk do 5, Goraj do 5, Gorzków do 6, Grabowiec do 5, Horodło do 5, Horodyszcze do 6, Hrubieszów do 3, Janów Podlaski do 5, Janów Zamojski do 4, Jarczów do 6, Józefów Ordynacki do 5, Józefów nad Wisłą do 5, Izbica (patrz Tarnogród) do 5, Kamionka do 5, Kazimierz dolny do 3, Kock do 5, Kodeń do 5, Komarów do 5, Końskowola do 5, Konstantynów do 5, Kossów do 5, Krasnobród do 5, **Krasnystaw do rządu 2**, Kraśnik do 4, Kryłów do 5, Krzeszów do 5, Kurów do 5, Liw do 4, Lubartów do 4, Lublin do 1, Łaskarzew do 3, Łaszczów do 5, Łęczna do 4, Łomazy do 5, Łosice do 4, Łysobyki do 5, Łuków do 2, Maciejowice do 5, Markuszew do 5, Makobody do 5, Michów do 5, Miedzna do 6, Miedrzyce do 3, Modliborzyce do 5, Mordy do 5, Opole do 4, Orchówek (patrz Włodawa) do 4, Osiek do 5, Ostrów do 4, Parczew do 3,

Parysów do 5, Pawłów do 5, Piszczac do 5, Piaski wielkie do 5, Puchaczów do 6, Radzyń do 4, Rejowiec do 5, Rososz do 5, Sarnaki do 5, Sawin do 6, Serokomla do 6, Siedlce do 1, Sławatycze do 5, Sokołów (w Powiecie Siedleckim) do 4, Sterdyń do 6, Stężyca do 4, Stoczek do 5, Szczeczeszyn do 3, Tarnogród z Izbicą do 4, Tarnogród do 3, Terespol do 5, Tomaszów (w Powiecie Zamojskim) do 3, Turobin do 4, Tyszowce do 4, Uchanie do 5, Urzędów do 4, Wąwolnica do 4, Węgrów do 3, Wieniawa do 5, Wisznice do 5, Włodawa z Orchówkiem do 4, Wołyń do 5, Wojsławice do 6, Zaklików do 5, Zamość do 2, Żelechów do 4, Żółkiewka do 5.

1853, nr 6, 08 I. Rada Administracyjna Królestwa, na zasadzie art. 14 Ukazu Najjaśniejszego Pana, z d. 7 maja 1850 r. rozwijającego art. 340 i 341 Kodeksu karnego, niemniej postanowienia swego z d. 13 maja 1836 r. oraz decyzji JO. Księcia Namiestnika Królestwa z d. 12 października 1852 r., na przełożenie Dyrektora Głównego Prezydującego w Kom. Rząd. Przych. i Skarbu postanowiła: 1. **Jan Grabowiecki**, były Rachmistrz

w biurze Naczelnika pow. Krasnostawskiego, który za udział w r. 1848 w **spisku buntowniczym**, przeznaczony do służby wojskowej do oddzielnego korpusu Orenburskiego, w czasie transportu za granicę zbiegł i z tego powodu za wygnańca z kraju uznany, **ulega karze konfiskaty majątku**, bądź już zasekwestrowanego, bądź następnie jeszcze wykryć się mającego, a to wedle prawideł postanowieniem z d. 14 Kwietnia 1835 r. wskazanych. Art. 2. Tytuły własności dóbr nieruchomości, tudzież kapitałów i praw hipotecznych należących do Jana Grabowieckiego, winny być mocy niniejszego postanowienia, w właściwych księgach wieczystych na imię Skarbu Królestwa przepisane.

1853, nr 27, 29 I. J. C. Mość, oświadczył Monarsze Swoje zadowolenie, w liczbie innych: Kapitanowi Zukow i Sztabs-Kapitanowi Fedowi, Dowódczom komend Inwalidów w Wieluniu i Krasnymstawie, za to, że w powierzonych ich dowództwu oddziałach, w przeciągu oznaczonego terminu, nie było zbiegów żołnierzy.

1854, nr 109, 27 IV. W Wydziale Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Przeniesieni na własne żądanie: Lekarz Powiatu Sandomierskiego, Magister Medycyny i Chirurgii **Tomasz Krauze**, na pełniącego obowiązki Lekarza Powiatu Krasnostawskiego, i Lekarz Powiatu Krasnostawskiego, Lekarz klasy 2ej i Akuszer **Józef Torański**, na p. o. Lekarza Powiatu Sandomierskiego.

1854, nr 202, 05 VIII. Znakomita w kraju naszym familija **Saryuszów z Olbrachcic Bielskich**, dotkliwą poniosła stratę. W dniu 6 b. m. we wsi Uher, Powiecie Krasnostawskim, dokonał życia sędziwy patriarchy jej ś. p. Ignacy, przeżywszy lat 73. Mało zaprawdę naliczyć można ludzi, którzyby schodząc z tej ziemi tak głęboki i powszechny pozostawiali żal po sobie. Skon ś. p. Ignacego Bielskiego oplakuje serdecznie rodzina, z nią wszyscy, którzy go znać mieli szczęście, cała okolica.... Ś. p. Ignacy odziedziczył po rodzicach znaczny majątek, mimo czego wszakże nie zagrzebał się na ustroniu, nie oddał się wyłącznie zatrudnieniom wiejskim. Czując w sobie zdolności i wysoką prawość, poświęcił się na usługi kraju i urzędował naprzód, jako podprefekt b. Powiatu Kraśnickiego, a następnie, jako Radca Prefekturalny Lubelski.... zmianą formy Rządu, obywatele wywołali go z za-

cisza domowego i zaszczycili jednogłośnemi wybory na Radcę obywatelskiego a później Posła na Sejm z Powiatu Krasnostawskiego.

1854, nr 224, 28 VIII. Zarząd Okręgu Poczтового Królestwa Polskiego. Jeżeliby, kto życzył sobie zaprowadzić i utrzymywać Stacye Poczto-we na trakcie Lubelsko-Zamojskim w Dąbiu, pomiędzy Gończycami i Moszczanką, w Łopienniku pomiędzy Piaskami i Krasnymstawem, jako też w Krynicach, gdzie istnieje Expedycja Poczto-wa, zechce się zgłosić do biura Zarządu Poczto-wego w Warszawie, gdzie o warunkach bliższą wiadomość powziąć można.

1854, nr 275, 19 X. Jenerał-Lejtnant Łabincow wyjechał do Krasnegostawu.

1855, nr 130, 18 V. Dobra Gorzków, składające się z miasteczka i 5ciu folwarków, położone w Guberni Lubelskiej, powiecie krasnostawskim, są do sprzedania z wolnej ręki. Obejmują dziesiątyn 3240 (morgów 6480), za cenę 97,500 rs. (650,000 złp.), gleba pszenna, dochodów stałych 3000 rs. rocznie, gorzelnia z browarem, wysiew 200 korcy pszenicy, który znacznie zwiększonym być może. Młyny, tartak, wody obszerne, służyć mogące do zakładu przemysłowego, mianowicie na papiernię. Inne warunki i opis szczegółowy są do przejrzania na gruncie w dobrach Gorzkowskich.

1855, nr 284, 26 X. W mieście **Wojślawicach**, Powiecie Krasnostawskim guberni Lubelskiej, położonym, dnia 10 b. m. odbył się smutny obrzęd pogrzebowy ś. p. **Jana Hrabi Poletyły**, b. Senatora Kasztelana Królestwa Polskiego, który zszedł z tego świata 18 września b. r. w Dreźnie, w 76tym roku życia. Za pozwoleniem JO. Księcia Feldmarszałka Namiestnika Królestwa, ciało nieboszczyka sprowadzone z zagranicy, złożone zostało w grobie familijnym, obok zwłok ojca ś. p. Wojciecha Hrabiego Poletyły, niegdyś Kasztelana. Chełmskiego, Kawalera Orderów Orła Białego i Śgo Stanisława 1ej klasy. JW. Ksiądz Biskup Dyecezyi Lubelskiej, Pieńkowski, przyjaciel kilkodziesiąt-letni ś. p. Kasztelana, obok licznie zgromadzonego duchowieństwa, krewnych, przyjaciół, znajomych, sąsiadów i włościan, tę ostatnią oddał mu posługę, a znakomity Kaznodzieja ksiądz Prłat Baranowski, wymownym swym głosem pożegnał go.

1855, nr 345, 30 XII. Zofia Ścisłowska. Korrespondencya Gazety Warszawskiej z Guberni Lubelskiej. Byłam w Krasnymstawie na koncercie Kątskiego. Salę dolną gmachu, poprzednio mieszczącego w sobie lazaret, ubrano naprędce w draperye z choiny poprzewiązywane pąsową tasiemką. Dla tych to nieszczęsnych draperyj, na które nikt nie patrzył, bo zbyt słuchali wszyscy, koncert o całe pół dnia musiał być spóźniony. Nie w smak to poszło słuchaczom z okolicy przybyłym, bo musieli czekać do wieczora, nie wiedząc jak czas zabić w Krasnymstawie, ależ muzyka, którą usłyszeli nagrodziła im za wszystko. Otóż od drzeń smyczka Kątskiego rozpyływały się serca słuchaczy wtem właśnie miejscu, gdzie przed dwustu laty Starościna Krasnostawska, Krystyna z Lubomirskich Potocka, niewiasta bogobojna i dobroczynna, która do miejsc św. boso chodzić się nie ościagała. Sądziła według myśli wieku i gorliwości swojej, że tem łaskę Bożą zaskarbi sobie. Portret tej Krystyny Potockiej wisi w kościele jezuickim, na prawo wprost wielkiego ołtarza. Jest ona założycielką tej świątyni, którą jej rodzina dokończyła, gdyż ona umarła we trzy lata po rozpoczęciu budowli. Na upiększenie jej i naprawę przeznaczyła dwie wsie, Białkę i Stężycę, które Jezuici, aż do czasu swego skasowania, trzymali. Kościół to wspaniały, malowany cały *alfresco*, przez braciśzka Franciszkana, którego portret widzieć można na chórze; architekturą swoją miał naśladować rzymski kościół Śgo Piotra, lecz przed kilką laty zapadła się piękna środkowa kopuła, a jej gruzy, rozłupki posadzkę, dostały się aż do grobów podziemnych, gdzie spoczywają zwłoki wielu Potockich, Lubomirskich, Opalińskich. Ze składek naprawiono szkodę, jako tako; kopuły już nie ma, a na płaskim suficie, w miejscu dawnych gipsatur i złocień, zaledwie trochę wapna się bieli. Po dwóch stronach wielkiego ołtarza wiszą portrety czternastu jezuickich jenerałów. Ostatni z nich, Ricci, swem przymkniętem okiem i wyrazem nieugiętości w twarzy, najpierw oczy uderza. Wszystkie fizyognomije portretów, nasuwając wspomnieniu historię zakonu i wpływ jego na losy nasze, wiele dają do myślenia. Jest jedno jakieś w nich piętno ogólne, które czyni prawie podobnymi te wszystkie tłuste lub szczupłe twarze, jakby się prześlizgała po wszystkich tych płótnach jedna myśl, przewodnicząca w istnieniu całego zgro-

madzenia. Kaplica na prawo, tak zbudowana jak zakrystya w dzisiejszej Lubelskiej katedrze, że po jej sklepieniach w kształt elipsy wzniesionych, najcichszy nawet szep z jednego rogu do drugiego jak najwyraźniej spływa. Na szosie przez Piaski do Lublina wiodącej, kościół murem otoczony we wsi Łopienniku, dziś własności Prażmowskich. Trzeci to już wystawiony na tem miejscu, gdzie pierwszy, był wzniesiony przez Leszka Czarnego, na cześć Śgo Bartłomieja, po ostatecznej Jadźwignów porażce. Na wzgórzu, pomiędzy którem a Fajslawicami do dziś dnia widać pięć mogił, w różnych odległościach, stał obóz królewski ponad stawem, z którego dzisiaj mały tylko pozostał strumyk; tam sen podobny temu, jaki miał w Lublinie, rozradował serce monarsze: Śty Bartłomieju, obiecywał mu zwycięstwo. Zbudziwszy się, opowiedział sen otaczającym i uderzył śmiało na nieprzyjaciela, którego niedobitki pierzchły ku Krupemu. Mówił mi szanowny Proboszcz parafii Fajslawice, graniczącej z Łopiennikiem, że w r. 1828, dzieci łowiąc rybki w owej wodzie, znalazły mnóstwo srebrnych pieńżków, i opowiadał zarazem swoje zmartwienie, że za późno się o tem dowiedziawszy, nie mógł z nich dostać żadnego, gdyż ktoś pochwycił je i na łyżeczki do kawy, choć srebro było niskiej próby, przerobić kazał. Następnie, jeszcze bliżej szosie, widać kościół w Fajslawicach, duży, murowany, zaledwie sześćdziesiąt lat istnienia swego liczący, z pięknym napisem łacińskim nad drzwiami: „Z Twoich darów Panie Tobie ofiarujemy” wystawiony przez miejscowych dziedziców, Wojciecha i Franciszkę z Zapolskich Bielskich r. 1794, w miejscu zniszczonego już drewnianego kościółka, założonego r. 1757, przez Annę z B. Ołtarzewską, w celu ustanowienia osobnej parafii, z racyi oddalenia miejsca i dla zbawienia dusz poddanych swoich, jak się wyraża w erekcyi. Na co uzyskała pozwolenie ówczesnego biskupa Krakowskiego, And. Stan. Załuskiego, albowiem Fajslawice dziś do dyecezyi Lubelskiej należące, wtedy na krańcach d. Krakowskiej położone były. Od lat dwustu będąc własnością jednej rodziny, weszły w dom Bielskich przez ożenienie się Pawła z Teofilą Grabianką, która je dostała w posagu.

1856, nr 91, 06 IV. Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego w Kościele Parafjalnym Krasnostawskim, jak zawsze tak i w roku bieżącym

z wielką świetnością obchodzoną była. Wspaniała i obszerna Świątynia przez Annę-Krystynę z Lubomirskich Potockę, w roku 1695 wzniesiona, mieściła w sobie w pierwszy dzień Wielkanocy licznie zebranych Parafian, przeszło do sześć tysięcy dusz liczących, jak równie i na Rezurekcji, która w Wielką Sobotę o godzinie 9tej w wieczór przez W. JX. Kałużyńskiego, Przeora XX. Augustjanów Krasnostawskich, w asystencji miejscowych Xięży, oraz Zakonników Śgo Franciszka Serafickiego i XX. Augustjanów celebrowaną była. Troskliwy o chwałę Bożką i upiększenie Przybytku Pańskiego W. JX. Andrzej Bojarski, Kanonik Katedry Lubelskiej, Vice-Dziekan Krasnostawski, miejscowy Proboszcz, nieszczędzi niczego nigdy, coby wspaniałości odbywanemu Nabożeństwu dodawało, przez co zjednał sobie szczególniejszą przychylność i miłość Parafian i okolicy. Grób Zbawiciela urządzony w bocznej Kaplicy P. Jezusa Miłosiernego, ubrany gustem miejscowych Xięży Parafjalnych, zajaśniał swoją świetnością i przepychem. Piękne krzewy i kwiaty otaczały wytryskującą wysoką fontannę, mnóstwo jarzącego światła, i malowidła stosowne do tej pamiątki, a muzyka konsystującego pułku Ułanów pod dyрекcją Kapelmistrza Wgo Kurusiewicza, wykonywała różne dzieła Religijne. Uproszczone Kwestarki W W.: Anna Krauze i Franciszka Bokiewicz, zebrały od ciągle i licznie nawiedzających Kościoł, na dochód miejscowych ubogich i wstydzących się żebrac, przeszło rs. 70; które zaraz przez urządzony Komitet pod prezydencją Proboszcza, pomiędzy biednych rozdzielone zostały.

1856, nr 152, 14 VI. Rada Administracyjna Królestwa, z powodu wysokiej ceny produktów w kraju tutejszym, pragnąc przyjąć z pomocą niezamożnym mieszkańcom, przedsięwziętami w tym celu środkami, zarządzić raczyła zakupienie w Zachodnich Guberniach Cesarstwa, na sprzedaż dla niezamożnych mieszkańców Guberni Lubelskiej, pewnej ilości żyta, i sprzedaż tę uskutecznić po cenach, jakie Rząd kosztują. Założone zostały w guberni Lubelskiej 4 składy żyta, to jest w m. Lublinie, na 1,000 korcy żyta; w m. Chełmie, powiecie Krasnostawskim, na 2,000 korcy. Każdy z niezamożnych mieszkańców guberni Lubelskiej, pragnący korzystać z tego dobrodziejstwa Rządu, może zgłosić się do najbliższego z miejsc wyżej

wskazanych i potrzebną mu ilość żyta za gotowe pieniądze nabyć.

1857, nr 48, 20 II. Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego w Warszawie 23 stycznia 1856 roku. Przez rozporządzenia Komisji Rządowych i Władz Oddzielnych. W Wydziale Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Mianowany: Budowniczy klasy 2-iej **Konstanty Hendiger**, pełniącym obowiązki Budowniczego Powiatu Krasnostawskiego.

1857, nr 68, 12 III. W guberni Lubelskiej, gdzie powszechnie panuje narzecze Mazurów, a przecież w powiatach stykających się z Rusinami, szczególnie zaś w powiecie Zamoyskim, części Krasnostawskiego i Hrubieszowskiego, mowa polska tak jest czysta, dźwięczna między ludem prostym, że zdumiewać się należy, jakim sposobem w tym zakątku kraju, nie wiele znanym, przechował się język niesłychanie miły dla ucha, wygładzony i niejako udoskonalony.

1857, nr 75, 19 III. Wysokie. Niejednokrotnie zdarzyło się nam czytać, że pisarze nasi mieszkają Wysokie Lubelskie z Wysokiem Mazowieckiem i jeszcze, co gorsza, w tem ostatniem gwałtem osadzają Piotra Kaszowskiego, znanego współzałożyciela i kanclerza Rzeczypospolitej Babińskiej, przerabiając go koniecznie na Mazura. Aby więc raz już stanowczo te kwestye usunąć, oświadczamy, że w guberni Lubelskiej, w powiecie Krasnostawskim, między miasteczkami Turobinem, Żółkiewką i Bychawą o pięć mil od Lublina, leży osada Wysokie. Przed rokiem 1825 była lichem miasteczkiem, a później przeszła na wolną to jest bezpańszczyźnianą osadę. Przed czterema wiekami Wysokie było w posiadaniu Rodziny Bidzińskich, którzy kościół wystawili. Później dwaj bracia Kaszowscy podzielili się majątkiem, zapewne po ojcu pozostałym. Piotr został przy właściwym Wysokiem, a brat jego, którego nie pamiętamy imienia, osiadł w Nowymdworze. Dział ten przechowuje się dotąd w aktach kościoła w Wysokiem, i może być każdego czasu przejrzany? Ten sam Piotr Kaszowski był szwagrem Pszonki, dziewczica Babina, wioski o mil trzy od Wysokiego położonej, i z tych blizkich stosunków między dwoma znakomitych zdolności ludźmi, wyszła myśl założenia owej nadzwyczaj głośnej Rzeczypospolitej. Za Władysława IV i w początkach panowania Jana

Kazimierza, dziedzicami Wysokiego byli arianie Lubienieccy, i pozostawili wiele śladów po sobie w legendach o podziemnych przejściach, ukrytych skarbach i t. p. Nie mogliśmy znaleźć śladów, kto po Lubienieckich dziedziczył Wysokie, dopiero rządność i troskliwość o dobry byt majątku księżny z Sapiehów Jabłonowskiej, pozostawiły niezatarte dowody jej dziedzictwa. Księżna wystawiła nowy murowany kościół, urządziła gospodarstwo, wpłynęła na dobry byt włościan. Krasicki, który w podróży swej z Warszawy do Galicyi przejeżdżał przez Wysokie, pisze: Gdzie Wieprz płynie korytem wązkiem a głębokiem, Ta sama pani w Kocku, która i w Wysokiem; Wszystkim chłopom, mieszczanom tego losu życzę, Jaki mają Wysokie, Kock i Siemiatycze. Po niej dziedzicem Wysokiego był Maciej książę Jabłonowski, b. prefekt Departamentu Lubelskiego, a następnie wnuk jego Karol, który w roku 1840 sprzedał tę dobra Kajetanowi Hr. Karnickiemu. Wydawcy Starożytnej Polski zamilczeli o tem Wysokiem, chociaż jak widzimy więcej o niem można było powiedzieć, aniżeli o wielu innych miejscach w temże dziele pomieszczonych.

1858, nr 35, 07 II. Jenerał-Major Świty Jego Cesarskiej Mości Gecewicz, powrócił z Krasnegostawu.

1858, nr 52, 24 II. Jenerał-Lejtnant Burghardt, Naczelnik 1-ej Lekkiej Kawaleryjskiej Dywizyi, wyjechał do Krasnegostawu.

1858, nr 120, 06 V. Zmarł Ks. **Jakób Konarski** ex-Jezuita, ex-prowincyał Małopolski. Był to pobożny Kapłan. Ks. Redaktor, chwalać cnoty jego, dodaje, że przez lat 50 tak żył wstrzemięźliwie, iż więcej nad jeden raz w dzień nie jadł. Zmarł w 80 roku życia d. 24 stycznia w **Krasnymstawie**: pogrzebem zajmował się Ks. Suffragan Chełmski, Biskup Dionizeński Kochnowski.

1858, nr 301, 13 XI. Rada Administracyjna, na posiedzeniu z dnia 12 października r. b., mianowała Księdza **Andrzeja Bojarskiego**, Kanonika Honorowego Katedry Lubelskiej, Dziekana Dekanatu Krasnostawskiego, Administratora Kościoła parafialnego w mieście Krasnymstawie, Przełożonym, czyli Proboszczem tegoż Kościoła.

1858, nr 327, 10 XII. Następujący uczniowie, synowie zasłużonych a niezamożnych Urzędników, jako odznaczający się sprawowaniem i postępowaniem w naukach, uzyskali dobrodziejstwo

Stypendium, za rok szkolny 1858/9, a mianowicie: Adam Karaszewicz, sierota po Tłumaczu biura Ptu Krasnostawskiego.

1859, nr 157, 16 VI. Przez Najwyższe Rozkazy Jego Cesarsko-Królewskiej Mości w St. Petersburgu 5 kwietnia 1859 r. Posunięci za odznaczenie się w służbie. Na Radców Dworu: pełniący obowiązki Lekarza Powiatu Krasnostawskiego **Tomasz Krauze**, od 16 lutego 1849 r.

1859, nr 287, 29 X. Najjaśniejszy Pan, wynagradzając poświęcenie się dziewięciu niżej wymienionych osób przy ratowania ginących, raczył Najłaskawiej udzielić im medale z napisem: „Za ratowanie ginących”, a mianowicie: Srebrne, 8) **Wojciechowi Stefańczykowi**, włościaninowi z Gminy Białka, w powiecie Krasnostawskim, i 9) **Dominikowi Malinowskiemu**, mieszkańcowi miasta Krasnystaw, za wyratowanie Emilii Radoszewskiej i Konstantego Radowieckiego, wpadłych z bryczką w rzekę i tonących.

1859, nr 298, 10 XI. Jenerał-Major Świty Jego Cesarskiej Mości Gecewicz, wyjechał do Krasnegostawu. Powrócił 16 XI.

1859, nr 311, 23 XI. W Zgierskiem, Łęczyckiem, Włocławskiem cena pszenicy dochodzi 5 rubli, w Chełmskiem, Krasnostawskiem, Hrubieszowskiem, Zamojskiem, Tomaszowskiem, za ledwie 3 rsr. wynosi. Tak wielka różnica z jednej strony dowodzi, że ceny są najwyższe w tych okolicach, gdzie rozwinęty przemysł, powiększenie ludności, i stosunkowo większa jej zamożność, lub gdzie handel zagraniczny łatwy zbyt płodów zapewniają; z drugiej strony, że handel wewnętrzny nie jest na stopie odpowiedniej potrzebom kraju.

1859, nr 338, 21 XII. Z Okręgu Krasnostawskiego. W dniu 1 października r. b., na gruntach do dóbr Rybczewice, Radcy Tow. Kred. Ziemsk., Członka Towarz. Rolniczego, Ludwika Rembielińskiego własnością będących, odbył się **konkurs oraczy** z Okręgu Krasnostawskiego, do którego stanęło w ogóle soch i pługów 20. Przeważnie użyte tu były sochy, jako narzędzia najogólniej w Okręgu używane; wszakże między temi były przedstawione z dóbr Tarnogóry i pługi belgijskie, które w tamecznym, w wyższej kulturze będącem gospodarstwie, od wielu lat z pożytkiem są używane; oraz z dóbr Romanowa, pług także z Dombala przerobiony. Z pomiędzy konkurujących,

jako najzręczniejszym oraczom, przysądzone zostały nagrody w listach pochwalnych, z dodatkiem po rsr. 5, parobkom dworskim: **Szymonowi Drygalo**, z Oleśnik, orzącemu sochą. **Janowi Rapa** z Krzywego, orzącemu sochą. **Pawłowi Wróbel**, z Tarnogóry, orzącemu pługiem belgijskim. **Antoniemu Kowalik**, z Sobieskiej Woli, orzącemu sochą. **Michałowi Ryba**, z Stryjny, orzącemu sochą. **Janowi Baranek**, z Rybczewic, i włościaninowi **Franciszkowi Gągoł**, z Rybczewic, orzącemu sochą. Nagrody przez prezydującego w delegacji konkursowej, **Ludwika Rembielińskiego**, otoczonego gronem Członków Towarzystwa Rolniczego, rozdane zostały wraz z upominkowemi elementarzami: 1) **Kazimierzowi Mazurek**, włościaninowi z dóbr Orłów, medal srebrny za pasiekę. 2) **Walentemu Olech**, gospodarzowi pańszczyźnianemu ze wsi Chorupnika, dóbr Gorzków, medal srebrny za gospodarstwo. 3) List pochwalny, z dodatkiem 15 rs. w ozdobnej kopercie, **Mikołajowi Cholok**, gumienemu z folwarku Ostrzycy, dóbr Tarnogóry. 4) Takież list pochwalny, z dodatkiem 15 r. sr., **Janowi Pochwiczuk**, gumienemu z dóbr Wielkopole. Wystawcom: **Kazimierzowi Mazurek**, z Orłowa, za parę koni swego chowu, rs. 4. **Walentemu Olech**, z Chorupnika, za parę koni swego chowu, rs. 4. **Michałowi Mender**, z Rybczewic, za krowę rs. 3 i **Wojciechowi Piotrowskiemu**, z Rybczewic, także za krowę, rs. 3.

1860, nr 27, 29 I. Powszechnie użalają się na niesłuchanie niską cenę inwentarza; w Krasnostawskim krowy starej za 6-10 rubli sr., wołu starego na opas za 12-18 rsr. Szczególnie też owce są tanie, a trzoda chlewna prawie jest za bezcen i nawet kupca na nią trudno znaleźć; za wieprzaka. rocznego, w Błońskim np., zaledwie 12 złp. (2 rsr.). Z drugiej strony niemniej powszechne są narzekania na brak ryb i ich drożyznę, na zupełne zaniedbanie rybołówstwa.

1860, nr 135, 24 V. Towarzystwo Artystów dramatycznych, pod dyрекcją p. Ratajewicza, przepędziwszy całą zimę w Lublinie, opuściło to miasto, udając się do Krasnegostawu, Hrubieszowa i innych miejsc guberni Lubelskiej. Towarzystwo to jednak powróci do Lublina na początku sierpnia, właśnie na czas, kiedy wystawa zwierząt i płodów rolniczych krajowych będzie miała tam miejsce.

1860, nr 229, 01 IX. Najjaśniejszy Pan, wynagradzając poświęcenie się niżej wymienionych osób, jakiego dali dowody przy ratowaniu ginących, Najmiłościwiej udzielić im raczył medale z napisem: „Za ratowanie ginących”, a mianowicie: medale srebrne: 9) **Mateuszowi Turkiewiczowi**, właścicielowi domu w mieście Krasnymstawie, za wyratowanie tonącego w rzece Wieprzu 9-letniego chłopca Józefa Banaszkiewicza.

1860, nr 230, 02 IX. Wystawa rolnicza w Lublinie dnia 28 sierpnia 1860 r. Konie. Medal średni T. R. Hr. **Aureli Poletyło**, Właśc. dóbr Rakolupy, za 4 kłaczce fornalskie ze źrebiami.

1860, nr 234, 06 IX. Wystawa rolnicza w Lublinie dnia 29 sierpnia 1860 r. Z warsztatów **Henryka Rulikowskiego**, właściciela dóbr Świerża w Pcie Krasnostawskim, nadesłano kilka okazów na szczególną zasługującą uwagę, gdyż są oznaką samodzielności i praktycznego poczucia miejscowych potrzeb. Wóz ogromny, półtoraczny, fornalski, z podwójnemi drabinami, do wożenia siana i snopów, wszystkich zastanawiał rozmiarami swemi, ustosunkowanemi odpowiednio. A cena bardzo dostępna, 72 rsr. Właściciel dóbr Żdżanne, w Pcie Krasnostawskim, **Adolf Smorczewski**, dostarczył na wystawę 2 pługi parokonne do średniej orki, przez miejscowych rzemieślników wyrobione, po 3 1/2 rubla jeden.

1861, nr 41, 13 II. Dyrekcya Szczegółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego guberni Lubelskiej w Lublinie. Do poświadczania opisów stanu dóbr, zgodnie z przepisem art. 1go Instrukcyi z dnia 10 (22) czerwca 1860 roku, upoważnieni zostali: w Okręgu Krasnostawskim: 1) Błęszyński Władysław, z Gorzkowa; 2) Czyżewski Władysław, z Tamogóry; 3) Goniewski Konstanty, z Sobieskiej Woli; 4) Kołaczkowski Brunon, z Suchodół; 5) Strzyński Władysław, z Czystej Dębiny; 6) Uinieniecki Henryk, z Wierzbicy; 7) Załęski Roman, z Mościk; 8) Głogowski Michał, z Bzowca A.; 9) Poplewski Kazimierz, z Wysokiego.

1861, nr 213, 06 IX. Zgromadzenie wyborcze m. Krasnegostawu, wybierze członków 8 i tyłuż zastępców.

1861, nr 240, 08 X. Do Rady Powiatowej powiatu Krasnostawskiego, w okręgu wyborczym Krasnostawskim, powołani na Członków: **X. Bojarski Andrzej**, **Goniewski Konstanty**, **Kostecki**

Teodor, Kaleniak Ignacy, Czyżewski Władysław, Hendygier Konstanty, Jan Turczyński, Bleszyński Władysław. Na zastępców: X. Baczyński, Bielski Antoni, Podgórski Włodzimierz, Umieński Henryk, Chądzyński Medard, Bobrownicki Włodzimierz, Strażyński Władysław, Mintzel Józef.

1861, nr 245, 14 X. W mieście Krasnymstawie powołani zostali na Członków **Rady miejskiej: X. Kałużyński Alipi, Lickindorf Jan, Halicki Napoleon, Cichorzewski Jan, Grządkowski Stanisław, Kunstfeld Józef, Dulski Marcin, Makowski Józef.** Na zastępców: **Radzewicz Jan, Pytkowski Józef, Kamiński Wincenty, Mazurkiewicz Antoni, Banaszkiewicz Wawrzyniec, Haratym Franciszek, Krajewski Ludwik, Marczewski Stanisław.**

1861, nr 248, 17 X. Ostatnie doniesienia przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych otrzymane, przedstawiają następujący wypadek wyborów do Rad powiatowych i miejskich. W okręgu wyborczym Chełmskim wybrani zostali do **Rady powiatowej Krasnostawskiej** na członków: **Węgleński Wojciech, Rulikowski Henryk, Bogdanowicz Jan, X. Wiśniewski Franciszek, Hr. Poletyło Leopold, Smorczewski Adolf, Ciemniewski Artur.** Na zastępców: **Hr. Suchoński Teofil, Grodzicki Michał, X. Sieniewicz Ignacy, X. Pestrakiewicz Józef, Piotrowski Walery, Piotrowski Michał, Osiecki Józef.**

1861, nr 283, 28 XI. Czytamy w *Dzienniku Powszechnym*: w dobrach prywatnych jest włościan: czynszowych (cz), czynszowo-pańszczyźnianych (cz-p), pańszczyźnianych (p). Gubernia Lubelska:

Powiat	(cz)	(cz-p)	(p)	Razem	(p) %
Biański	4	16	2988	3008	99%
Hrubieszowski	38	227	7248	7513	96%
Krasnostawski	852	463	5856	9529	61%
Lubelski	729	516	8284	9529	87%
Łukowski	1466	1040	3042	5548	55%
Radzyński	712	977	5272	6961	76%
Siedlecki	1026	161	3259	4446	73%
Zamoyski	12957	233	3033	16223	19%
W całym kraju	52506	31636	124840	208982	60%

1862, nr 2, 02 I. Rady miejskie Ukazem Najwyższym z d. 5 VI r. b. ustanowione, po przeprowadzeniu wyborów Członków tychże Rad na zasadach prawa wyborczego, stopniowo wchodzi, w życie. Pięć Rad miejskich, a mianowicie: w Łodzi, Zgierzu, Siedlcach, Pułtusku i **Krasnymstawie** powołane już zostały do sprawowania zarządu miejskiego wspólnie z Magistratami.

1862, nr 4, 08 I. Wilki zaczynają już gospodarować po wsiach. I tak: we wsi Bzite, w okręgu Krasnostawskim, w nocy 20 grudnia r. z. kilkanaście ich pod sam dwór przybyło, atakując owczarnię, lecz odstraszone zostały. W sam dzień Bożego Narodzenia, o godzinie 2ej po południu, o 4 wiorst od Krasnegostawu, na gościńcu szosie do Zamościa, jadący doktor spotkał 5ciu starych wilków o kroków blisko 50 od drogi bitej. Kiedy więc przejeżdżał około nich, jeden się tarzał w śniegu a drugie stanęły i przypatrywały się śmiało jadącemu bryczką obok nich bezbronnemu doktorowi. Nadto pokazują się one gromadnie i w lasach okolicznych. A że wielu amatorów truje lisy, i za 15 gr. mogą otruć wilka, należałoby zatem nie wytępieć wszystkich lisów, a wziąć się bez odwołki do trucia wilków, nie czekając na ich dalsze rozgospodarowanie się po zagrodach wiejskich.

1862, nr 10, 15 I. My, Alexander II Cesarz i Samowładca Wszech Rosyji Król Polski, Wielki Książę Finlandzki. Stosownie do art. 2 Ukazu Naszego o Radzie Stanu Naszego Królestwa Polskiego, z d. 6 Czerwca 1861 r., na przedstawienie p. o. Namiestnika Naszego w Królestwie, postanowiliśmy mianować i niniejszem mianujemy, czasowymi na r. 1862 Członkami pomienionej Rady Stanu: z pow. Krasnystawskiego w gub. Lubelskiej, **Leopolda hr. Poletyła.**

1862, nr 128, 06 VI. Rada Administracyjna Królestwa. Zważywszy, że członkowie Rady Miejskiej Krasnostawskiej, w dniu 9 października 1861 r. do składu jai wybrani, podali się do uwolnienia, i zapatrując się na art. 21 prawa wyborczego, Rada Administracyjna Królestwa, na przedstawienie Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, postanowiła i stanowi: Artykuł, 1. Wybory członków do Rady Miejskiej w Krasnymstawie odbyć się mają w dniu 7 VII b. r.

1862, nr 146, 30 VI. Zarząd Okręgu Poczтового Królestwa Polskiego. Podaje do publicznej

wiadomości, że na niektórych traktach pomnożoną została komunikacja pocztowa, jako to: 9. Nareszcie w powiecie Krasnostawskim, w miasteczku Gorzkowie, ustanowioną została Ekspedycja i Poczthaltera, oraz urządzono bieg poczt wózkowych dwa razy w tydzień, z Gorzkowa do Krasnegostawa i napowrót.

1862, nr 166, 23 VII. Stosownie do postanowienia Rady Administracyjnej, z dnia 30 maja r. b. odbyły się w dniu 7 lipca wybory do **Rady Miejskiej w Krasnymstawie**. Na Członków: Większością głosów powołani zostali: **Kuлагowski Kajetan, Ks. Zgodziński Leopold, Ks. Kałużyński Alipi, Krajewski Ludwik, Lickindorf Jan, Stankiewicz Feliks, Cichorzewski Jan, Adamski Maciej**. Na Zastępców: **Banaszkiewicz Wawrzyniec, Grądkowski Stanisław, Mazurkiewicz Antoni, Kamiński Wincenty, Halicki Napoleon, Wdowlicki Józef, Radziejewicz Jan, Haratym Franciszek**.

1862, nr 182, 14 VIII. Skład Rad Miejskich, Krasnystaw: Właściciele nieruchomości: 3; Posiadacze prawem wieczystem: 1; Kupcy: 1; Fabrykanci i rzemieślnicy: 3. Członkowie Rady miejskiej Krasnostawskiej, przed otwarciem jej podali się do uwolnienia; w skutek wszakże wniesionej przez nich prośby, Rada Administracyjna Królestwa postanowieniem z dnia 30 maja, zaleciła zarządzenie nowych wyborów, po odbyciu których Rada miejska w dniu 29 lipca r. b. ostatecznie uorganizowaną i otwartą została.

1862, nr 199, 01 IX. W Imieniu Najjaśniejszego Alexandra II, Cesarza Wszech Rosyji, Króla Polskiego. Rada Administracyjna Królestwa. W rozwinięciu Art. 19 Najwyższego o oczynszowaniu z urzędu Ukazu z d. 5 Czerwca 1862 roku, na przedstawienie Komisji Rządowej Sprawiedliwości, uczynione po porozumieniu się z Komisją Rządową Spraw Wewnętrznych, postanowiła i stanowi: Artykuł 1. Komisję i Delegację Czynszowe i Powiatowe, przy zamianie na pieniądze dochodu z osad w garncach żyta wyrachowanego, stosować się będą do foraliów, jednego z najbliższych miast targowych następujących. W Pow. Krasnostawskim: Krasnystawu, Chełma, Turobina.

1862, nr 202, 04 IX. Na posiedzeniu Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego d. 1 Września w obecności JW. Naczelnika Rządu Cywilnego odbytem, następu-

jące osoby zanominowane zostały na Rektorów i Nauczycieli Szkół Powiatowych, w rozwinięciu Ustawy o wychowaniu Publicznem w Królestwie Polskiem otworzyć się mających: W Szkole Powiatowej Specyalnej w Krasnymstawie: Rektorem i Nauczycielem przedmiotów filologiczno-historycznych: **Wróblewski Antoni**. Do przedmiotów filologiczno-historycznych: **Pragłowski Stanisław, Modestow Teodor i Toruński Adolf**. Do przedmiotów fizyczno matematycznych: **Tołwiński Konstanty i Hanusz Jan**.

1862, nr 234, 13 X. Na Członków do Rad Gubernialnych wybrani: Z powiatu Krasnostawskiego **Wojciech Węgleński**; Na zastępców: Z powiatu Krasnostawskiego **Henryk Umieniecki**. Na Członków Delegacji czynszowych wybrani: W powiecie Krasnostawskim: **Artur Ciemniowski, Walery Piotrowski, Michał Grodzicki, Władysław Błęszczyński, Włodzimierz Bobrownicki, Teodor Kostecki**.

1863, nr 23, 29 I. Włościanie niektórych wsi powiatu Krasnostawskiego dostawili 20-tu podżegaczy, a w liczbie ich księdza. W innych także miejscach kraju lud wiejski zastępuje drogi bandom i rozbraja je niedopuszczając się gwałtów.

1863, nr 45, 25 II. Oddział składający się z dwóch kompanij piechoty, szwadronu kawalerji i dwóch dział pod dowództwem Podpułkownika Rymskiego, opuściwszy Krasnystaw 20 lutego, atakował 22 koło Żulina i Świerzego bandę 500 ludzi i zupełnie ją rozproszył. Buntownikom zabito 150 ludzi i 36 ujęto, a pomiędzy nimi dowódcę tej bandy. Wojsku zabito 1 żołnierza i 3 ch raniono.

1863, nr 187, 19 VIII. W Wydziale Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych. Mianowani: **Aleksander Połtawski**, Prezydentem m. Krasnegostawu.

1863, nr 199, 02 IX. Rada Administracyjna, na posiedzeniu d. 26 Sierpnia r. b., zatwierdziła Etat wydatków dla Kassy Ekonomicznej Miasta Krasnegostawu na rok 1863, przez ukonstytuowaną w temże mieście Radę Miejską rozpoznany i oceniony na summę rsr. 4881 kop. 47, większą od Etatu zeszłorocznego o rsr. 833, pośród których mieści się rsr. 700 na lepsze uposażenie Urzędników i Oficyalistów tamecznego Magistratu.

1863, nr 250, 02 XI. Z Krasnegostawu. Dnia 25 października banda, około 60 konnych powstańców licząca, przybywszy do wsi Rejowca, rozbudziła miejscowych oficyalistów i poleciwszy wydać potrzebny dla koni furaz, po dwóch godzinnym odpoczynku, udała się w kierunku m. Chełma.

1863, nr 257, 10 XI. Kolej żelazna z Warszawy do Uściługa. Dwie alternatywy: pierwsza na Siedlce, Łuków, Radzyń, Lubartów do Lublina; druga: na Parysów, Żelechów, Baranów a przed Lublinem na trzy wiorsty, łączyłaby się z alternatywą pierwszą; ztąd zaś na Piaski, **Krasnystaw**, Hrubieszów, do Uściługa. Ostatni odcinek linii tak jest obrany, aby można drogę przydłużyć na Wołyń. Stacje na tej linii projektowane na Pradze (główna stacja); o 16 wiorst Miłosna, dalej na 35-ej Mińsk; Kałuszyn, Polaki, Siedlce, Łuków, Radzyń, Lubartów, Lublin na 163-ej wiorście; Piaski, Krasnystaw, Teratyn, Hrubieszów i ostatnia nad Bugiem, Łuszkki.

1863, nr 259, 12 XI. W powiecie Krasnostawskim, powstańcy w innemu rządowi podziemnego, w celu pozbawienia Kassy dochodów propinacyjnych, zabronili właścicielom dóbr, pod karą śmierci pędzenia wódki.

1863, nr 264, 18 XI. Naczelnik wojenny powiatu Krasnostawskiego otrzymał w dniu 25 października wiadomość, że liczna partya powstańców znajduje się we wsi Żulinie; wyruszył przeto z dwiema kompaniami Tauryckiego pułku grenadyerów, półszwadronem Charkowskiego pułku ułanów i 20 kozakami. Po przybyciu do wsi Żulina, znaleziono tam tylko blisko 50 powstańców, którzy za ukazaniem się przednich części oddziału, spieszenie dosiadłszy koni, udali się ku lasowi; w czasie bójki i ścigania rzeczony party powstańców, zabito im 1; raniono 6; zabrano 6 koni i 3 siodła i 1 pałasz. Ze strony wojska nie poniesiono żadnej straty.

1863, nr 287, 16 XII. Z Krasnystawskiego. W dniu 7 (19) listopada, czterech uzbrojonych powstańców przybyło do m. Turobina, żądając podwód dla rekrutów wziętych do bandy; lecz gdy im radny zażądanych odmówił, zbili go i podwoły gwałtem zabrano, na których udali się w kierunku Zakrzewi. Naczelnik wojenny polecił ściągnąć z mieszkańców m. Turobina karę rs. 500 za to, że czterech powstańców nie przytrzymali, oraz za-

rządził śledztwo co do tego, gdzie się podtenczas Burmistrz znajdował.

1863, nr 288, 17 XII. Z Krasnystawskiego. W dniu 11 (23) listopada o godzinie 3 po południu przybyło do wsi Pilaszkowic dwóch uzbrojonych powstańców z oświadczeniem, że za nimi idzie banda. Natenczas wójt gminy znajdować się miał na drugim folwarku. Powstańcy, udawszy się na wieś, porwali włościanina Piotra N., posadzili na podwodę gwałtem we dworze zabraną i zawieźli do lasu Olchowskiego, gdzie powieszony został. Z powodu tego wypadku toczy się śledztwo cywilno-sądowe. Bez względu jednakże na to, Naczelnik wojenny oddziału Krasnystawskiego otrzymał napomnienie, dla czego natychmiast nie aresztował wójta gminy i że nie zarządził śledztwa wojennego; nadto, polecono mu natychmiast wójta gminy aresztować i na gruncie wyprowadzić śledztwo wojenne, w celu wykrycia, za co mianowicie powieszono włościanina N. i dla czego wójt gminy nie zatrzymał sprawców zbrodni. Po wyprowadzeniu tego śledztwa, tak na winnych, jako też i dziedzica dóbr nałożoną będzie kara pieniężna.

1863, nr 295, 28 XII. Wysłany przez jenerała Kostandę esaul Apostołów, po trzech-dniowym poszukiwaniu powstańców, dognał bandę Szumskiego we wsi Tarnówce (w powiecie Krasnostawskim), otoczył ją i po żwawej utarczce zmusił do poddania się. Wzięto 24 jeńców, a w tej liczbie majora włoskiego Pizaniego; zdobyto broń i 26 koni. W wojsku raniono 1 kozaka.

1864, nr 38, 17 II. Przemysł powiatu Krasnostawskiego. Znacznych zakładów i fabryk powiat Krasnostawski nie posiada. Obecnie najfabryczajszym punktem są Wojsławice, istnieją tu zakłady tkackie, smolarnia i piec wapienny. Produkcya do 21,000 łokci sukna grubego, 400 łokci derek, 120 sztuk chustek czerkasowych, ogólnej wartości rs. 2,200. Smolarnia wojsławicka produkuje 3,900 wiader smoły a jedyny piec wapienny tutejszy w całym powiecie 5,000 czetwerti wapna. Płóciennictwo mało rozpowszechnione, zaledwo na domową potrzebę wystarcza; drobnikarze, po miastach i miasteczkach osiedli, mają produkować 3,200 arszynów płótna cienkiego, 14,700 średniego, 86,000 grubego i 4,000 dreluchu, razem wartości rs. 16,200. Produkcya włościań-

ska w powiecie wyrobionego płótna na krosnach obliczoną została na 103,000 rs., co na ogólną ludność powiatu 106,249 jest nieproporcjonalnie mało. Cukrowni, wymagających większego kapitału, nie spotykamy wcale, a jeden zakład w Zakrzewie wyrabia mączki cukrowej 13,000 pudów, chociaż gleby pod buraki nie brak. W Krasnymstawie i Chełmie istnieją małe olearnie, gdyż jedna 100 a druga 320 wiader oleju wyrabia. Papiernia w Żulinie wyrabia różnego papieru 5,800 ryz. W Krasnymstawie znajduje się także fabryka bryczek, których dotąd wystawiła 110 sztuk, wartości 9,400 rs. Oprócz Wojśławic, istnieją jeszcze smolarnie w Rakolupach, 2,000 wiader, Świerżczakowie 800 i Żulinie 200 wiader produkujące. Cztery garbarnie wyprawiają 480 skór (!). Huta szkła w Puchaczowie wytapia zwykłego szkła kóp 28,600 wartości 12,500 rs.; w Rudzie kóp 17,700, wartości 8,300 rs., w Cycowie kóp 6,700, wartości 2,600 rsr. Ośm w różnych miejscach cegielni dają 1,820 tysięcy sztuk cegły. W Siedliszczach istniejący zakład machin rolniczych daje ich 940 sztuk, wartości 4,560 rs. Nareszcie aparaty miedziane i naczynia mosiężne w Fajśławicach rsr. 5,800, w Rejewcu 4,000, w Rakolupach 3,000, w Chełmnie 2,600 rsr.

1864, nr 58, 11 III. 1864, nr 59, 12 III. 1864, nr 61, 15 III. Reforma rolna. Alexander II, Cesarz i Samowładca Wszech Rosyji, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki, Objawiamy wszystkim Naszym wiernym poddanym w Królestwie Polskiem. W zamiarze ostatecznego urządzenia włościan, Ukazem Naszym W dniu dzisiejszym (2 Marca) podpisanym, Zatwierdziliśmy prawo nabycia **przez nich na zupełną własność gruntów, które oni dotąd posiadali i Oswobodziliśmy ich od wszelkich powinności na rzecz dziedziców.** Lecz dla zapewnienia też **dziedzicom słusznego wynagrodzenia za grunta, przesła na własność włościan,** Uznaliśmy potrzebnem wskazać jednocześnie zasady, na jakich dziedzice, według oszacowania zniesionych powinności włościańskich, wynagrodzeni być mają ze Skarbu Królestwa osobnemi kredytowemi papierami rządowemi. **Tablica A.** Oszacowania dni roboczych pańszczyźnianych w 4-ch Działach Królestwa Polskiego. W Dziale III, za dzień pieszy 9 kop., za dzień ciągły, ze sprzężajem parokonnym 23

1/2 kop., ze sprzężajem czterokon. 35 kop. **Tablica B.** Cen normalnych (rsr.,kop.) korca różnego zboża po Powiatach i Okręgach w skład czterech Działów Królestwa zaliczonych. Dział III. Pszenica 2,25, żyto 1,50, groch 1,50, jęczmień 1,22, gryka 1,22, proso 1,22, owies 0,835. **Tablica C.** Podzielenia Królestwa na cztery Działy. Dział III. Powiatu Krasnostawskiego **Okręg Krasnostawski.** Wszystkich w ogóle wsi prywatnych, instytucyjnych i Najmiłościwiej rozdanych, jest w Królestwie Polskiem około 19,000. **Tabela likwidacyjna** zawierać w sobie powinna: a) wykaz wszystkich osad na własność włościan przechodzących, b) oznaczenie ilości gruntów każdej pojedynczej osady; c) ściśle wskazanie praw włościan do służebności i użytków, jako to: do drzewa budowlanego, opałowego, pastwisk i t. p., d) oszacowanie odbywanych z osady powinności; e) wysokość wynagrodzenia dziedzica.

1864, nr 82, 11 IV. Najjaśniejszy Pan mając sobie przedstawione adresy mieszkańców miast: Chełma, **Wojśławic**, katolików i starozakonnych, **Gorzkowa. Tarnogóry i Izbicy**, w powiecie Krasnostawskim, Najwyżej rozkazać raczył: wszystkim osobom, które adresy te podpisały, za wyrażone w nich wierno-poddające uczucia, oznajmić w Imieniu Jego Cesarsko-Królewskiej Mości podziękowanie.

1864, nr 141, 22 VI. Dyrekcyja Szczegółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Guberni Lubelskiej w Lublinie. Podaje do powszechnej wiadomości, iż na zasadzie art. 7-go postanowienia Rady Administracyjnej z dnia 10 Lipca 1860 r. i upoważnień przez Dyrekcyę Główną udzielonych, następujące dobra ziemskie, jako zalegające w ratach Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu należnych, **wystawione są na sprzedaż przymusową przez licytację publiczną.** **5. Fajśławice**, składające się z folwarku i wsiów: Fajśławice, Wola Fajśławska, czyli Idzikowska, tudzież folwarków Zosin, Ignasin, oraz folwarku Kościelnego Boniewo i osady Gęsia Karczma, z przyległościami i przynależnościami, w Okręgu i Powiecie Krasnostawskim, Guberni Lubelskiej położone. **17. Wierzchowina**, z przyległościami i przynależnościami, w Powiecie i Okręgu Krasnostawskim, Guberni Lubelskiej położone. **19. Żdżanne** z wsiami Wierzchowiny, Zagroda, Maciejów, czyli

Majdan Źdżański i Kalinówka, oraz przyległościami i przynależnościami, w Okręgu Chełmskim, Powiecie Krasnostawskim, Guberni Lubelskiej położone.

1864, nr 151, 05 VII. W rozkazie Głównodowodzącego do wojsk z dnia 17 Czerwca, czytamy: Z powodu przeznaczenia Jenerał-lejtnanta Chruszczowa na pomocnika dowodzącego wojskami w Wileńskim okręgu wojennym rozkazuje: 2) Wszystkie wchodzące do składu tego oddziału powiaty: Lubelski, Krasnystawski, Zamoyski i Hrubieszowski, z powodu **przywróconej w kraju spokojności**, oddać pod bezpośrednie zwierzchnictwo jego naczelnika, Jenerał-majora Rostanda. *** Przyjechali do Warszawy: dnia onegdajszego Jenerał-lejtnant hrabia Nirod z Krasnegostawu.

1864, nr 152, 06 VII. Złożone zostały **najpoddanniejse adresy** od mieszkańców: m. Sawina z dnia 25 Lutego z 113 podpisami, m. Tarnogóry i Izbicy z dnia 25 Lutego, z 266 podpisami, m. Rejowca z dnia 18 Lutego, z 130 podpisami, m. Chełma z dnia 14 Lutego, z 415 podpisami, m. Gorzkowa z d. 25 Lutego, z 27 podpisami, m. Wojsławice z dnia 24 Lutego, z 67 podpisami, m. Żółkiewka z d. 25 Lutego, z 125 podpisami, **m. Krasnystawu** z dnia 25 Lutego, z 315 podpisami. *** Licytacja dóbr: Fajstławice, Nowosiółki, Wierzchowiny, Źdżanne.

1864, nr 166, 22 VII. Złożone zostały **najpoddanniejse adresy** od mieszkańców: m. Hrubieszowa z d. 3 Lutego, z 265 podpisami, **m. Krasnystawu** z d. 25 Lutego, z 313 podpisami, m. Rejowiec z d. 28 Lutego, z 130 podpisami, m. Żółkiewka z d. 25 Lutego, z 127 podpisami, m. Tarnogóry i Izbicy z d. 25 Lutego, z 256 podpisami, m. Chełma z d. 14 Lutego, z 415 podpisami, m. Wojsławic z d. 14 Lutego, z 67 podpisami, m. Gorzkowa z d. 25 Lutego, z 27 podpisami, m. Sawina z d. 25 Lutego, z 113 podpisami.

1864, nr 171, 28 VII. Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego. W Warszawie d. 15 Lipca 1864 r. I. Przez najwyższe rozkazy Jego Cesarsko-Królewskiej Mości. III. Przez rozporządzenia komisyj rządowych i władz oddzielnych. W Wydziale Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych. Mianowani: b. Naczelnik Powiatu Lubelskiego, **Józef Rebieński**, Naczelnikiem Powiatu Krasnostawskiego.

1864, nr 283, 10 XII. Postanowienia Komitetu Urządzającego w Królestwie Polskim. O rozdzielaniu powiatów pomiędzy Dyrekcyę Naukowe. Dyrektor Główny Prezydujący w Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego, na podstawie postanowienia na połączonem zebraniu Komitetu Urządzającego i Rady Administracyjnej Królestwa, w d. 4 X 1861 r. zapadłego, uczynił do Komitetu Urządzającego przedstawienie względem rozdzielenia powiatów pomiędzy Dyrekcyę Naukowe. Powiaty 5-ciu guberni Królestwa Polskiego rozdzielone być mają pomiędzy 10 Dyrekcyj Naukowych w sposób następujący: do Chełmskiej - powiaty: Krasnystawski, Hrubieszowski i Zamojski.

1865, nr 10, 14 I. Licytacja dóbr: Nowosiółki. **1865, nr 225, 04 X.** Bukowa Wielka, Chłaniów, Klesztów, Stara Wieś D, E, F, R i US.

1865, nr 23, 30 I. W Wydziale Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego. Mianowani: Szkoły Specyalnej w Krasnymstawie, **Antoni Wróblewski**, p. o. Inspektora tejeż Szkoły.

1865, nr 70, 28 III. W dobrach Ordynacyi Zamoyskiej, w Powiecie Krasnostawskim i Zamoyskim, są do wydzierżawienia od dnia 1-go Lipca 1885 r., na lat 12, następujące folwarki: w Powiecie Krasnostawskim: 1. Folwark Czernięcin nowy, od miasta Krasnegostawu o mil 6, od miasta Turobina o pół mili odległy, obejmujący w gruntach ornych, łąkach i t. p. w ogóle miary nowopolskiej morgów 263, prętów 230. 2. Folwark Guzówka nowa w tej samej, co powyższy folwark odległości od miast położony, obejmujący w gruntach ornych, łąkach i t. p. w ogóle miary nowopolskiej morgów 89, pr. 22. 3. Folwark Tarnawa nowa, odległy od miasta Krasnegostawu o mil 5, od miasta Turobina o ćwierć mil, obejmujący w gruntach ornych, łąkach i t. p. w ogóle miary nowopolskiej morgów 75 prętów 150. 4. Folwark Żabno nowe, odległy od miasta Krasnegostawu o mil 4, od miasta Turobina o pół mili, obejmujący w gruntach ornych i łąkach miary nowopolskiej morgów 106 prętów 149.

dr Kazimierz Stolecki

Henryk Wasiluk

Jak budowałem sojusz robotniczo-chłopski



Gdy sięgam pamięcią wstecz, czyli moją młodość chmurną i durną, jak pisał Mickiewicz, to dochodzę do wniosku, że nie mam się tak bardzo czym chlubić. Za okupacji hitlerowskiej pomagałem Niemcom ograbić moją ojczyznę (patrz artykuł o takim tytule), a ściślej - polskie lasy, dwukrotnie uczestnicząc w tygodniowych wyjazdach do Puszczy Solskiej, gdzie ładowaliśmy piękne, dorodne sosny przewożone do tartaków, a po przetarciu - do nienasyconej III Rzeszy. Co prawda moja praca nie wyszła Niemcom na zdrowie, ale „plama na honorze” pozostała!

Po wyzwoleniu (temat wielce kontrowersyjny) uczestniczyłem w umacnianiu sojuszu robotniczo-chłopskiego, biorąc udział w pewnej akcji żniwnej, zaliczanej wówczas na rzecz tego sojuszu, a co z tego wyszło widać dziś gołym okiem.

W Polsce Ludowej przez 40 lat uczestniczyłem też w budowaniu socjalizmu, w szczególności w rozbudowie pierwszego zakładu przemysłowego na terenie miasta i powiatu krasnostawskiego. Dziś trzy ogromne gmaszyska straszą powybijanymi szybami. Dlatego też, nauczony tymi niepowodzeniami, do budowy kapitalizmu w Polsce już się nie biorę, pozostawiając pole młodszym.

A jak było z sojuszem, oceńcie sami.

W roku 1950 zatrudniłem się (tak się wówczas mówiło o podjęciu jakiejś pracy) w Wojewódzkim Zarządzie Związku Samopomocy Chłopskiej (uff, ale tytuł) w Lublinie na bardzo odpowiedzialnym stanowisku archiwisty. Obejmując to wysokie stanowisko, nieobce mi były wątpliwości, czy podołam tej odpowiedzialnej pracy, a jednocześnie zupełnie mi nieznanej, jak zresztą każdej innej, jaka by się nadarzyła. Pamiętałem bowiem niechlubną rejteradę po trzech dniach pracy w Wojewódzkim Zarządzie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (miało się pociąg do takich gigantycznych nazw firm) w Lublinie. Właśnie tamto niepowodzenie było jakby bodźcem do porwania się na funkcję archiwisty, choć o tej pracy nie miałem zielonego pojęcia. Okres czteroipółmiesięcznej pracy na tym-

że stanowisku to temat na oddzielne opowiadanie, do którego może jeszcze powrócę.

Jako pracownik tego o długiej nazwie Związku, latem 1950 roku uczestniczyłem w pomocy na rzecz bratniej klasy społecznej, ładnie nazwanej łącznością miasta ze wsią. Były akurat żniwa i ktoś pomyślał, że nadarza się okazja zadokumentowania czynem tej łączności i realizacji tego hasła. Wytypowano 20 pracowników umysłowych Zarządu (archiwista też czuł się członkiem „załogi”) różnej prominencji zawodowej i płci w stosunku 13 : 7 na korzyść pań. Pan prezes zarządu - Król (imienia nie pomnę) wygłosił płomienną mowę o politycznym znaczeniu tej akcji żniwnej i z ojcowskim błogosławieństwem pomagał paniom wgramolić się na platformę samochodu ciężarowego, który miał zawieźć „skazańców” na miejsce „straceń”.

Cóż to było za pożegnanie! Panie miały łzy w oczach, panowie entuzjazm wymalowany na obliczach. Wreszcie pan prezes, by nie przedłużyć tych chwil rozstania z kwiatem swego zarządu, dał znak i samochód ruszył w obłokach ciemnych spalin ze zbyt bogatej mieszanki paliwowej. Ruszyliśmy w stronę przeznaczenia, którym miał się okazać powiat tomaszowski, a tam PGR pod nazwą Machnów Duży, a może Nowy (nie pamiętam szczegółów). Po paru godzinach wyładowaliśmy na pustym, ogromnym placu, nieopodal dość okazałego budynku, w którym mieścił się zarząd tego największego wówczas w Polsce Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Fama głosiła, że jego areal wynosił 8 tys. hektarów.

PGR powstał na ziemiach opuszczonych przez ludność wyznania prawosławnego w ramach słynnej akcji „Wisła”, której celem było etniczne oczyszczenie po obu stronach Bugu. W tej samej akcji następował proces odwrotny, mianowicie przesiedlanie Polaków zza Bugu wyznania rzymskokatolickiego, osiedlając ich przeważnie na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Nie to jednak będzie przedmiotem opowiadania. Otóż PGR, poza wspomnianym już budynkiem administracyjnym, posiadał kilka, a może nawet kilkanaście domków jednorodzinnych, przeznaczonych dla przyszłej załogi stałej. Do jednego z takich domków, składających się z dość dużego pokoju, kuchni, czegoś w rodzaju spiżarko-komory, łazienki (jeszcze bez wody)

i obszernego przedpokoju, przydzielono po 8 do 10 osób (wykorzystując do tego pokój i pomieszczenie kuchenne). Ponieważ w naszej ekipie z instytucji o długiej nazwie nie został zachowany parytet, powstał mały problem jak ulokować „nadwyżkę”. Przedstawiciel administracji PGR-u zaproponował trzem paniom niemieszczącym się w ich domku dwa rozwiązania: dołączenie tej nadwyżki parytetowej do innej ekipy, albo utworzenie w naszym domku lokalu koedukacyjnego. Nasze trzy panie bez namysłu wybrały tę drugą propozycję (wiadomo), lokując się w pomieszczeniu kuchennym.

Wszystko więc zdawało się układać jak najlepiej. Ale nie chwali się dnia przed zachodem słońca, jest co prawda i inne porzekadło, coś o żonach, ale nie psujmy nastroju. Gdy obejmowaliśmy w posiadanie nasz domek, pan, który nam go przydzielał mówił, że wystarczy tylko podłożyć coś pod głowę i spanie gotowe. Te ostatnie słowa skwitował jakimś trochę dziwnym uśmiechem, na który w tym momencie nie bardzo zwracaliśmy uwagę, albowiem teraz dopiero pojęliśmy dobrą radę prezesa instytucji o długiej nazwie, by na wszelki wypadek zabrać ze sobą lekkie koce i coś pod głowę. Ale jak się ma nieukończone jeszcze 25 lat, to kto tam słucha faceta z pokaźnym brzuszkiem i siwiejącymi skroniami.

No cóż, za bez troskę i nadmierną butę czasami się płaci. Większość z nas zapłaciła - zamiast tego „cosia”, pod głowę kładąc własne marynarki, ale to było jeszcze przed nami. Oto bowiem z pomieszczenia, w którym z własnego wyboru miały mieszkać nasze panie, rozległy się nagle jakieś piski, a po chwili cała trójka wypadła z domku, nerwowo strzepując z łydek jakieś niewidzialne naleciałości.

Pospieszylibyśmy na ratunek, gdyby takiej pomocy nasze panie potrzebowały. Może i potrzebowały, tyle, że żaden z nas nie okazał się Tadeuszem. Oto bowiem jaka była przyczyna ich krzyków. Gdy przyszłe lokatorki weszły do pomieszczenia kuchennego, pracowite użytkowniczki słomy z miejsca uchwyciły okazję do zamiany słomy na wolne przestrzenie białych łydek naszych koleżanek. Po uspokojeniu naszych miłych pań (nie, nie pomagaliśmy jak niegdyś Tadeusz Telimienie łowić sympatycznych „pchełek”) zwołano wielką naradę, z której wypłynęła taka oto uchwała: słomę wyście-

lającą podłogi należy dokumentnie spalić, a podłogi wydezynfekować (tę ostatnią czynność przeprowadzić przy udziale i za pomocą wrzącej wody).

Role rozdzielono. My zajęliśmy się wynoszeniem i paleniem „zainfekowanej” słomy, panie - gotowaniem wody w stojącym obok domku parniku używanym w hodowli do parowania ziemniaków, a który dotychczas spełniał rolę podgrzewacza wody dla celów higieny osobistej lokatorów domków. Albo wieści się rozeszły, albo inni mieszkańcy pozostałych domków mieli podobne kłopoty z „zapchlonymi” słomami, dość że po chwili na całej długości tego nowoczesnego osiedla, jak niegdyś pod Zbarazem, zapłonęły „tysiące” ognisk. Reakcji mieszkańców spalanej słomy jakoś nie słyszeliśmy. Gdy parnik zaczął „mruczeć”, co było oznaką, że woda zaczyna się gotować, rozpoczęliśmy „pranie” podłogi, wylewając na nią kubły ukropu. Trochę to trwało, ale po wyschnięciu, podłogi nabrały miłego wyglądu, chociaż nie o ich wygląd nam chodziło. Kolejnym zabiegiem było naniesienie świeżej i suchej słomy, no i nasze „sypialnie” były gotowe.

Pozostawał jednak pewien niepokój - na ile nasze zabiegi okażą się skuteczne. Nie było czasu na kontemplację tego zagadnienia, bo oto odezwał się dzwon, który był nieomylnym znakiem wydawania pracownikom i ich pomocnikom, mniej lub więcej zasłużonego, posiłku. Otóż posiłki, szczególnie śniadania i kolacje spożywano pod tzw. chmurką, to jest pod gołym niebem. W pobliżu budynku administracyjnego zamontowano solidne stoły i ławy z nieheblowanych desek, co ilustruje zamieszczone zdjęcie.



Na pierwszą w tym turnusie kolację podano nam kawę z mlekiem, masło, chleb i pasztetową kielbasę. Trochę wyprzedzając wydarzenia powiem, że generalnie wyżywienie było dobre, tłuste i pod dostatkiem. W menu obiadowym przeważały kotlety schabowe z surówką z kiszzonej kapusty, raz były smaczne żeberka w sosie własnym i gulasz wołowy. Z zup dominowała pomidorówka i trochę na wojskową nutę - grochówka. Obiad spożywalismy najczęściej w polu, na stanowiskach pracy, do których dojeżdżały wojskowe kuchnie polowe. Przyznać trzeba, że obiady spożywane na świeżym powietrzu, w otoczeniu owoców pracy bardzo smakowały, zwłaszcza gdy było ich w sumie tylko pięć.

Syci i trochę jednak zmęczeni, układamy się do spania, pamiętając przygodę naszych miłych sąsiadek z pomieszczenia kuchennego. Za poduszkę posłużył mi ręcznik, a marynarka spełniła funkcję koca czy kołdry. Insekty, które wyginęły od wrzasku, a może trochę przyczajone, już nas nie nękały i pierwsza noc w tych bardzo prymitywnych warunkach jakoś minęła. Rano o siódmej śniadanie i pół godziny później wymarsz na pierwszą dniówkę roboczą, która tym razem wypadła dość blisko naszego miejsca zamieszkania. Wymarsz ilustruje załączone zdjęcie. W głębi - nasze domki noclegowe. Osobnik z uniesionymi rękoma nad głową to autor niniejszego opowiadania, a ten gest to przerażenie nad ogromem prac, jakie mieliśmy przed sobą.



Nim doszło do wyjścia w pole, tuż po śniadaniu u naszych pań dały się zauważyć oznaki niezadowolenia. Wymiana zdań pomiędzy naszymi współlokatorkami a pozostałymi paniami była

czytelna. Nie były zbudowane tym pierwszym noclegiem. Stanowczo nie! Bo też to nie były warunki noclegowe dla kobiet. Nawet posiadane jakieś kocyki (nasze panie były przezorniejsze od nas, a może bardziej podatniejsze na rady pana prezesa), tyle jednak, że nie wiadomo było do czego ich użyć: jako przykrycie czy jako prześcieradło na gołą słomę. My kładliśmy się do spania w spodniach i koszulach z długimi rękawami, a one? Czasy powszechności spodni u kobiet były jeszcze całe dziesięciolecia przed nimi. Stąd humory naszych pań, jak powiedziałem, nie były najlepsze. Nie dziwiliśmy się im. Rosło natomiast u wszystkich przekonanie i nutka żalu do organizatorów wyjazdu na żniwa, że przedsięwzięcia nie dopracowano, szczególnie cierpiały na tym nasze towarzyszkki niedoli. Współczuliśmy im i solidaryzowaliśmy się z ich kłopotami, ale jak to u ludzi młodych i zdrowych, defetyzm ustępował po wyjściu w pole, na świeże powietrze i ogromne przestrzenie, na których mieliśmy pracować.

Tym razem był to ogromny poleć pola z wyciętym i powiązanim w małe snopki owsem, rozrzuconym jak okiem sięgnąć na kilku, a może kilkunastu, hektarach rżyska. Naszym zadaniem było zbieranie tych snopów i układanie ich w kupki. Był jakiś instruktaż naszego przewodnika, kiedyś w majątkach ziemskich nazywanego ekonomem, co do formy i sposobu układania tych stosów. Tyle, że albo nauka słaba, albo uczniowie mało pojętni, gdyż owoce naszej pracy miały dość opłakany wygląd. Zdjęcie ilustruje to, o czym piszę. Na szczęście fotograf nie uwiecznił finalnych owoców naszych prac, co nie umniejsza historycznych wartości tego dokumentu.



Na dźwięk dzwonu spracowane brygady wracają do miejsc zakwaterowania, a po wstępnej toalecie zasiadają do zasłużonego posiłku.

Przez pierwsze trzy dni stosunki z nadzorem PGR-u nie budzą większych zastrzeżeń, nasze zaangażowanie było jeszcze na tyle przyzwoite, że nie było odczytywane jako forma pewnej opozycji. To przyszło czwartego i piątego dnia naszego pobytu. Noclegi z każdym dniem były coraz bardziej oprostowywane przez nasze panie, posiłki na nieheblowanych stołach i prace w polu z każdym dniem z malejącym zaangażowaniem, by nie powiedzieć niechęcią. Po śniadaniu wywożono nas samochodami w pole, gdzie spędzaliśmy cały dzień pod gołym niebem. Nie było to zresztą tak bardzo uciążliwe, jako że pogodę mieliśmy znośną, to znaczy było ciepło, ale bez upałów. W południe dzwon obwieszczał porę obiadową, przyjazd kuchni polowej, spożywanie obiadu i godziną sjęstę.

Mnie, bylemu mieszkańcowi wsi, z tego co widziałem w całym systemie gospodarowania w tym pegeerze najbardziej raziło pewne marnotrawstwo i „nasermatyzm”. Na polu układano stertę z wysuszonej już pszenicy. Miało się ku obiadowi. Do sterty zmierza konny wóz wyładowany snopkami. W pewnej chwili rozlega się dzwon, jadący wóz zatrzymuje się, mimo, że do sterty pozostało nie dalej niż jakieś 100 metrów. Konie wyprężnięto i dwaj pracownicy na oklep odjeżdżają gdzieś w nieznanym kierunku. Pewnie do jakiejś bazy dla koni. Natomiast skala tego, co było trwonione na polu po kombajnowej pracy to w mojej ocenie zwykle marnotrawstwo.

W czasie jednej z takich przerw obiadowych, z kolegą (tym samym, który namówił mnie do podjęcia odpowiedzialnej pracy archiwisty) udaliśmy się do odległej o 500-600 metrów skupiny krzewów i drzew oraz resztek jakiejś budowli. Na miejscu okazało się, że były to pozostałości ocalałej cerkwi, a może kaplicy, a wewnątrz ujrzeliśmy wgłębienie wypełnione wodą. Ocembrowane brzegi oczka wodnego mogły świadczyć, że było to kiedyś miejsce jakiegoś kultu, a woda mogła mieć też właściwości lecznicze, czy może wręcz cudowne. Jakiegokolwiek by nie były osobliwości tego miejsca i źródła, faktem było, że

naroże budowli i samo źródło ocalało w procesie masowego niwelowania terenu po jakimś ludzkim osiedlu. Mogło to oznaczać, że miejsce to cieszyło się pewną sławą, która być może uratowała je od zagłady.

Wracaliśmy do „obozu” rozmawiając o zmiennościach losów ludzkich oraz o stosunkach II wojny światowej, która przyniosła tyle nieodwracalnych przemian. Czas był najwyższy, bo brygady wyruszały do zbioru plonów urodzajnej ziemi tomaszowskiego powiatu. Gdy słońce zawisło nad horyzontem, w sąsiednim zespole odezwały się słowa tęsknej piosenki z czasów pańszczyźnianych, kiedy nucono: „zachodźże słońeczko, kiedy masz zachodzić...” Podjechały „autokary” i zmęczone brygady ładowały się na wygodne skrzynie i wracały do bazy z poczuciem dobrze... - no nie wiem...

Piątego dnia, po śniadaniu, postanowiono opuścić gościnne progi PGR Machnów Duży. Po obiedzie spożytym w głębokim przeświadczeniu, że nam się należał, nie opowiadając się nikomu spakowaliśmy skromny dobytek i po godzinie nie było nas już ani w pegeerze Machnów Duży, ani nawet w powiecie tomaszowskim. Brygada łączności miasta ze wsią Wojewódzkiego Zarządu Związku Samopomocy Chłopskiej uchodziła z pola walki, wówczas jeszcze nie „o każdy kłós” - w tamtym czasie to patriotyczne hasło jeszcze chyba nie funkcjonowało w partyjnym obiegu.

Następnego dnia, niefortunni żniwiarze, jakby nigdy nic zjawili się na swoich stanowiskach pracy, by za chwilę wysłuchać reprimendy prezesa zarządu, pana Króla. I takie tylko były chyba konsekwencje dla delegacji tegoż zarządu uczestniczącej w pomocy bratniej klasie społecznej w 1950 roku.

Autor tych zapisków wrócił do swoich archiwalnych zdjęć, by sromotę tej pomocy utopić we wzmożonej pracy nad porządkowaniem archiwum WZZSch w Lublinie.

Henryk Wasiluk
15 stycznia 2013 r.

Joanna Antoniak

Białeckie konie... pasja na całe życie



Jeśli istnieje idealne dzieło Stwórcy, to bez wątpienia jest nim koń. Przepiękny, charyzmatyczny, inteligentny, a jednocześnie obdarzony jakąś trudną do zdefiniowania wewnętrzną siłą. Historia hodowli koni jest równie tragiczna, jak przeszłość naszego kraju. Były wielokrotnie grabione, wywożone przez okupanta. Przeżyły powstania, zaborzy, wojny światowe. Odradzały się niczym Feniks z popiołów dzięki wybitnym i oddanym hodowcom. Istnieje w naszej okolicy kolebka hodowli tych szlachetnych zwierząt - to Stado Ogierów w Białce. Z dziejami każdego miejsca nierozdzielnie łączą się losy różnych rodzin. Mnie osobiście zainteresował szczególnie jeden ród. Jednych z pierwszych, którzy rozpoczęli pracę w Białce - rodziny Antoniny Kordaczuk. Jest to osoba szczególna, bowiem jako 5-letnie dziecko przyjechała do Białki. Była świadkiem powstania i rozwoju PSO Białka. Siła i skuteczność wojska w dużej mierze zależała od jakości koni. Rząd II Rzeczypospolitej dokonywał licznych zabiegów, aby zapewnić stałą rezerwę dla armii. Państwowe ośrodki hodowli koni były obiektami o znaczeniu strategicznym. Jednym z nich, miało być stado ogierów w Białce. Wiosną 1927 roku rozpoczęto budowę czterech stajni, które miały pomieścić łącznie 200 koni. Dwie o wymiarach 74 x 12,8 m, a pozostałe dwie o wielkości 69 x 12,8 m. Dodatkowo powstały: budynek kierownika, kuźnia, warsztaty, wieża ciśnień oraz cztery piętrowe bloki mieszkalne. Wszystkie konstrukcje wzniesiono z miejscowego wapienia. Jednocześnie wyposażono je w instalację wodno-kanalizacyjną oraz oświetlenie z miejscowej dieslowskiej elektrowni, co było rzadkością na naszym terenie w tamtym czasie. Prace były wykonane na najwyższym poziomie i zgodnie z nowoczesnymi rozwiązaniami. Dowodem tego, było pokrycie dachów blachą cynkową. W stajniach zastosowano słomiane przedzielniki w celu wyznaczania stanowisk dla koni. Wypleciono je zgodnie ze staropolskim zwyczajem. Kierownictwo nad budową sprawował Pacholski.

Z dniem 1 lipca 1930 r. w Białce zaczęło tętnić życie, bowiem dotarły pierwsze transporty koni, a wraz z nimi przybywali pierwsi pracownicy stadniny. Ze stada w Janowie Podlaskim przyjechało 48 ogierów oraz 17 masztalerzy, z PSO w Sądowej Wiszni (Ukraina) - 33 ogiery i 8 masztalerzy, z PSO w Łącku - 8 pracowników. W tym samym momencie rozpoczęła się historia wspomnianej Antoniny Kordaczuk. Urodzona 13 czerwca 1925 roku we Lwowie, wraz z rodzicami i rodzeństwem przyjechała z transportem koni z Sądowej Wiszni. Ojciec Michał Miśko był Austriakiem, pochodził z Lintz, zaś matka Helena Fijałkowska - lwowianka. Mieli oni pięcioro dzieci: najstarszy Eustachy, Józef, Kazimiera, Władysław i Antonina. Najstarszy syn nie zjawił się bezpośrednio w Białce, bowiem został oddelegowany do Warszawy, aby tam brać udział w wyścigach konnych. Oprócz wspomnianej rodziny z Ukrainy przybyli również: Józef Mikucki (z dwiema córkami), Gruszyński (z synem), Sowa, Szelemb, Zastawny, Zegrzyński, Wachulak oraz Szczawiński (który został pomocnikiem elektryka w miejscowej elektrowni). Gdy Państwowe Stado Ogierów w Białce rozpoczynało swoją działalność, liczyło 150 ogierów oraz około 30 kłaczy. Pierwszym kierownikiem został inż. Stanisław Hay, który przybył z PSO Sieraków, zaś koniuszym - Antoni Witka. Gdy Białka rozpoczynała swoje funkcjonowanie, praca masztalerza była otaczana poważaniem społecznym. Traktowano ich jako funkcjonariuszy państwowych, zaś sówite wynagrodzenie pozwalało utrzymać nawet wielodzietne rodziny pracowników. W pierwszych latach funkcjonowania stada, masztalerz dostawał 100 zł miesięcznej pensji oraz dodatki świąteczne w wysokości 8 zł. Jednakże, aby zostać przyjętym do pracy należało mieć ukończone 7 klas szkoły powszechnej. Popołudniami rodziny masztalerzy prowadziły prace porządkowe, m.in. sadzenie drzew w parku. Stanisław Hay był dyrektorem stada przez 4 lata, następnie stanowisko to objął Kalikst Sosnowski (z Łabuń) i piastował je do wybuchu wojny.

Konie były wysoko cenione, dlatego wobec zagrożenia najazdem wojsk niemieckich w 1939 roku, postanowiono ewakuować białeckie stado. 4 września rozpoczęto wywożenie koni za Wisłę. Ofensywa niemiecka spowodowała, iż konieczna była ucieczka za Bug, jednakże Niemcy odebrali

wywożone konie. Na szczęście cały dobytek powrócił do Białki. Ówczesny kierownik stada popełnił samobójstwo, zaś grupa ludzi, która była odpowiedzialna za ewakuację powróciła do Białki. Wyjątkiem był Sowa, który został zabity. Opiekę nad stadem sprawowali w kolejnych latach Kurowski oraz Pszczółkowski. Pomimo trudnych warunków wojennych, stado nie przerwało funkcjonowania.



Poszerzono dodatkowo stan o konie berberyjskie i ogiery półkwi zdobyte przez Niemców we Francji. Okupanci zorganizowali szpital, który mieścił się w miejscowych blokach. Mieszkańcy Białki, aby uniknąć wywózek do Niemiec wykonywali różnego rodzaju prace (m.in. opiekowali się dziećmi niemieckich żołnierzy). Jednakże mimo trudnych warunków, atmosfera panująca między Polakami a Niemcami w Białce, była wyjątkowo spokojna. W styczniu 1944 r. Gustaw Rau (niemiecki ekspert ds. hodowli koni, kierownik Polskich Stad i Stadnin Koni) podjął decyzję, aby sprowadzić „materiał hodowlany” z Państwowych Stadnin Generalnej Guberni na zachód. Pod koniec stycznia ewakuowano część ogierów z Białki, najpierw w okolice Bogusławic, potem w głąb Rzeszy - do Torgau nad Łabą. Ogiery zostały potem przyłączone do stada Traventall w Szlezwigu-Holsztynie. Jednakże w nocy z 16 na 17 lutego dobrze uzbrojony oddział partyzantów (ok. 300), dokonał ataku na stado w Białce i odbito część koni. W tym samym miesiącu przeprowadzona została akcja na stado, pod dowództwem Kazimierza Kapłona, mająca na celu zarekwirowanie części bydła i żywności. Zabrano

cztery konie, dwie bryczki i siodła oraz rozbrojono dwóch Niemców.

Od 13 września 1944 r. w folwarku Białka stacjonował 31. Pułk Piechoty (przemianowany w tym samym dniu z 19. Pułku Piechoty), który był w trakcie formowania. Stan ewidencyjny pułku wynosił 2 092 żołnierzy, m.in. byli tam również lwowiacy. W nocy z 12 na 13 października 1944 roku zdezerterowało 1 155 ludzi, w tym dwóch dowódców. Wszyscy rozeszli się do domów, pod groźbą rozstrzelania bądź wywiezienia na Sybir. Z dniem 16 października rozformowano 31. Pułk Piechoty i nigdy go nie reaktywowano. Później wielu żołnierzy wywieziono na Sybir. Czas powojenny przeznaczono na odnowienie stada. W 1947 roku rozpoczęto pierwszy po wojnie sezon hodowlany, rozmieszczając pracowników wraz z końmi na specjalnie przygotowanych dla koni punktach kopulacyjnych. Już w 1950 r. stado liczyło 197 ogierów i obsługiwało 80 punktów. Dyrektorem został wówczas Kazimierz Guziuk. Od początku, miejscowe władze stada podejmowały szereg działań na rzecz popularyzacji jeździectwa, sportu i rekreacji. Powstanie jednej z pierwszych w kraju sekcji jeździectwa miało miejsce właśnie w Białce w 1950 r. Rok później otwarto zakład treningowy dla ogierów małopolskich. Sukcesy zawodników w różnych dyscyplinach zaczęły przyciągać kupców oraz hodowców nie tylko z kraju, ale i zagranicy. Na stanowisku dyrektora nastąpiła zmiana i kierownictwo objął Józef Durda. Rok 1981 był przełomowym w historii PSO Białka, bowiem Ministerstwo Rolnictwa wybrało tutejszą stadninę na siedzibę nowej polskiej stadniny arabskiej - obok Janowa Podlaskiego, Michałowa oraz Kurozwęk. Pierwsze 20 klaczy przybyło do Białki już w listopadzie 1981 r., jednak sukcesywnie powiększano ich liczbę. Na uwagę zasługuje fakt, iż materiał, jakim dysponowała stadnina w Białce, był średniej jakości, o niewyrównanym fenotypie. Jednak dzięki staraniom prowadzono z dużym sukcesem prace hodowlane. Od 1989 r. organizowane są Wiosenne Młodzieżowe Championaty Koni Czystej Krwi Arabskiej. Do 1994 r. stado funkcjonowało jako Stado Ogierów Białka, w tym samym roku przekształcono je w spółkę Skarbu Państwa. W 1999 r. stadnina została zasilona o 20 klaczy, w wyniku zlikwidowania państwowej stadniny w Kurozwękach.

Od 2000 r. prezesem był Jerzy Urbański i piastował to stanowisko przez 11 lat. Wcześniej zaś zatrudniony był w Stadzie jako lekarz weterynarii.

Obecnie Białka jest jednoosobową spółką Skarbu Państwa z prezesem Marianem Pacewskim. W Stadzie Ogierów hodowanych jest ok. 100 ogierów oraz 120 koni arabskich. Spółka posiada 300 ha ziemi i 23 ha stawów rybnych oraz prowadzi hodowlę krów mlecznych. Wspomniana przez mnie rodzina Antoniny Kordaczuk zasługuje na bliższe poznanie. Można zadawać sobie pytanie dlaczego? Bo od kilku pokoleń, ich pasją i życiem są konie. Mąż pani Antoniny - Kazimierz Kordaczuk urodził się w Ostrołęczynie 4 stycznia 1913 roku. Był kawalerzystą, dlatego też w tamtym czasie został przydzielony do pracy w stadzie w Janowie Podlaskim. Następnie przybył do Białki, gdzie najpierw był masztalerzem, jednak awansował na podkoniuszego. Ale nie na tym koniec, bowiem synowie kontynuują zamiłowanie do koni, poprzez swoją pracę. Syn Grzegorz jest trenerem koni w Starej Miłosnej, Leszek był zastępcą dyrektora w stadzie w Łobzie, zaś obecnie pracuje w państwowym stadzie na terenie Niemiec. Mimo iż pozostałe dzieci nie pracują w tej branży, jednak wywodzą się z rodziny z pięknymi tradycjami. Syn Krzysztof jest trenerem piłki nożnej w Stargardzie Szczecińskim, zaś córka Sławomira - pielęgniarką. Jednak jej mąż, wspomniany wcześniej Jerzy Urbański jest lekarzem weterynarii, a dodatkowo zasługuje na podkreślenie fakt, iż pochodzi on również z rodziny z Sądowej Wiszni. Tak oto historia zatoczyła koło i kilka pokoleń jednej rodziny z zamiłowaniem oddaje się hodowli koni.

Koń od zawsze był chlubą narodu polskiego, bowiem na kartach naszej historii najpierw zapisała się husaria, później zaś kawaleria. Po wojnie, na wsiach istniał pogląd, iż wygląd konia świadczy o jego gospodarzu. Dziś każdy podziwia piękno koni. Szanujemy je więc, bo wiele im zawdzięczamy. Na wsiach pozostało ich niewiele, zaś przetrwały dzięki hodowcom.

Niniejszy artykuł nie powstałby, gdyby nie wiedza i życzliwość pani Antoniny Kordaczuk oraz jej najbliższych.

Joanna Antoniak

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Jeszcze jedna figura św. Jana Nepomucena



W numerach III i IV z 2011, oraz I z 2012 roku Czasopisma Artystycznego „Nestor” opublikowane zostały teksty na temat rozwoju kultu św. Jana Nepomucena na terenie obecnego powiatu Krasnystaw. W oparciu o figury omówiono początki kultu w XVIII wieku i jego rozwój w wieku XIX i XX. Ostatnią część cyklu poświęcono figurom nieistniejącym, wyrażając nadzieję, że możliwe jest odnalezienie kolejnych nieznanych dotychczas obiektów¹.

Taką, nieodnotowywaną figurę św. Jana Nepomucena odnaleziono w miejscowości Jaślików. Rzeźba znajduje się przed jedną z posesji w miejscowości. Umieszczona wtórnie na betonowej bazie, jest zwieńczona dachem kopertowym wspartym na czterech drewnianych filarach. Figura jest drewniana, przemalowana brązową farbą wapienną, posiada znaczne zniszczenia w dolnych partiach szat. Świątemu brakuje stóp oraz dolnej krawędzi szaty, wtórnie umocowana jest ugięta w łokciu ręka.

Święty został ukazany w ujęciu *en trois quarts* względem oglądającego, w lekkim ukłonie wyrażającym gest adoracji. Ciężar ciała jest wyprostowany. Męczennik jedną nogę ma wyprostowaną, drugą ugiętą. Ich kształt jest widoczny spod suto marszczonych szat. Zarówno długa sutanna, sięgająca niżej kolan komża o zatartym ażurowym wykończeniu, jak i opadający drapowany w formy naśladujące futro mantolet, są kształtowane w ostro załamujące się szaty. Charakterystyczny jest układ sutanny w dolnych partiach w głęboko żłobione rulony. Ten dukt dłuta powtarza komża. Jej strukturę dopełniają płytkie, w formie łódeczek ukośne wcięcia. Świątemu brak atrybutu w ugiętych dłoniach. Nieco toporna, ale niepozbawiona

1. A. Szykuła-Żygawska, *Krajobraz z Nepomucenem. Część I*, „Nestor”, 3, 2011, s. 58-61; też, *Krajobraz z Nepomucenem. Część II. Kult św. Jana Nepomucena w XIX stuleciu*, „Nestor”, 4, 2011, s. 26-28; też, *Krajobraz z Nepomucenem, cz. III*, „Nestor”, 1, 2012, s. 32-33.

indywidualizmu jest kwadratowa twarz postaci. Okala ją bujny zarost oraz ciężkie pukle włosów. Święty ma mięsiste usta, głębokie oczodoły, masywne powieki okolone przez wykrojone brwi.

Te formy kształtowania są charakterystyczne dla dzieł stylu rokoka, powszechnego w 2. poł. XVIII stulecia, a ujęcie postaci sugeruje, że pierwotnie znajdowała się w ołtarzu i flankowała środkowe przedstawienie. Przeniesienie figury do kapliczki uratowało ją od całkowitego zniszczenia.

Na terenie byłej Ordynacji Zamojskiej znajduje się wiele bliźniaczo podobnych do wymienionej figur. Są to potwierdzone źródłowo dzieła warsztatu Karola Burzyńskiego, w którym pracował Michał Wurster młodszy, lub im atrybuowane². W sposobie formowania szat i fizjonomii twarzy bliźniaczo podobne figury znajdują się w wyposażeniu kościołów w Janowie, Turobinie, Szczepieszynie i Radzięcinie. Najbliższe jednak figurze z Jaślikowa jest ujęcie św. Jana Nepomucena z kościoła w Goraju i kapliczki w tej miejscowości. Te trzy figury są jakby powtórzeniem jednego szablonu. Dobry stan zachowania figury z gorajskiego kościoła pozwala przypuszczać, że św. Jan z Jaślikowa, analogicznie - w dłoni trzymał zdjęty z głowy biret.

Trudno dziś dociec w jakim kościele pierwotnie znajdowała się figura z Jaślikowa. Jest to jedno z niewielu dzieł wspomnianego warsztatu znajdujące się na terenie powiatu Krasnostaw. Zalicza się do nich także struktura empory chóralnej z kościoła pojezuickiego w Krasnymstawie oraz figura anioła przechowywana obecnie w zbiorach muzeum regionalnego miasta. Dowodzą one, że warsztat Karola Burzyńskiego działał w bliskim sąsiedztwie terenów obecnego powiatu Krasnostaw, a być może realizował niezachowane do dziś zlecenia na wyposażenie kościołów z tego obszaru.

Ogółem, odnotowano ponad 30 miejscowości, w których znajdują się kościoły posiadające wyposażenie autorstwa warsztatu Burzyńskiego lub pojedyncze ich figury. Rzeźba z Jaślikowa dowodzi, że dorobek artystyczny snycerzy nie jest do końca rozpoznany.

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska

2. Od Karola Burzyńskiego do Michała Wurtzera młodszego Warsztat rzeźbiarski 2. poł. XVIII wieku w Ordynacji Zamojskiej, Lublin 2012.



Jaślików, św. Jan Nepomucen, warsztat Karola Burzyńskiego (?), ok. 1780 r., fot. A. Szykuła-Żygawska, 2012 r.



Goraj, kościół pw. św. Bartłomieja, ołtarz pw. Anny Samotrzeciej, św. Jan Nepomucen, warsztat Karola Burzyńskiego (?), 1780-1782 r., fot. Jakub Sito, 2009 r.



Goraj, kapliczka, św. Jan Nepomucen, warsztat Karola Burzyńskiego (?), 1780-1782 r. (?), fot. Agnieszka Szykuła-Żygawska, 2009 r.



Turobin, kościół pw. św. Dominika, schowek w zakrystii, św. Jan Nepomucen, warsztat Karola Burzyńskiego (?), 4 ćw. XVIII w., fot. Agnieszka Szykuła-Żygawska, 2009 r.

Agnieszka Szykuła-Żygawska



Polskie meble gięte

W zachodniej części powiatu Lublin położona jest niewielka obecnie miejscowość Wojciechów. Od końca XIX stulecia funkcjonowała tutaj jedna z pierwszych w kraju fabryka wytwarzająca meble gięte. Przekształcona na Towarzystwo Mebli Giętych „Wojciechów”, została założona w 1870 roku przez hrabiego Aureliusza Poletyło lub hrabiego Leopolda Poletyło (1812-1895). Najpierw wybudowano tutaj tartak, a po kilku latach pomyślnej prosperity przekształcono go na fabrykę. Prawnie zakłady zaczęły wówczas funkcjonować jako towarzystwo udziałowe, a od 1884 roku - jako spółka aukcyjna. Wiadomo, że w 1911 roku właścicielem fabryki był baron Stanisław Dangel.

Wysoka jakość wojciechowskich wyrobów oraz popyt na tego typu meble umożliwiły rozbudowę fabryki o oddziały w Tarnogórze i Izbicy. Fabryka miała też swoje zakłady w Warszawie: jeden przy ulicy Gęsiej (w dawnych pomieszczeniach fabryki mydła Epsteina), a drugi na Pradze, przy ulicy Przedmieście Pragi.

Ich specjalnością były nie tylko meble gięte. Produkowano je poprzez poddawanie wysokiej temperaturze i moczeniu w kleju, a wśród nich: krzesła, stoły, etażerki, kwietniki, a także narty, sofy i taborety. Tego typu sprzęty były trwałe i praktyczne. Wojciechowska fabryka dysponowała też oddziałem mebli stolarsko-giętych, fornirowanych.

O jakości ich wyrobów świadczyły nagrody i medale przywożone z europejskich i krajowych wystaw. Zdobyli odznaczenia na wystawie paryskiej w 1889 roku oraz na Targach Wschodnich we Lwowie w 1928 roku. Wiadomo, że fabryka w Wojciechowie opierała się na wzorach Michaela Thoneta i Jacoba Kohna - prekursorów wytwórczości mebli giętych.

Tematowi mebli giętych w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem powstałych w zakładach Czerski i Jakimowicz, jest poświęcona książka autorstwa historyk sztuki Joanny Wojciechowskiej-Kucięby „Polskie meble gięte”. Publikacja jest pokłosiem rozprawy doktorskiej napisanej w Instytucie Historii Sztuki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Po-

wstała z myślą o muzealnikach, antykwariuszach oraz pracownikach naukowych interesujących się rzemiosłem artystycznym. Zawiera genezę mebli giętych, popularnych od lat dwudziestych, odpowiadających na zapotrzebowanie szerokiej klasy proletariatu. Autorka omówiła też historię zakładów w Bondyrzu i we Lwowie. Zawarła typy wyrobów, patenty i inspiracje oraz katalog ich prac.

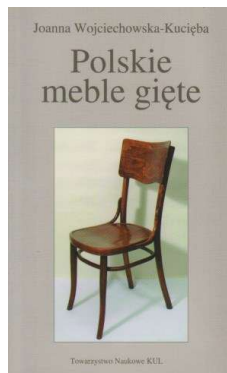
Interesujący jest rozdział dotyczący życia i działalności założycieli, którzy potrafili przetrwać II wojnę światową, nie przerywając przy tym produkcji. Wykorzystywali zlecenia od Niemców i, skutecznie ich przekupując, dbali o własnych pracowników. Książka powstała w oparciu o literaturę, akta archiwalne oraz rozmowy z rodzinami właścicieli oraz pracownikami zakładu w Bondyrzu.

Wspomnianej na wstępie fabryce w Wojciechowie poświęconych jest zaledwie kilka stron. Dowiadujemy się, że ta fabryka miała również własne wzornictwo i znaki firmowe (jeden z nich pozostaje w zbiorach Muzeum Zamku w Lublinie). Spłonęła w latach 1910-1913, a na jej terenie właściciel pobliskiego Kraśniczyzna hrabia Karol Raczyński założył w 1922 roku przedsiębiorstwo Młyn parowy-tartak „Wojciechów” istniejący do 1928 roku.

Kilka nakreślonych w książce stron o wojciechowskiej wytwórni mebli giętych dowodzi jak bardzo interesujący jest to temat. Czekają na omówienie warte dokonane przez Wojciechowską-Kuciębę dla spółki Czerski i Jakimowicz.

Warto przyrzeć się - być może czytelnikom „Nestora”, pochodzące z okresu XX-lecia międzywojennego gięte meble znane są z wyposażenia domów babć i wujków.

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska



Joanna Wojciechowska-Kucięba, *Polskie meble gięte. Wytwórnia „Polski Przemysł Drzewny” - Czerski i Jakimowicz w Bondyrzu i we Lwowie 1922-1939*, Wydawca: Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2013, ss. 176 [20 nb.j.]

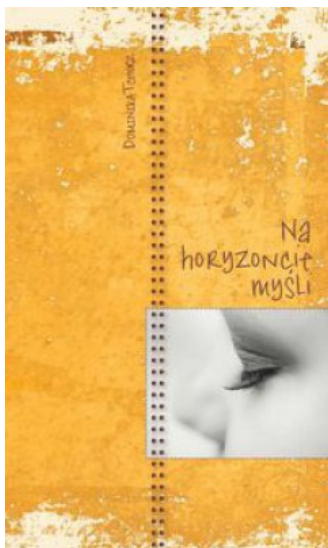
Artur Borzęcki

Horyzont myślowy Dominiki



W maju br. ukazał się debiutancki tomik Dominiki Tchórz, młodej poetki z Izbicy. Autorka na co dzień wielokrotnie przemierza warszawskie ulice pomiędzy Uniwersytetem Warszawskim a Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego, gdzie studiuje odpowiednio dziennikarstwo i psychologię. Zapewne właśnie gdzieś w trasie pomiędzy uniwersytetami powstają także jej utwory. Pomimo tego, że przywoływany tomik jest jej debiutem samodzielnym wydawniczym, Dominika bynajmniej nie trzymała wcześniej swej poezji w szufladzie. Publikowała wiersze w antologiach wydawanych przez Koło Literatów Polskich im. Zbigniewa Herberta, w którym zresztą aktywnie działa, czy w czasopiśmie, m.in. w „Nestorze” czy „Egerii”.

Dedykowany Rodzicom i Bratu tomik *Na horyzoncie myśli* składa się z 28 utworów, ułożonych chronologicznie, według czasu ich powstania, z których większość nie była dotychczas publikowana. O czym jest ta poezja, co wyznacza? Odpowiedź jest prosta - czytając ją, widać horyzont, dalej są już tylko myśli Dominiki.



Dominika Tchórz *Na horyzoncie myśli*, Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2013 ss. 40.

Dominika Tchórz



Termin ważności

Bo to był taki miły pan.
Tylko krótkoterminowy.
Na czołe miał datę ważności,
lecz miast na czoło
w oczy mu patrzyłam.
I w końcu zaczął „pleśnieć” troszkę,
wartość swą stracił w moich oczach.
Tak że zostało mi na koniec:
niesmak i lekki rozstrój serca.

Wojna domowa

Przedpokojowy zawisł pokój,
Wśród grzmotów słów
I burzy ciosów.

Ciąć nożem można przestrzeń,
tak gęsta między nami.

Okopać się gdzieś koło kuchni,
By wygrać wojnę na wyniszczenie.

I już nieważne argumenty,
na rogu wciąż nowe okręty
i działa krzywd wciąż się zmieniają.

W lustrze odbija się niejasno
Prawda, co gniecie, wciąż w niej ciasno.

Schowana więc w cieniu pawlacza.
Wciąż prowadzimy małe wojny
W obliczu subiektywnych racji.

Zuzanna Guty

Życie Pi - jako opowieść o potrzebie wiary



Zawsze znajdują się tacy, którzy wezmą na siebie obowiązek obrony Boga, jakby Najwyższa Istota czy podstawa wszelkiego bytu była czymś słabym i wymagającym wsparcia (...). Ludzie ci nie uświadamiają sobie, że Boga należy bronić w sobie, a nie na zewnątrz. Powinni skierować swój gniew na samych siebie. Bo zło zewnętrzne jest uwolnionym złem wewnętrznym. Głównym polem bitwy o Dobro nie jest otwarta, publiczna arena, ale niewielka polanka w każdym ludzkim sercu - przekonywał główny bohater powieści Yana Martela, na motywach której powstał nie tak dawno film w reżyserii Anga Lee (znanego z produkcji takich filmów jak „Rozważna i romantyczna”, „Przyczajony tygrys, ukryty smok” czy „Tajemnica Brokeback Mountain”). Film doczekał się jedenastu nominacji oscarowych i czterech statuetek - za efekty specjalne, zdjęcia Claudio Mirandy, muzykę Mychaela Danna i za reżyserię. Krytycy typowali film na wielkiego zwycięzcę lub absolutnego przegranego gali. Cytowany powyżej fragment książki w bezpośredni sposób okrywa chyba najistotniejszy problem filmu, jakim jest wiara w Boga uniwersalnego, którego bohater poznaje za pomocą doświadczania różnych religii. Film doczekał się wielu interpretacji, zarzutów o gesty obrazoburcze, a nawet podejrzeń o promowanie eklektycyzmu religijnego. Wszystkie te „zarzuty” wynikają z nieumiejętności odczytania wielowymiarowego tekstu kultury, jakim jest z pewnością *Życie Pi*.

Na uwagę niewątpliwie zasługuje obsada filmu. Co znamienne, reżyser kierował się w wyborze odtwórców nie popularnością aktorów, lecz siłą osobowości i autentycznością. W roli Pi Patela pojawia się debiutant Suraj Sharma. Nastolatek trafił na castingi za namową brata, który nie dostał się do obsady. Lee intuicyjnie wybrał go do tej roli, bo jak sam twierdzi, zobaczył prawdę i niewinność w jego oczach. Wybór okazał się trafny. Postać Pi jest barwna i niezmiernie przekonująca. Dwunastoletniego Pi zagrał kolejny debiutant - Ayush Tandon. Podobnie w bohaterkę epizodyczną wcieliła się niezna-

na szerszej publiczności Shravanthi Sainath. Rolę ojca odtworzył aktor bollywoodzki Adil Hussain. Wśród znanych aktorów pojawia się Irrfan Khan jako główny bohater opowiadający historię zainteresowanemu pisarzowi (znany m.in. z roli policjanta w *Slumdog. Milioner z ulicy*) Rafe Spall w roli pisarza (*Prometeusz*), włoski aktor Andrea di Stefano jako ksiądz katolicki i Gerard Depardieu, pojawiający się na ekranie krótko, jako nieznoszący sprzeciwu kucharz, członek załogi statku.

Bohaterami filmu są również (a może przede wszystkim) zwierzęta. Szczególne miejsce zajmuje tygrys bengalski, którego w ramach pomyłki nazwano niegdyś Richardem Parkerem. Już od początku filmu główny bohater przekonuje nas o niezwykłości tygrysa. Na pierwszy plan wysuwa się epizod, gdy Pi podaje kawałki surowego mięsa zwierzęciu. Zatrzymuję się w przy tej scenie, bowiem już od początku tygrys stanowi postać centralną filmu. Kadr, gdy Pi w znaczący sposób nawiązuje z tygrysem „pewną więź” poprzez głębokie spojrzenie w oczy, jest znakiem dla odbiorcy. To świadectwo rzuconego wyznania zostaje przerwane przez ojca, który jest racjonalistą, wie jak niebezpieczne może być zwierzę. Tygrys, polując czeka aż potencjalna ofiara odwróci wzrok, Pi jednak patrzy nadal. Później przyjdzie bohaterowi żyć z tygrysem w jednej szalupie, i z biegiem czasu wyznaczać własne terytorium. Czy Tygrys pojawia się tu przypadkowo, dając bohaterowi paradoksalnie możliwość przetrwania? Pi wielokrotnie wspomina, że byli dla siebie gwarantami przeżycia. Bohater angażował się w zdobycie pożywienia, żyjąc jednocześnie w strachu przed pożarciem przez dzikie zwierzę.

Ponadpółroczna podróż w szalupie z tygrysem bengalskim wydaje się zupełnie nierealistyczna. Z wieloznacznego zakończenia dowiadujemy się, że zwierzę jest symbolem „ciemnego” w człowieku, alter ego zdarzeń objaśnioną w szpitalu, po katastrofie statku - zwierzęta są alegorią ludzi: hiena - kucharza pokładowego, naszego bohatera. To jedna z możliwych interpretacji, tygrys mógł w zasadzie nie istnieć, jeśli przyjąć wersję orangutan - matki, zebra - buddysty. Wówczas Parker byłby Pi. Całość przeistoczyłaby się w spektakl strachu i okrucieństwa kanibalizmu. Być może Pi przyjmuje wersję dryfowania z tygrysem po morzu, by oszukać własną świadomość, zapomnieć o tragedii.

Symptomatyczne jest zachowanie badaczy katastrofy statku, którzy wolą przyjąć wersję podróży z tygrysem, niż uwierzyć w dramat bohatera. Sam aktor w wywiadach wskazywał na tę scenę jako najprawdopodobniej najważniejszą. Bynajmniej o odegranie tego momentu prosił finalistów castingu Ang Lee. Wieloznaczność filmu wydaje się zaprzeczać prostym odczytaniom.

Życie Pi w wymiarze symbolicznym uwspółcześnia i reinterpretuje opowieść biblijną z księgi Hioba. Pi, tak jak Hiob, jest człowiekiem głęboko wierzącym, traci wszystko - najpierw rodzinę w katastrofie statku, potem rzeczy materialne, które pomagały mu żyć po starcie bliskich (prowadzony dziennik czy zbudowana tratwa). Jest sam w obliczu własnego nieszczęścia. Z jednej strony toczy spór z Bogiem, z drugiej - głosi jego pochwałę. Pi wyraźnie jest w podobnej sytuacji do Hioba, który cierpi, niemniej jednak wierzy nadal. Pragnę wołać tu początkową scenę, by spróbować udowodnić, że podróż Pi ma swój znaczący początek, kiedy chłopiec szuka wiary, i koniec, gdy zaczyna rozumieć własne cierpienie. Zrozumienie przychodzi, gdy zostaje poddany próbie - traci rodzinę, po ponownym sztormie - również rzeczy materialne, w tym zapiski pamiętnikowe. Traci zatem to, co stało się sensem życia w szalupie, zostaje mu tygrys. Stąd rozpaczliwe wołanie Pi do Boga: „czemu go straszysz?”. Parker staje się tu słabą stroną osobowości bohatera, która wymaga ochrony.

Pi po sztormie powie Bogu „jestem gotów”, co w znaczący sposób aktualizuje gotowość ofiary Chrystusa, przygotowującego się na śmierć. To skojarzenie wydaje się nieprzypadkowe. Nasz bohater, jeszcze w Puttacerii ciągle poszukiwał Boga. Na początku poznawał hinduizm, potem religię katolicką, na koniec islam. Pi nawiązywał dialog z różnymi wyznaniem, chcąc je połączyć i stworzyć Boga uniwersalnego. Motyw chrześcijaństwa jest pokazany w tle filmu, niemniej wydaje się znaczący. Pi nie potrafi zrozumieć sensu cierpienia i ofiary Syna za grzechy ludzi, niedowierza. Ofiara wydaje się mu absurdalna, bowiem w każdej religii odnajdywał wartość miłości, nigdy za cenę życia. Bohater patrzy na Chrystusa, lecz jest wyraźnie rozdarty, kwestionuje miłość Pana Boga. Dla Pi śmierć syna jest okrucieństwem. Mam nieodparte wrażenie, że w słowach „jestem gotów” wyraża się zrozumienie

ofiary Chrystusa i sensu cierpienia, jego istoty. Bohater, doświadczany wielokrotnie, zawiera życie Panu. Co nie znaczy bynajmniej, że Bóg Pi jest jedynie Bogiem chrześcijańskim. To wszechpanujący Pan Kosmosu, który ujawnia się za pomocą różnych bóstw, wyznań czy znaków. Nie bez przyczyny Pi po wypowiedzeniu tych słów zostaje odratowany, trafia na tajemniczą wyspę, o której mógłby marzyć każdy rozbitek. Dryfująca przestrzeń jest chwilowym gwarantem przeżycia dla Pi i Parkera. Wyspa daje jednak znak (w postaci zębów ludzkich), że jest wyspą mięsożerną. Pi musi udać się w kolejną odyseję, mając jednak wystarczające pożywienie, by przeżyć. Wyspa jest znakiem, że Pan Bóg towarzyszy Pi w podróży, dając mu niezbędne drogowskazy.

Janusz Wróblewski na łamach „Polityki” pisał, że film jest zadziwiającym połączeniem baśni przygodowej z wykładem teologicznym. Dyskurs jest w istocie fascynujący. Oto jesteśmy świadkami próby stworzenia Boga ponadwyznaniowego, który ujawnia się w elementach pochodzących z przekonania wyznaniowych hinduizmu, islamu, buddyzmu i chrześcijaństwa. I jest to z pewnością jeden z walorów edukacyjnych tego filmu. W osobie Pi Patela twórcy wskazują jak ważne miejsce zajmuje w życiu człowieka potrzeba wiary i Absolutu. Wiary rozumianej jako otwartość (nawet groteskowa) na różne doznania religijne, poznanie, wolność i swego rodzaju zawierzenie Bogu.

Szereg genialnych wręcz efektów specjalnych powoduje, że film w trójwymiarowym obrazie jeszcze bardziej zyskuje na znaczeniach symbolicznych. Obrazy przemierzania się perspektywy nieba i wody, wszelkie refleksy wodne są znakiem obecności wszechpanującej siły. Chyba takim celom miały służyć zbliżenia morskich głębi. Woda jest przecież powszechnie przyjmowanym symbolem chaosu, zmienności, tajemnicy i odrodzenia. Tak podróż Pi jest pełna niebezpieczeństw, niestałości, lecz nade wszystko jest podróżą poznania - podróżą w głąb siebie. Cztery lata ciężkiej pracy na planie filmowym przyniosły nie tylko przepiękny wizualnie obraz, lecz głęboką myśl teologiczną, niespotykaną dziś potrzebę penetrowania najbardziej tajemniczych zakamarków ludzkiej egzystencji.

Zuzanna Guty

Anna Buchalska**Kąt**

Kąty
 Odrzuconych słów
 W każdym na straży
 Dyżurna zgłoska
 Sylaba w papilotach
 Trzy kropki z rozbitego rozwodem
 Wielokropka
 Jakaś nigdy nieużyta zwrotka
 Wystraszona przez znak zapytania

Wykrzyknik
 W przydepniętych kapciach
 Wrzeszczy na kurz
 Co na chwilę unosi się
 Nad dawne słowa
 I opada na dno szuflad
 W papierowy świat
 Zmiętych pomysłów

Strzelasz...

Strzelasz wyrzutami sumienia
 Błąda twarz nie znosi rumieńców
 Patrzę w Twe rozszerzone źrenice
 Cicho szepczę
 Przebacz
 Przebacz
 Krzyczę

Nie znam innych słów
 Wyciągam dłonie
 Milczenie szarpie nerwy
 Gra na rozstrojonym instrumencie
 Pustki

Nie potrafię słuchać melodii
 Fałszu świata
 Powiedziałam
 NIE
 Ten jeden gest
 Uratowałby wszystko
 Ten jeden gest

Kiedy otworzę oczy...

Kiedy otworzę oczy
 A łza da światu wymówienie
 Tęcza nie zabłyśnie
 Na powitanie słońca
 Nie powędruję na szczyt błękitu
 Zejdę niżej
 Stanę na ziemi twardo
 W blasku promieni słońca
 I tyle mi wystarczy
 Na dzień
 Dzisiejszy
 Być tu i teraz

Anna Buchalska urodziła się w 1985 r. w Kutnie (woj. łódzkie). Jest absolwentką SPSWŁ w Łowiczu z dyplomem technik masażysta. Za pomocą słowa pragnie dotrzeć do ludzi. Wyjść z szarej rzeczywistości, wchodząc w świat sztuki. Autorka ma za sobą wiele publikacji prasowych, w tym również w czasopiśmie słowackim „Dotyky”. Jej wiersze znalazły się w kilku almanachach poetyckich. Jest laureatką I nagrody (2010) oraz wyróżnień w Międzynarodowych Spotkaniach Poetów „Wrzeciono” w Nowej Sarzynie. Dotychczas wydała trzy tomiki poezji: „Ścieżką przez szarość” (2008), „Klucz” (2011), „Łzy. Łezki. Arabeski.” (2013). Mieszka i tworzy w Kutnie.



rys. A. D. Misiura

Jan Henryk Cichosz

Pokorne wiersze



Z Warszawy, droga pocztową, dotarł do mnie debiutancki tomik wierszy Ireny Tetlak „Lilak”, urodzonej w Radzynie Podlaskim. Mam taki zwyczaj, że zaznaczam ołówkiem strony z najlepszymi, moim zdaniem, wierszami w danym tomiku. Tym razem zaznaczyłem tych wierszy siedem. Wierszy, które w szczególny sposób „zahaczyły” mnie. Poezja, a raczej słowo, którym z czytającym dzieli się debiutantka Irena Tetlak jest bardzo mocno wpisane w otaczającą ją świat. Nie ma w tej poezji napuszonej drapieżności czy taniego efekciarstwa. W tych wierszach jest bardzo wiele słonecznych stron, lecz także obszarów pełnych samotności, pytań, tęsknot etc. Poetka, w sposób jakże przyjacielski dzieli się z czytelnikiem swoim widzianym i wewnętrznym światem. Dużo tu pokory, miłości pisanej z dużej litery, zwątpień, ale i nadziei, jak w tym wierszu bez tytułu:

*pozostał tylko łyk kawy
niedopięte sprawy
i biała koszula
porzucona w pośpiechu
wciąż nieskazitelna
nietknięta
gotowa
czeka*

(s. 41)



Irena Tetlak Lilak, Wydawnictwo Autor-
skie Andrzej Dębkowski, Żelów 2013,
ss. 67.

Zawsze jest tak, że można zamknąć się w sobie, lub podzielić się sobą z drugim człowiekiem. Do tego potrzebna jest szczerłość i odwaga. Irena Tetlak w swoim debiutanckim tomiku wybrała to drugie. Jej jakże sugestywne i otwarte wiersze są niczym innym, jak tylko przyjacielskim zaproszeniem do wspólnej poetyckiej modlitwy i spowiedzi.

Jan Henryk Cichosz

Jan Henryk Cichosz

(Nie)określone wiersze

Wypada zacząć od tego, że jestem zago-
rzałym zwolennikiem poezji klarownej i pięknej
w swojej prostocie. Uważam, że różnego rodzaju
udziwnienia i szyfrowania, nagminnie stosowane
w poetyckiej nowomowie, są niczym innym jak
tylko pewnego rodzaju ubieraniem się poetyckiej
braci w szatki jakże ostatnio modnych celebrytów.
Waldemar Michalski w „Akcentach” nr 2 (128) 2012,
co jest także wydrukowane na ostatniej stronie
omawianego tomiku, o wierszach Danuty Kur-
czewicz tak napisał: *Wiersze wolne, oszczędne
w wyrazie, pozbawione banalnych dopowiedzeń
i wartościujących epitetów, zredukowane do nie-
zbędnych słów i znaczeń, zdominowane konkre-
tem sugestywnie kreują liryczny obraz. Nielatwa
sztuka poetyckiego sugerowania możliwa jest tu
dzięki umiejętnej interpretacji doświadczeń zmy-
słowych i grze wyobraźni. ...w wierszach Danuty
Kurczewicz nie ma gradacji między podmiotem
a przedmiotem, wszystko jest jednakowo żywe
i otwarte na kolor, czas i przestrzeń.*

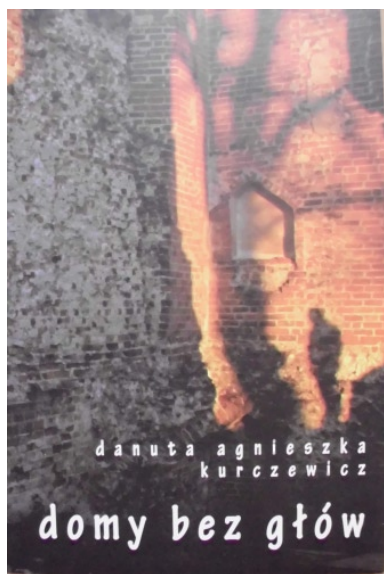
Można i tak... Ja powiem inaczej. Otóż
poetycki świat zawarty w tym tomiku jest nazbyt
zamazany. Wiersze są mało klarowne. Dużo
w nich manieryzmu i niepotrzebnego silenia się na
awangardowość, czy jak kto woli, na poetycką no-
womodę.

*Banki kościoły i trochę rzeźb ukradł
potem był lekiem na dziś w muzeum
dusz niebieskie sny a on się snuł wygięciem
szyn po których rozpędził hedonizm a on się lepił
do słonych rzęs wydłużał tusz w kolejce
skarg gdzie banki kościoły i trochę rzeźb
żyły na kredyt*

Kredyt (s. 29)

Podczas prac jury XIX Konkursu im. Anny Kamieńskiej byłem za tym, pomimo eleganckiego „uporu” ze strony Pawła Laufera, aby tomik Danuty Kurczewicz był zauważony, co też się stało. Dziś wiem, że „wadząc” się z Pawłem Lauferem podczas prac jury, nie do końca miałem rację. Pomimo tego, i tego co wyżej napisałem, tomik Danuty Kurczewicz „Domy bez głów” jest godzien uwagi. Mam tylko nadzieję, że poetka postara się zmierzyć z niełatwym wyzwaniem, jakim jest tworzenie wierszy pięknych w swej prostocie, co jest bez wątpienia najwyższą ze sztuk.

Jan Henryk Cichosz



Danuta Kurczewicz, *Domy bez głów*, Wydawnictwo TAWA, Chełm 2012, ss. 85.

Jan Henryk Cichosz



Poezja z (nie) tego świata

Najnowszy tomik, który liczy zaledwie, czy aż czterdzieści cztery wiersze, poprzedza przepiękny i mądry wstęp pióra Jadwigi Mizińskiej zatytułowany „Poezja nie z Tego świata”. Korci mnie aby zacytować zaznaczone przeze mnie markerem napisane przez autorkę akapity, co też czynię: *Poezja Henryka Kozaka jest nie z Tego świata, ale też nie z Tamtego. Jeśli Ten, to tu i teraz, a Tamten, to tam i potem. Nie mówi ani o pierwszym, ani o drugim. Mówi o jakimś trzecim, umieszczonym pomiędzy nimi, o jakimś zarazem istniejącym ówdzie i przedtem, o minionym, na poły obiektywnym i realnym, na poły nierealnym i subiektywnym, utrwalone w intymnym odczuciu i przeżyciu świecie wiejskiego dzieciństwa na Podlasiu. /.../ W lukrowanym świecie, wielbiącym bożka Sukcesu, w świecie wyczarowanym przez Telewizor i Internet nie ma więc dla Poety miejsca. Jako banita z tej krainy, Kozak staje się piewczą Porażki. Przede wszystkim swojej własnej, ale przez to i innych, którym się nie powiodło, nie udało - przegranych. Paradoksalnie, dzięki owej przegranej nie zdołali się zarazić nieczułością i bezduszością cywilizacji śmieci - w tym też psychicznych i umysłowych; pozostali także odporni na kulturę sprowadzoną do taniej, wulgarnej rozrywki.*

Mocne słowa... A ja przypominam sobie jak w roku 1974, jadąc do Żar kupiłem gdzieś w Lublinie debiutancki tomik Henryka J. Kozaka „W krajobrazie łagodnych słów” i czytałem go w pociągu i na dworcu we Wrocławiu. Żałuję tylko, że ten tomik zagubiłem gdzieś w przepastnych przestrzeniach poligonu pomiędzy Żarami a Żaganiem. Jednakże pamiętam do dziś klimat tamtych wierszy, który na stałe wpisał się w późniejszą i teraźniejszą twórczość Henryka J. Kozaka.

Wiersze Henryka J. Kozaka są mi szczególnie bliskie, albowiem tak jak on urodziłem się i dorastałem na wsi. I tak jak on „porzuciłem” ją, chociaż w zupełnie innym wymiarze.

*mijały lata a ja
wciąż nie wiedziałem
gdzie być
a potem
zostać*

Magiczne Podlasie (s. 9)

Lekturę wierszy Henryka J. Kozaka zawartych w tomiku „Ballada o przemijaniu” zacząłem od wiersza „Magiczne Podlasie”, którego maleńki fragmencik powyżej. I w tej lekturze, czytaniu i smakowaniu ugrzęzłem na dobrych kilkadziesiąt minut. Po jakimś czasie, kolejny raz wczytywałem się, wchodziłem w wiersze Kozaka... i chodziłem z nimi niemalże pod rękę. A one wiodły mnie drogami, drózkami, ścieżkami i ścieżynkami po przestrzyniach i światach Kozaka, które są mu wciąż wierne, chociaż coraz bardziej zarastają wszędobylskim czasem. I opowiadał mi, lub milczał w tych wierszach Kozak o jakże ważnych dla niego sprawach i ludziach.

*Tego roku przyjechałem do Siłnika za późno
Po łące i sadzie
Przespacerował się już
Październik*

*I niepotrzebnie przywiozłem z sobą
Wszystko to
Co nie spełniło się*

Niepotrzebnie (s. 18)

To prawda, szczerą prawdą, że wiersze z najnowszego tomiku Henryka J. Kozaka są gorzkie i smutne... i są pełne melancholii i samotności. Lecz po lekturze takich, a nie innych wierszy zaczynamy patrzeć na otaczający nas świat, który na różne sposoby coraz bardziej nas „ogłupia”, zupełnie inaczej.

*Podpowiedz mi ty który
Wleciesz się o krok za mną
Jak to się stało
Że nieoczekiwanie
Po sześćdziesięciu sześciu latach
Zostałem sam
W tym nieprzyjaznym obcym mieście
Dlatego (s. 72)*

W tym momencie zamyśliłem się... i zabrakło mi słów. Dodam tylko, że „Ballada o przemijaniu” jest w każdym z nas...

Jan Henryk Cichosz



Henryk J. Kozak, *Ballada o przemijaniu*, Norbertinum, Lublin 2013, ss. 91.

Bożena Magdalena Wiesiołek

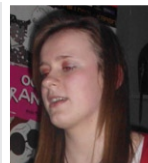
Zależny od ciebie

Kolejny wystrzał zapowiada generał.

All we got is one shot -
Szepcze zimne ciało
Pod twoją dłoń.

Żołnierze na baczność.
Dyscyplina. Surowość.
Idą przebrani
W obszarpane mundury.
Walczą o autostradę
Do elizejskich pól.
Left right.
Left right.
All we got is one shot.

Strzelają przed siebie -
Często na oślep.
One shot. Two men.



Two change. One cartridge.
Nie ustrzelisz dwóch serc
Na jednym naboju.

Left right.
Never
right left.
Ta pomyłka warta może być
Twojego życia.

All we got is one shot
So shoot
Kill people who
Are nothing in your head.

Więc strzelaj póki dają ci nabój.
All we got is one shot
It depends on you.

Nie kochać i nie chcieć a być i potrzebować

Nie kocham nie kocham nie kocham
nikogo i nigdy
na zawsze.

Nie chcę nie chcę nie chcę
w żadnym aspekcie dotykać
przekonania co znaczy być naiwną.

Jestem jestem jestem
feministką na skraju wyczerpania
mam nerwobóle zbyt często
budzę się w męskiej dżungli.

Potrzebuję potrzebuję potrzebuję
wyrażnego wytchnienia
oparcia gdy nie mogę już
dojść do szczytu nieba.

Upupiona

Zostałam dziś upupiona przez rybę.
Ryba odebrała mi głos.
Wyrzuciła mnie z rzeki płynącej

tak szybko jak słowa
z odpadających ust alkoholika.

Ryba zamiotła mną ziemię.
Zniweczyła moje słowa
jak gdyby były tylko frazami.
Ryba chce mnie sprowadzić
na Ewy i Adama drogę.

Ryba mnie dziś upupiła.
Może to i dobrze.
Ryba mnie upupiła.
Może tak ma być.
Ryba upupiła.
Może to była nimfa.
Ryba.
Może warto nią zostać.
Upupiła.
Tak jak mama.

Who gave them...?

Who gave them
the right to make it fadad?

Jeśli bogowie chcieli ukraść mi życie
Mogli ostrzec.
Jeśli bogowie chcieli mnie zniszczyć
Mogli zawiadomić.
Jeśli bogowie chcieli mnie zobaczyć
Mogli wysłać zaproszenie.

Them thirst is grwin' faster.

Nie mogę więcej wyrzucać.
Nie mogę bardziej niszczyć.
Nie mogę mocniej wydzierać.

Bo oni chcą więcej
Ja tak wiele w zastawie nie mam.

Who gave them
the right to make it fadad?
Jeśli bogowie oczekują,
Że w życiu nie zobaczę tęczy -
Zmienię wyznanie.

Jurata Bogna Serafińska

W pajęczynie tekstu



Popularnie uważa się, że koncepcja filozoficzna Jacques'a Derridy stoi w dużej mierze pod znakiem myśli Friedricha Nietzschego. A jednak Derrida napisał o Nietzschem między innymi to, że *zmienia on zdanie w zależności od położenia własnego ciała*. Wiedząc o tym, że Nietzsche nie tylko mówił, ale i pisał rzeczy najbardziej ze sobą sprzeczne, Derrida musiał po prostu przyjąć, że nie ma czegoś takiego jak prawda Nietzschego.

W rozdziale pt. *Pozycje* czytamy:

- *W zasłonie tekstu Nietzsche trochę się gubi, niczym pajak niedorównujący temu, co się z niego wytworzyło.*

Derrida pomija takie Nietzscheańskie kwestie jak wola mocy, wieczny powrót, nadczłowiek, nihilizm, resentyment; przejmując natomiast Nietzscheańskie podejście do tekstu uwolnionego od zależności wobec sensu. Interesuje go tylko tekst, jego sposób pisania, kształt zapisu. Nie polemizuje z tym, co mówi Nietzsche, zajmuje go bowiem kwestia; nie co, ale jak; jak Nietzsche to ujął, zrobił, napisał, zinterpretował. Derrida skłania się ku przekonaniu Nietzschego, że nie istnieją fakty, tylko interpretacja. Czytanie jest nieustannym rozszyfrowywaniem bez kresu, stanowi jakby szyfr szyfrów. W nawiązaniu do tych znaków, szyfrów i gry słów odnajdujemy również wstęp Bogdana Banasiaka pod tytułem *Derrida - Nietzsche(-go sobie)*. Wstęp ten jest małym arcydziełem pozwalającym lepiej zrozumieć tekst francuskiego filozofa.

Dalej zostajemy już tylko my i tekst Derridy, który, zgodnie z filozofią autora, powinniśmy sobie jakoś zinterpretować. Tu przydadzą się nam Derridańskie pojęcia z dzieła *O gramatologii*, takie jak dekonstrukcja, różnica i chora. Przez cały tomik przewijają się pojęcia i ujęcia kobiety lub prawdy albo kobiety i prawdy, a może kobiety prawdy, a także woale, ozdoby, udawanie, pozycje itd.

- *Jeśli styl jest mężczyzną, to pismo byłoby kobietą* - pisze Derrida.

Odnajdujemy również style, ostrogi (czyje?) i oczywiście zapomniany parasol Nietzschego,



Jacques Derrida, *Style Nietzschego*,
Oficyna Wydawnictwo, Łódź 2012.

a może Derridy, a może nasz parasol, a może nie parasol tylko to, co on symbolizuje.

- *Nie udawajmy, że wiemy, co to jest zapomnienie* - pisze autor w ostatnim rozdziale, a wcześniej: - *Ażeby pozór się wydarzył, trzeba pisać w rozstępie między dwoma stylami. Jeśli istnieje styl - to właśnie podsuwa nam kobieta Nietzsche(-go sobie) - powinien być więcej niż jeden.*

I w tym właśnie (zinterpretowanym lub nie) stylu, zachęcam do lektury.

Jurata Bogna Serafińska



rys. A. D. Misiura

Jurata Bogna Serafińska

Wolność od wiedzy



(kilka zdań skreślonych po lekturze książki Lwa Szestowa „Ateny i Jerozolima”)

Prawda, miłość, przemijanie, tajemnica, wolność... to tematy poruszane zarówno przez poetów jak i filozofów. W przypadku poetów wena potęguje się w czasie porywów i buntu o wiele bardziej niż w przypadku racjonalnej akceptacji tego, co wydaje się być nieuniknione. Czy powinniśmy, czy musimy akceptować to, co wydaje się być wyższą koniecznością? Jedni widzą w tym dojrzałość i mądrość, inni usiłują przeciwstawić się losowi czy innej tajemnej sile narzucającej im swą wolę.

Lew Szestow pisze o tym w swoim dziele „Ateny i Jerozolima”. Zaczyna od tajemnicy - *Je-steśmy (...) ostatecznie i na zawsze odcięci od źródeł i początków życia. (...) wieczna tajemnica, wieczna nieprzejrzystość, jak gdyby ktoś już przed stworzeniem świata zamknął człowiekowi dostęp do tego, co dla niego najważniejsze i najbardziej potrzebne.*

Człowiek od zarania dziejów usiłuje zgłębić otaczające go tajemnice. Anaksymander w VI w. p.n.e. napisał zdanie, które zaważyło na losie całej ludzkości - *skąd przyszedł dla poszczególnych istot narodziny stąd z konieczności przyjdzie do nich zguba.*

Cezary Wodziński zwraca uwagę na tę myśl we wstępie do książki „Ateny i Jerozolima”. Studiując potem to dzieło, możemy śledzić argumentację Lwa Szestowa. Konsekwencją akceptacji przez niego słów Anaksymandra jest uznanie faktu, że rozum człowieka odkrył coś złego już w samym powstaniu i istnieniu bytów indywidualnych i konsekwentnie domaga się przezwyciężenia tego zła i grzechu w samym zarodku, tj. wyrzeczenia się odrębnego bytu, który musi mieć kres ponieważ miał początek. Ważne jest tu zwrócenie uwagi na przymus - nieuchronną konieczność.

Zgoda na prymat rozumu jest dla człowieka pewnym komfortem, ponieważ (zabierając mu wolność) zwalnia go z odpowiedzialności za jego

wybory i daje gotowe wytłumaczenie jedynie słusznego, logicznego i racjonalnego postępowania. Konieczność (gr. *ananke*) należy do wiecznych prawd uznawanych przez filozofię od początku jej istnienia.

O nieuchronnej konieczności nauczał Arystoteles. Lew Szestow zwraca nam uwagę na te przekonania Stagiryty - *Arystoteles (...) odczuwa ból i przykrość w obliczu nieuchronnej konieczności. Lecz dobrze wie, (...) że konieczności nie da się przekonać, (...) zatem trzeba się przed nią ukorzyć (...) i z góry wyrzec bezcelowej walki.*

Szestow pisze o Arystotelesie, że *zasłużył na to by wynieść go do godności papieża albo arcykapłana wszystkich żyjących na świecie naukowo myślących ludzi.*

Zuchwałe dążenie Platona do wolności było nie do pogodzenia z umiarkowanymi, racjonalnymi zasadami złotego środka jego największego ucznia Arystotelesa. Wielu filozofów poszło pod względem rozumienia wyższej konieczności za Arystotelesem. Byli jednak i tacy, którzy usiłowali powiełać bunt Platona i przejęci jego metaforą jaskini, tak jak on uważali, że *jeśli trzeba porwać się na wszystko, nie przeraża nas bezwstydnosc nasza.*

A prawda wcale nie jest jedna i wcale nie żąda, aby ludzie o nią walczyli - konkluduje autor „Aten i Jerozolimy” w ostatniej części swej publikacji.

Kilka wieków po czasach Platona i Arystotelesa, Plotyn dostrzegł w wiedzy kajdany, z których za wszelką cenę trzeba się wyzwolić. Zauważył, że *wiedza nie wyzwala lecz zniewala*. Uświadomił sobie, że *sens filozofii zawiera się w wolności od wiedzy, (...) należy wznieść się ponad wiedzę i zbudzić się z koszmaru snu*. Nauczał, że nie jest to łatwe, ponieważ *dusza boi się strząśnąć z siebie zniewalające „trzeba” i „z konieczności”*.

Plotyn nie znalazł współczesnych sobie uczniów, którzy mieliby w sobie odwagę do kontynuowania tych jego myśli. Oficjalna nauka wielbiła Plotyna za jego wcześniejsze, mniej kontrowersyjne prace.

Według Lwa Szestowa - wyższa konieczność, wieczna prawda wymusza podporządkowanie się, dysponuje mocą zniewolenia; rozum potrafi rządzić jedynie niewolnikami. Jak się to odnosi

do naszej wiedzy? Otóż zdaniem Szestowa istota grzechu pierwotnego zawarta jest w poznaniu, które generuje upadek i śmierć. Adam po popełnieniu grzechu pierwotnego dostał się w sidła wiedzy i utracił jednocześnie dar wolności.

Wiele miejsca w swym dziele poświęca Szestow Sokratesowi - *owoce z drzewa poznania dobra i zła (...) za sprawą Sokratesa stały się zasadą całej przyszłej filozofii*. A więc przyjmując tę zasadę, wyrzekamy się wolności? Czy bez wolności możemy zaznawać szczęścia?

Zdaniem Sokratesa, człowiek cnotliwy może być szczęśliwy nawet w byku Falarisa - pisze Szestow. Warto w tym miejscu przypomnieć, że byk Falarisa to jedno z najstarszych znanych narzędzi kaźni. A więc jak mają się nasze zasady i ewentualne cnoty do naszego szczęścia i wolności?

Wolność - napisano o niej tomy i wylano morze krwi. Czym jest wolność? Wolność od czego, wolność do czego? Przyzwyczailiśmy się myśleć o wolności jako o wyzwoleniu z ograniczeń, uzależnień, błędów i swobodę naszych wyborów. A wolność od wiedzy? To sformułowanie szokuje nas w pierwszej chwili. A jednak Lew Szestow uważa, że tu tkwi tajemnica wolności.

Szestow rozpatruje dwie przestrzenie. Pierwsza to przestrzeń raju, w którym nie istniało zło i druga - świat, po wygnaniu, gdzie człowiek może tylko biernie akceptować rzeczywistość, dokonując wyboru pomiędzy złem a dobrem. Spożycie owoców z drzewa poznania dobrego i złego doprowadziło do skrępowania człowieka prawami rozumu i podporządkowało konieczności - *ananke*. Konsekwencją tego było powiedzenie Stagiryty, że *z koniecznością nie walczą nawet bogowie, że los opornych wleczę, a poddanych prowadzi*.

Dla Szestowa kluczową sprawą było określenie możliwości Boga, mówiąc ściśle jego nieograniczonych możliwości. Ponieważ Bóg nie jest skrępowany żadnymi koniecznymi prawdami, nie jest niczemu podporządkowany, wszystko jest dla niego możliwe. Może on przeciwstawić się władzy konieczności i rozumu. Problem ten nie był nowy - niepokoił już wcześniej średniowieczną filozofię scholastyczną. Czy Bóg podlega rozumowi, prawdzie i dobru, czy też prawda i dobro są określane przez Boga? Pierwszy punkt widzenia związany jest z intelektualizmem, drugi - z woluntaryzmem.

Szestow uważał, że jeśli istnieje Bóg, to prawdy rozumu nie są nieuchronne i Bóg może zadziałać tak, żeby to, co było, stało się niebyłym. Przykładem jest tu los Sokratesa. Szestow chce wierzyć iż Bóg może zmienić to co było, może sprawić aby przeszłość uległa zmianie w taki sposób, że Sokrates nigdy nie został otruty. Nie chodzi tu o naprawę tego co było (np. o zmartwychwstanie Sokratesa), ale o zmianę, o spowodowanie, aby to, co było stało się niebyłym.

Według Szestowa wszystkie racjonalistyczne filozofie obiecywały prawdę, a pozostawały na usługach konieczności i wieczności. Tam, gdzie człowiek krępowany jest prawem wiecznej konieczności, tam nie ma miejsca na prawdziwą wolność. Wolności nie może zagwarantować rozum. Wielka walka z koniecznością, walka o wolność, wymaga przyswojenia sobie możliwości ludzkiego umysłu sprzed momentu spożycia owoców z drzewa poznania dobrego i złego. Tylko tak, poprzez zrzucenie kajdan nałożonych przez rozum, można wygrać tę walkę i wyswobodzić się z ułudy jaskini Platona. Szestow sądzi, iż głównym problemem jest nasza obsesja wiedzy. Drzewo poznania nie dodaje sił, ale je zabiera. *Trzeba wybierać między drzewem poznania dobra i zła a drzewem życia, między symbolicznymi Atenami (stolicą rozumu) i symboliczną Jerozolimą (stolicą wiary)*.

Dzieło Szestowa jest pasjonujące, ale aby nadażyć za tokiem myśli autora, trzeba mieć przynajmniej podstawową znajomość historii filozofii. Szestow burzy spokój czytelnika, podważa jego pewność i to nawet w kwestiach takich jak zasada niesprzeczności. Odważnie i zdecydowanie przeciwstawia się konieczności (*ananke*), przypominając jednocześnie, że *ananke* uznawali i wielbili ją nawet najwięksi myśliciele.

Nie sposób zasygnalizować, nawet w wielkim skrócie, wszystkich problemów omówionych w książce Lwa Szestowa. Zakończę więc tylko przypomnieniem, że tytuł dzieła „Ateny i Jerozolima” nawiązuje do znanego pytania łacińskiego teologa z II wieku - Tertuliana, wyrażonego w jego „Preskrypcji przeciw heretykom”. Pytanie to brzmi - *Cóż jednak mają wspólnego Ateny z Jerozolimą? Kościół z Akademią? Heretycy z chrześcijanami?*

A może odpowiedzieć na to pytanie cytatem z części czwartej „W drugim wymiarze myśle-

nia" omawianej książki, w której autor wypowiada się zdecydowanie jako filozof niepoddający się więzom konieczności i rozumu - *Filozofia powinna być gotowością marszu naprzód bez liczenia się z czymkolwiek i bez oglądania się na cokolwiek... Filozofia jest walką. I walce tej nie będzie końca. Królestwo Boże, jak powiedziano, zdobywa się siłą.* Można też dać inną odpowiedź, będącą aforyzmem Lwa Szestowa - *Są pytania, których całe znaczenie polega na tym, że nie dopuszczają odpowiedzi, bo każda odpowiedź je zabija.*

Książka Szestowa została napisana w 1938 roku. Jej pierwsze polskie wydanie ukazało się w 1993. Obecne wydanie (2009 r.) w tłumaczeniu Cezarego Wodzińskiego czyta się bardzo dobrze, czemu sprzyja współczesny, nowoczesny, jasny język tłumacza. Trudno znaleźć właściwe słowo dla oddania wrażenia, jakie zrobiła na mnie ta książka. Użyję słowa - REWALACJA. Cieszę się, że kupiłam „Ateny i Jerozolimę”. Będę ją czytać po raz drugi, będę do niej wracać. To publikacja, którą chcę mieć zawsze dostępną na podręcznej półce.

Myślę, że dzieło to może interesować i fascynować nie tylko filozofów, ale i artystów, a zwłaszcza poetów, którzy przebywają często w twórczej przestrzeni, powstałej na skutek ich wewnętrznego rozdarcia pomiędzy sferą intelektu a sferą nieskrępowanego niczym wolnego ducha.

Jurata Bogna Serafińska



Lew Szestow, *Ateny i Jerozolima*, wyd. Znak, Kraków 2009, tłumaczenie i wstęp Cezary Wodziński, ss. 460.

Elżbieta Patyk

"Historia Żółkwi - współczesnej Żółkiewki w powiecie krasnostawskim"



Publikacja została wydana przez Regionalne Towarzystwo Przyjaciół Żółkiewki, które powstało 11 marca 2003 roku. Głównymi zadaniami, jakie określono w statucie towarzystwa jest szukanie najistotniejszych faktów i dokumentów źródłowych z historii Żółkiewki oraz promowanie osiągnięć i walorów miejscowości. W ciągu dziesięciu lat działalności, pod kierownictwem prezesa Bohdana Kielbasy udało się zgromadzić wiele ciekawych fotografii i dokumentów źródłowych dotyczących Żółkiewki, wyjaśniono historyczną hipotezę nazwy, zasługi rodu Żółkiewskich i innych właścicieli Żółkiewki, udokumentowano powiązania historyczne Żółkiewki z Żółkwią koło Lwowa. Owocem poszukiwań było wydanie dwuczęściowej monografii „Dzieje Żółkiewki i okolic”. Powiązanie historyczne pomiędzy dwoma gałęziami rodów i rodzinnymi miejscowościami omówiono w albumie historyczno-fotograficznym „Mała i duża Żółkiew”.

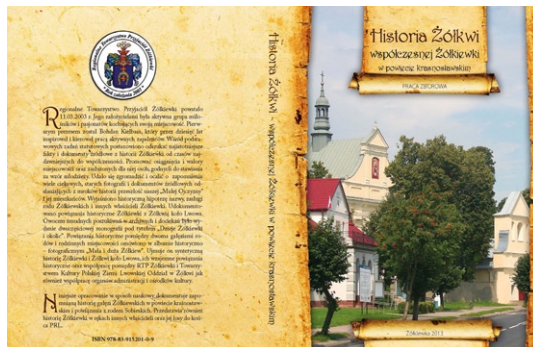
Niniejsze opracowanie w sposób naukowy dokumentuje zapomnianą historię gałęzi Żółkiewskich w powiecie krasnostawskim i powiązania z rodem Sobieskich. Przedstawia historię Żółkiewki w rękach innych właścicieli oraz jej losy do końca PRL. Wójt Gminy Żółkiewka mgr inż. Jacek Lis szczególne słowa uznania kieruje do naukowców z Instytutu Historii UMCS w Lublinie za rzetelne i wnikliwe dotarcie do źródeł poszerzających wiedzę historyczną i spisanie jej na kartach monografii.

Publikacja „Historia Żółkwi - współczesnej Żółkiewki w powiecie krasnostawskim” składa się z dwóch części: cz. I - „Żółkiewscy w ziemi chełmskiej” (ss. 3-123), cz. II - „Żółkiewka w rękach innych właścicieli” (ss. 125-571). We wstępie Bohdan Kielbasa napisał: *Wydawnictwem tym, będącym pracą zbiorową, w oparciu o naukową wiedzę historyczną, chcemy przypomnieć i upamiętnić naszą tożsamość, toczące się tu wydarzenia historyczne i losy mieszkającej ludności, a szczególnie zapomnianej przez historię, krasnostawskiej gałęzi rodu Żółkiewskich.* W rozdziale

II prof. Jan Gurba prezentuje „Żółkiewkę i okolice w świetle archeologii” (ss. 25-31). Dr Włodzimierz Czarnecki w rozdziale III „Żółkiewscy herbu Lubicz w ziemi chełmskiej do połowy XVI wieku” (ss. 33-57) koncentruje się na początkach rodu oraz budowie znaczenia gospodarczego i politycznego w okresie późnego średniowiecza. W rozdziale IV historię „Żółkiewskich z ziemi chełmskiej w drugiej połowie XVI wieku” (ss. 59-69) przedstawił dr Jerzy Ternes. Losy ostatnich Żółkiewskich w powiecie krasnostawskim udokumentował dr Wiesław Bondyra w rozdziale V „Akt odnowienia parafii żółkiewskiej z 4 sierpnia 1609 r.” (ss. 71-91). Swoje dociekania poparł dokumentami źródłowymi, obszernie opisał fakt przejścia Żółkiewskich w czasie reformacji na wyznanie kalwińskie oraz akt odnowienia parafii żółkiewskiej. W rozdziale VI „Żółkiewscy a Sobiescy w XVI-XVIII wieku” (ss. 93-123) dr Paweł Jusiak przedstawia szczegóły powiązań pomiędzy obu rodami, jako sąsiadów i powiązań rodzinnych. Zawile losy Żółkiewki po wygaśnięciu rodu Żółkiewskich, w oparciu o odszukane liczne i bardzo rozproszone dokumenty źródłowe, opisuje dr Wiesław Bondyra w rozdziale VII „Tomasz Stamirowski i jego lokacja miasta Żółkiewki” (ss. 127-145). „Zarys dziejów Żółkiewki w latach 1799-1869” (ss. 147-170) przedstawia dr Dariusz Tarasiuk. Dalsze losy miejscowości w okresie powstania styczniowego i jego upadku oraz utracie prawa ośrodka miejskiego w okresie panowania zaborców aż do odzyskania niepodległości opisuje w rozdziale IX dr Ryszard Maleszyk „Dzieje Żółkiewki w latach 1869-1918” (ss. 171-220). Okres dwudziestolecia międzywojennego, do wybuchu II wojny światowej przedstawia w rozdziale X mgr Artur Borzęcki „Żółkiewka w latach II Rzeczypospolitej” (ss. 221-290). Wybuch wojny, czas okupacji niemieckiej i walki partyzanckie na naszym terenie prezentuje w rozdziale XI dr Leszek Janeczka „Żółkiewka w czasie drugiej wojny światowej” (ss. 291-493). Czasy powojenne, okres do 1973 roku przedstawia w rozdziale XII mgr Bohdan Kielbasa „Powstawanie i utrwalanie władzy ludowej w gminie Żółkiewka” (ss. 495-546). Końcowe lata PRL po reformie podziału administracyjnego od 1973 r. i powtórny odtworzeniu gmin oraz utworzeniu „małych” województw, do roku 1989 przedstawiła w rozdziale XIII mgr Ewa Bukow-

ska „Żółkiewka w ostatnich latach Polski Ludowej (1972-1989)” (ss. 547-571). Publikacja zawiera indeks nazwisk opracowany przez Reginę Wójto-wicz i Adama Kwiecińskiego.

Elżbieta Patyk



Historia Żółki - współczesnej Żółki w powiecie krasnostawskim. Praca zbiorowa pod red. Bohdana Kielbasy, Regionalne Towarzystwo Przyjaciół Żółki, Żółka 2013, ss. 602.

Barbara Niedźwiedź

Zwieńczenie jubileuszu

15 maja 2013 roku powiat krasnostawski już dziesiąty raz w swej historii świętował Dzień Pracownika i Działacza Kultury. Tym razem gospodarzem powiatowych, jubileuszowych uroczystości była gmina Żółkiewka. Impreza powiatowa zbiegła się z jubileuszem lokalnym, co wpłynęło na podniesienie uroczystej atmosfery oraz promocję osiągnięć kulturalnych miejscowej gminy. W tym roku Regionalne Towarzystwo Przyjaciół Żółki obchodzi okrągły jubileusz, 10-lecie swej działalności. Pięknym podsumowaniem istnienia Towarzystwa jest najnowsza publikacja „Historia Żółki - współczesnej Żółki w powiecie krasnostawskim”. Zadowolenie jest tym większe, iż jest to już szóste wydawnictwo systematyzujące i opisujące dzieje niewielkiej osady, niegdyś miasteczka.

Siłą napędową Towarzystwa jest jego prezes Bohdan Kielbasa. O tym, że w Żółkiewce mieszka pasjonat rodzimej historii mieszkańcy powiatu krasnostawskiego prawie wszyscy słyszeli, a przynajmniej ci, którzy dzielą jego rozmiłowanie w lokalnej historii. Efektem trudu i zaangażowania prezesa Towarzystwa w dotarcie do źródłowych materiałów archiwalnych było wydanie dwuczęściowej monografii pod tytułem „Dzieje Żółkiewki i okolic”. Kolejnym krokiem RTPŻ w dążeniu do przekazywania informacji słowem pisanym było nawiązanie współpracy z Towarzystwem Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Żółkwi na Ukrainie. Owocem tej współpracy było wydanie albumu „Mała i duża Żółkiew”. Pozycja ta w sposób syntetyczny ujmując historię Żółkiewki i Żółkwi. Wzajemne powiązania historyczne oraz dzisiejsza współpraca zaowocowały rozszerzeniem albumu i wydaniem go w dwujęzycznej wersji polsko-ukraińskiej.

Aktywność oraz pasja regionalisty i prezesa RTPŻ doprowadziły do wydania w 2011 roku pracy zbiorowej „Żółkiewscy w ziemi chełmskiej”. Niespełna dwa lata później publikacja ta zostaje rozszerzona i uzupełniona.

Promowaną książkę warto wziąć do ręki z kilku powodów. Między innymi dlatego, że historia Żółkiewki to bogata i fascynująca przeszłość, która skupia w sobie dwie epoki. Pierwszą z nich można określić jako lata świetności pod władaniem znakomitych rodów Rzeczypospolitej. Z naszej Żółkwi wywodzi się ród Żółkiewskich, którego najśłynniejsza postać, hetman wielki Stanisław Żółkiewski, jest największym a mało docenianym bohaterem narodowym. To on, dowodząc w bitwie pod Kłuszynem (4.07.1610 r.) pokonał pięciokrotnie liczniejszą armię rosyjską, zdobył Moskwę i doprowadził do ogłoszenia przez szlachtę rosyjską (bojarów), księcia Władysława carem Rosji. Wziął cara Rosji Wasyla IV Szujskiego i jego braci do niewoli i zmusił do oddania hołdu królowi polskiemu i całej Rzeczypospolitej. Spokrewniony z rodem Żółkiewskich oraz ich sąsiad - ród Sobieskich wniósł również w naszym terenie olbrzymie zasługi. Najpierw Jakub Sobieski, ojciec Marka starosty krasnostawskiego oraz Jana III króla Polski, a później wspomniani synowie. Zasługi obu rodów dla

powiatu, w sposób naukowy są przedstawione w omawianej książce.

Druga epoka, to „epoka upadku” rozpoczynająca się wraz z klęską powstania styczniowego i upokorzeniem carskim w postaci degradacji miasta do roli osady, lata rusyfikacji oraz I wojna światowa. W odrodzonej Rzeczypospolitej, upadek znaczenia miasteczka pogłębiły klęski żywiołowe, a w czasie kolejnej wojny, bestialstwo hitlerowców wobec ludności miejscowej, głównie narodowości żydowskiej. Spokoju Żółkiewka nie zaznała także podczas meandrów władzy ludowej oraz w początkach przemian demokratycznych. A więc miłośnicy historii, i nie tylko, mają rzetelną wiedzę dotyczącą wydarzeń lokalnych tego środowiska.

Książka „Historia Żółkwi - współczesnej Żółkiewki w powiecie krasnostawskim” zasługuje na uwagę również ze względu na naukowy charakter. Autorami tekstów są w większości naukowcy z Instytutu Historii UMCS w Lublinie. W związku ze skomplikowaną historią Polski, dokumenty źródłowe dotyczące Żółkiewki i jej właścicieli rozproszone są w wielu archiwach państwowych i diecezjalnych w kraju, m.in.: lubelskim, zamojskim, chełmskim, krakowskim, radomskim, sandomierskim, Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Wiele z tekstów źródłowych pozostaje w archiwach zagranicznych: lwowskim, kijowskim, wiedeńskim, petersburskim, moskiewskim. Stąd należą się szczególne słowa uznania i podziękowania współautorom tego opracowania, za mozolną i ciężką pracę nad monografią, za wysiłek, włożony podczas gromadzenia tak bogatego materiału i wydobyć z mroków historii, gałęzi rodu Żółkiewskich w powiecie krasnostawskim.

Omawiana książka mogła się ukazać dzięki mecenatowi Urzędu Gminy Żółkiewka i przychylności wójta Gminy.

Na podsumowanie przytoczę słowa redaktora wydania, który chciałby, aby ta publikacja pozwoliła odkryć i przybliżyć czytelnikom nieznaną dotąd meandry historii pięknego miasteczka nad rzeką Żółkiewką.

mgr Barbara Niedźwiedź

Jan Henryk Cichosz

Był zwyczajnym, niezwyczajnym księdzem



Sięgając po książkę Janiny Klaude „Historia literatury portugalskiej”, przez przypadek wysunęła mi się książka „Drogi opatrznosci” ks. Tadeusza Fedorowicza, a w niej skrzętnie zachowany wycinek z „Rzeczypospolitej” (nr 162) z 13-14 lipca 2002 roku, w którym Ewa K. Czaczkowska zamieściła portret ks. Tadeusza Fedorowicza pod zmiennym tytułem „Zmieszczą się wszyscy”. Warto dodać, że wspomniany artykuł ukazał się w kilkanaście dni po pogrzebie ks. Fedorowicza, który został pochowany w ostatnią sobotę czerwca 2002 roku na cmentarzu w podwarszawskich Laskach.

Ks. Władysław Fedorowicz urodził się 4 lutego 1907 roku na Podolu. Naukę w zakresie szkoły powszechnej i trzech klas gimnazjum pobierał w domu rodzinnym. W roku 1925 zdał maturę w IV Gimnazjum Klasycznym we Lwowie. Stopień magistra prawa w roku 1929 uzyskał na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Rok później wstąpił do Szkoły Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. W latach 1931-1936 odbył studia w seminarium duchownym i na Wydziale Teologii Uniwersytetu Lwowskiego. Przez rok jako wikary pracował w Tarnopolu, a następnie do roku 1940 prowadził sekretariat do spraw dobroczynności w Kurii Metropolitalnej we Lwowie. W roku 1940 wyjechał dobrowolnie z ludźmi wywożonymi w głąb ZSRR. Przebywał wraz z nimi w Republice Maryjskiej i Kazachstanie. Aresztowany w roku 1943, spędził cztery miesiące w więzieniu w Semipalatyńsku. Po wyjściu z więzienia, w roku 1944 wstąpił do I Armii Polskiej, w której od kwietnia do listopada 1944 roku był kapłanem IV Dywizji I Armii Wojska Polskiego w ZSRR.

W książce „Drogi opatrznosci”, o której wcześniej wspomniałem, ks. Tadeusz Fedorowicz napisał: *28 czerwca całą IV Dywizję piechoty wysłano na zachód. Na stacji w Sumach załadowaliśmy się do pociągu. Załadowałem też mój samochód ciężarowy z ołtarzem i tak ruszyliśmy w stronę Polski.*

Cztery lata wcześniej, też 28 czerwca, wyjechałem ze Lwowa, a osiem lat wcześniej, też tego dnia, otrzymałem święcenia kapłańskie.

Po drodze w pobliżu Równego samoloty niemieckie bombardowały okolice, pociąg stanął, wygasił wszystkie światła, żołnierze trochę się rozbiegli, ale nic nam złego się nie stało. Staliśmy jakiś czas pod Otyką w lasach. Pamiętam kościół w Ołyce, proboszcza, bramę wjazdową do zamku Radziwiłłów. Staliśmy tam tydzień, może dwa. Przeszliśmy granicę w Dorohusku nad Bugiem. Za Bugiem odbyła się patriotyczna uroczystość. Śpiewaliśmy „Rotę”, było przemówienie generała i moje do żołnierzy. Mam szereg fotografii z tej uroczystości, jak i z Sum. Z Dorohuska poszliśmy do Chełma. W Chełmie znowu zatrzymaliśmy się na parę dni. Z inicjatywy pułkownika Potapowicza żołnierze postavili przed kościołem farnym w Chełmie drewniany krzyż; było uroczyste poświęcenie. Krzyż stoi do dziś¹.

Ks. Tadeusz Fedorowicz, tuż po awansie na stopień majora dotarł aż do prawobrzeżnej Warszawy, skąd jego trzy kompanie IV Dywizji, nocą z 14 na 15 września, przeprowadziły się przez Wisłę na Czerniaków i tam próbowały osadzić się. *Straszną to była bitwa, zginęło ich bardzo wielu. Wciąż przywozili do nas łódkami czy pontonami rannych. W Aninie znajdowały się dwa duże namioty szpitala polowego. Tam kładziono rannych, często zupełnie przemokniętych. Pamiętam oficera, był obandażowany cały wraz z głową. Nazywał się Skrzypecki. Gdy wyzdrowiał, odwiedziłem go jeszcze w szpitalu w Lublinie. Ożenił się potem z Jadzią Bohmówną z Bukoni. Mieszkali później we Wrocławiu.*

Przywieziono na wschodnią stronę Wisły grupę powstańców warszawskich, którzy schronili się na przęsłach zburzonego mostu Poniatowskiego. Zmoknięci, zmęczeni, często ranni. Umieszczono ich w jednym z domów w Michalinie czy Świdrze. Poszedłem do nich. Był fortepian. Grali i śpiewali. Pierwszy raz słyszałem piosenki powstańcze i partyzanckie. Na mnie patrzyli koso, krzywo, nie chcieli ze mną mówić, chociaż wiedzieli, że jestem księdzem. Uważali mnie za ko-

1. ks. Tadeusz Fedorowicz, *Drogi opatrznosci*, Wydawnictwo Norbertinum. Lublin 1991. s.132.

munistycznego księdza. W tej armii powstańczej byli pełni gniewu².

Niebawem, bo z końcem listopada 1944 roku ks. Tadeusz Fedorowicz z przyczyn politycznych (donosy) opuścił wojsko i wrócił do Lublina i zamieszkał przy ul. Ogrodowej, gdzie spotkał ks. Kornilowicza, który na ten czas przyjechał z Żułowa i go tam zaprosił.

Najpierw ks. Fedorowicz wraz z siostrą Emmanuellą Jezierską dotarli do Krasnegostawu przypadkową ciężarówką sowiecką, a z Krasnegostawu do Żułowa dojechali wynajętą furmanką. Tu ks. Tadeusz Fedorowicz przebywał aż do kwietnia 1947 roku, skąd następnie wyjechał już na stałe do podwarszawskich Lasek.



Ks. Fedorowicz z Janem Pawłem II

Na zakończenie fragment wspomnianego na początku artykułu Ewy K. Czaczkowskiej: *W latach 60. ksiądz Fedorowicz był kandydatem na metropolitę krakowskiego. Władze nie zgodziły się na jego nominację, pamiętając o ziemiańskim pochodzeniu, pracy duszpasterskiej wśród Polaków wywiezionych na Wschód oraz bliskich kontaktach z prymasem Wyszyńskim. Z Karolem Wojtyłą do śmierci łączyła ks. Fedorowicza bardzo głęboka przyjaźń, co nie przeszkadzało mu czasem żartować: „Wybrali Karola Wojtyłę, mówili, że taki kontaktowy, i proszę, zaszedł aż do Watykanu. A ja siedzę w Laskach cicho i spokojnie, nikomu nie wadzę”.*

Jan Henryk Cichosz

Edward Franciszek Cimek

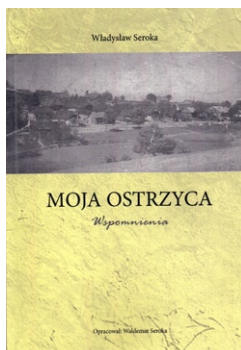


Dzieje sercem pisane

Ukazała się cenna, świetnie napisana, wspomnieniowa książka Władysława Seroki: „Moja Ostrzyca”¹. Jej tytuł sugeruje wąski zakres miejsc, spraw i ludzi w niej przywołanych. Tymczasem wartość poznawcza, historyczna i patriotyczna edycji jest znacząca. Wypełnia ona wiele białych plam w regionalnej historii, szczególnie w odniesieniu do bogato opisanego okresu II wojny światowej. Na wartość książki wpływa dodatkowo fakt, że autor prezentuje informacje z pierwszej ręki, gdyż sam był uczestnikiem przedstawianych zdarzeń. Ponadto na uwagę zasługuje nie tylko językowa swada, z jaką Władysław Seroka opisuje swoje 25-letnie życie, ale też duża liczba fotografii nawiązujących do opisywanych czasów i zdarzeń. Swoistego kolorytu dodają inkrustacje książki regionalnymi śpiewkami, porzekadłami bądź gwarą. O zawartości tej lektury informują tytuły pięciu rozdziałów. Ich wymowa jest oczywista: „Od lokacji do końca rozbiorów”, „Międzywojnie”, „Wojna i okupacja”, „Konspiracja”, „Łagier nr 0302 - Nagomaja”. Każda część książki została opatrzona zdjęciami o wartości historycznej i poznawczej, bowiem dotyczą zdarzeń i obiektów o szczególnej dziejowej wymowie. Treść opowieści przenosi czytelnika do przeszłości, tyleż zaciiekawiającej, co na nowo odkrywanej. Wystarczy sięgnąć po tę potrzebną lekturę.

Nie sposób w kilku zdaniach wskazać na wszystkie godne uwagi walory tej znakomitej pozycji. Dlatego pozostaje gorące zachęcenie do poznania i zgłębienia przedstawionych w książce faktów i zapewnienie, że przyniosą odbiorcy wiele wrażeń, wiedzy i pożytku.

Edward Franciszek Cimek



Władysław Seroka, *Moja Ostrzyca. Wspomnienia*. Opracował Waldemar Seroka.

1. Władysław Seroka - żołnierz BCH i AK. Sybirak. Więzień sowieckich łagrow. Ostrzyca - wieś w gminie Izbi-ca, pow. krasnostawski.

2. Tamże, s.134-135-136.

Jurata Bogna Serafińska**wiersze - Moje parasole**

(opublikowane w „Skrainie Emocjonalni”)

Szafirowy parasol

Ciekący dach psuje komfort.
 Chciałam myśleć abstrakcyjnie.
 Deszcz mi brutalnie przeszkodził.

Mój szafirowy parasol
 Rozpięłam nad komputerem.

Słoneczna mordka

Groźne pomruki...
 Widać gradowe chmury,
 Nadchodzi burza.

Jest połowa dnia,
 Na dachu lśnią papiaki,
 W trawie - oczy żab.

Odmienił się wiatr
 I burza przeszła bokiem.
 Niebo jaśniej.

Słońce zza chmury
 Wysunęło swa mordkę
 W kolorze miodu.

Śmieje się trawa
 W blasku ciepłych promieni,
 Ogrzana słońcem.

Wróble kąpią się
 Furkocząc skrzydełkami
 W błotnej kałuży.

W trawie podręcznik
 Zasnął przy powtarzaniu
 Łacińskich słówek.

Wiersz z parasolem

Deszcz pada - mokry i szary,
 Smutny dla tych, co bez pary,
 Co z... parasolem są tylko.

Deszcz znowu chodnik podtopił...
 Nieważne, by pisać o tym?
 Ktoś był tu... kiedyś... przed chwilką?

Parasol zapomniany

Nawyk pisania
 I znaki znaków.
 Grzech pierworodny pisma.

Znany z Fajdrośa
 Mądrości pozór
 Błędy nie każdy wyzna.

Czymże jest pismo,
 Czy szatą mowy?
 Gdy mowa myśli szatą.

Czy podwojenie,
 Uzupełnienie?
 A może... coś ponadto.

Głuche czytanie,
 Nieme pisanie...
 Derridy księgi niełatwe.

Dziwny parasol,
 Style, ostrogi...
 Czy chochlik to pogmatwał?

Może to chochlik
 Zdekonstruował

Jurata Bogna Serafińska

Parasol zapomniany

Który był ale
Stał się symbolem
Nadinterpretowanym.

To nadparasol
Nad parasole...
Ocalał zapis po nim

I cały rozdział
W Stylach z ostrogą...
Więc o nim nie zapomnij.

Z bezkresu Apeironu

Metafizyczne puzzle,
Na niebie rozgwieżdżonym
Arche w przymiotach różne,
Jak cztery świata strony.

Ktoś zagrał tu w zielone.
Z podksiężycowych niebios.
Z bezkresu Apeironu
Absolut, Demiurg, Sweiros?

Nieskończone

Prawda to prosta nieskończona...
Boki trójkąta jak ramiona...
A trójkąt kąty ma jednakie.

Trójkąt jest linią nieskończoną,
Ta prawda nie jest za zasłoną,
I nie jest szyfrem to, ni znakiem...

Suma trzech kątów jest nam znana,
Zwiększamy jeden, cóż za zmiana...
Prostą się linie boków stały...

Trójkąt ma jeden kąt w trzech kątach
Tu już nie można nic poplątać...
W nieskończoności problem cały.



Jurata Bogna Serafińska

Mikołaj z Kuzy, wiek piętnasty...
On to opisał i wyjaśnił
W Niewiedzy Oświeconej Księdze.

A my pół tysiąclecia potem
Czytać możemy dzieło o tem
I śnić o nauki potędze.

Uległ redukcji trójkąt właśnie.
Kto to zrozumiał, ten gdy zaśnie...
Śnić mu się będzie... Nieskończone.

Bryły kuliste, wieloboki...
Na świecie długim i szerokim...
Kolor nadziei jest zielony.

Skrzydła

Bucefał Aleksandra
I Surus Hannibala
Śnią dalej o wygranej.

A pamięć o ich czynach
Wciąż płomień w nas rozpala,
W świat wiedzy niepoznany.

I śnimy znów na jawie
Sen wielki o potędze,
Słyszymy skrzydeł szelest...

I drząc odgadujemy -
Czy orle czy pegazie?
Nie, to skrzydełka pszczele...

Jurata Bogna Serafińska z d. Michalska (ur. w Płocku), poetka, pisarka, publicystka, absolwentka Wydziału Filozofii UKSW. Jest członkiem Związku Literatów Polskich, Stowarzyszenia PO-LART, Stowarzyszenia Autorów Polskich, Stowarzyszenia Siwobrodych Poetów i Stowarzyszenia Literackiego Nauczycieli w Krośnie. W 2011 r. została odznaczona przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Współpracuje z kilkoma redakcjami, a także z Grupą Literacką Sił Powietrznych i z zespołem muzycznym „VERTTEX” z Nowego Jorku, dla którego pisze teksty pastorałek (są na YouTube). Teksty J.B.S. są publikowane w czasopiśmie i serwisach polskich i polonijnych, a także w tłumaczeniu w prasie serbskiej. Redaguje „AlternatywnyBlog JBS” <http://alternatywnyblog.blog.interia.pl> i ma swoją stronę na Facebooku. Jest autorką wstępów lub posłowia do kilkunastu książek.

Wydane książki:

„Królowa nocy”, „Pełnia lata”, „Aż znajdę”, nakł. własnym 2005,
 „Głód” „Komo-Graf” 2006,
 „Poemat o don Dogu i pięknej Kotce”, Inst. Wyd. „Świadectwo” 2006,
 „Uczony Kot i psia parada”, DSP Book Publishing USA 2007,
 „Orbita światła”, „DSP Book Publishing” USA 2007,
 „Behemoty”, Oficyna Wydawnicza „Ston2” 2008,
 „Orbita światła”, wyd II poszerzone, Ofic. Wyd. „Ston2” 2009,
 „Furie”, Wydawnictwo „Miniatura” 2010,
 „Gorzki smak czekolady” (Gorak ukus cokolade tł. O. Lalić-Krowicka), Krośnieńska Of. Wyd. 2010,
 „Po drugiej stronie sieci” (On the Other side of the net” tł. A.M. Rustowski) Miniatura 2011,
 „Između sna i jave” tł. Olga Lalić-Krowicka, Knjaževac, Serbia 2011,
 „Żegnaj Myszo”, ARMAGRAF 2012,
 „Barwy Apeironu”, ARMAGRAF 2012,
 „Gorak ukus cokolade” tł. O. Lalić-Krowicka, Knjaževac, Serbia 2012.

Opracowania - Almanach pokonkursowy „O pióro Magazynu ŚwiatPL” Kraków 2010, Miniatura (opracowanie wspólnie z Dorotą Szumilas).

Elżbieta Petruk

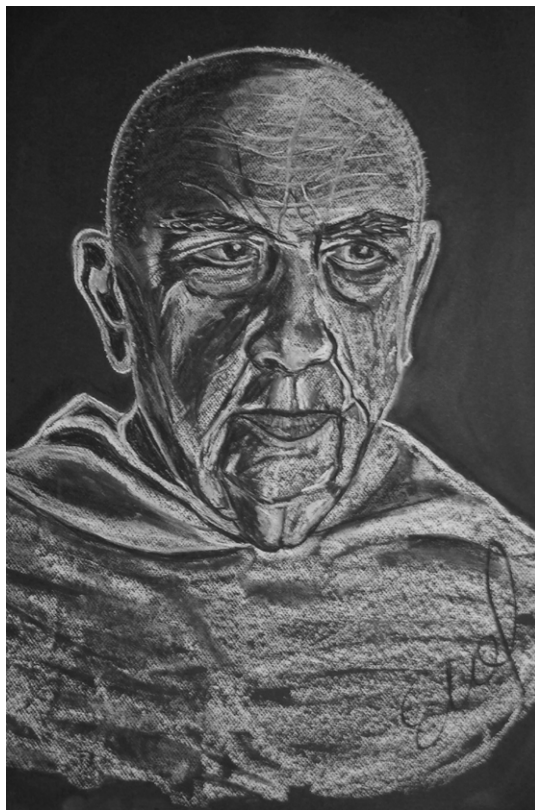
Rozum - rzecz o Józefie Marii Bocheńskim



To było, dawno, w jednej z krakowskich księgarni. Przede mną wysokie regały, wokół mnóstwo książek i z tej różnokolorowej masy wyluskuję małą, w czarnej okładce, książeczkę wydawnictwa Philed „Podręcznik mądrości tego świata” - Józefa Marii Bocheńskiego. Nie znałam tego nazwiska i okazało się później, że nic dziwnego, bo bardzo długo wymieniać go nie należało. Przeglądałam tę książeczkę z coraz większym zdumieniem: „Postępuj tak, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło”, „Dbaj przede wszystkim o twoje życie i zdrowie”, „Nie bądź głupi, nie daj się zabić”, „Dbaj o to, aby twoje życie miało zawsze sens”, „Gdy dalsze życie wydaje ci się na pewno i bezwzględnie nieznośne - popełń samobójstwo”, i wiele innych przykazań życia po prostu. A któż nie zastanawia się jak żyć? Nie wszystkie przykazania można nazwać chrześcijańskimi, a przecież książkę napisał dominikanin - zakonnik katolicki. Od tego zdarzenia zaczęło się moje spotkanie z ojcem Bocheńskim i chyba dzięki niemu rozbudziłam w sobie potrzebę świadomego życia. Kupowałam kolejne książki, odwiedzałam biblioteki, robiłam notatki. Droga ojca Bocheńskiego do zakonu była interesująca. Sam o sobie mówił, że był agnostykiem - uznawał tylko, pod wpływem Kanta, Boga filozoficznego. Wstąpił do zakonu, będąc niewierzącym, a nawrócił się już w seminarium „pod wpływem znakomitych i świętobliwych ludzi”. Był nie tylko zakonnikiem, osobą świetnie wykształconą - logik, historyk logiki, badacz filozofii i myśli współczesnej, sowietolog - ale i patriotą. Gdy w 1939 roku ruszył w świat za, jak określał udział w wojnach, „potrzebą niemiecką” to postawił stopę na ojczystej ziemi dopiero jesienią 1987 roku. „Moje zainteresowanie komunizmem miało przyczyny zarazem polityczne, jak i naukowe. Polityczne, jako, że podbój mojego kraju przez Moskwę dokonał się pod hasłem komunizmu. Naukowe, bo filozofia, podstawowy składnik jego ideologii, należała do mojej katedry” - wspominał. W 1958 roku założył Instytut Europy Wschodniej działający przy uniwersytecie we Fryburgu. Był to ośro-

dek sowietologiczny, w którym prowadzono nad marksizmem i leninizmem prace naukowe. W ich efekcie powstało ponad pięćdziesiąt monografii cyklu *Sovietica*. Cztery lata później został współzałożycielem i dyrektorem Ost College w Kolonii, którego zadaniem było upowszechnianie wiedzy o komunizmie. Przez zwolenników komunistycznych ideałów był potępiany, a jego książki - także filozoficzne - zakazane. Był krytykowany również przez swoich współbraci. „Katolicy potępiali mnie często, bo próbowałem myśleć” - wspominał, a w innym miejscu dodawał, że „w polskiej tradycji religia jest w swojej istocie sprzeczna z rozumem, a więc z nauką. Polak wierzący może używać rozumu gdzie indziej, tylko broń Boże nie w religii. Gdy się o nią otrze, kładzie uszy po sobie. Stąd duchowny jest w polskim ujęciu osobą być może szanowaną, ale nie mającą nic wspólnego z rozumem i nauką”. Uprawianie filozofii towarzyszyło całemu jego dorosłemu życiu. A jak pojmował filozofię? Według niego niewiele słów ma tyle znaczeń, co słowo „filozofia”. Począwszy od starożytnego Greka Talesa, widać wyraźnie, że filozof zawsze starał się tłumaczyć rzeczywistość. Wytłumaczyć, zdaniem Bocheńskiego znaczy interpretować za pomocą rozumu przedmiot, który wymaga wytłumaczenia. Filozofia, więc była i jest czynnością rozumną, czyli krótko mówiąc nauką. Filozof zaczyna pytać tam, gdzie inne nauki zatrzymują się, przyjmując pewne założenia. Nauki poznają - on pyta, czym jest poznanie, inni formułują prawo - on pyta, czym jest prawo, jeszcze inni mówią o sensie i celu - on pyta, czym jest sens i cel? W pewnym momencie pojawia się niezwykle frapujące pytanie o Boga. Według Bocheńskiego są dwie drogi prowadzące do Niego: droga religii i droga filozofii. Dla filozofa Bóg wcale nie stoi na początku jak dla człowieka wierzącego. Filozof dochodzi do niego drogą okrężną, po długim wędrowaniu przez „królestwo skończoności”. Filozofowi Bóg służy do tego, aby rozumnie wytłumaczyć świat, aby mógł obronić swój racjonalizm, bo jedyną wiarą, jaką on zakłada jest wiara w rozum. Bóg religii różni się od Boga metafizyki jednym zasadniczym rysem - jest święty. Świętość jest dana w świadomości, w doświadczeniu modlącego się. Wszystko, co w filozofii można

powiedzieć o Bogu, uznać może także człowiek religijny, z tym, że wie on o nim więcej niż największy z metafizyków. Różnica, więc leży nie w przedmiocie, lecz w postawie człowieka.



Elżbieta Petruk - J. M. Bocheński, pastel

Bocheński sam w sobie był bardzo interesującym człowiekiem. Twierdził, że „Mądrość ma jak Janus dwa oblicza: uczy z jednej strony, że wszystko jest marnością nad marnościami, zarazem każe nam jednak, mimo owej marności używać życia”. Myślę, że ojciec Bocheński lubił życie. Był towarzyski, niekonwencjonalny i bardzo żywotny. Namietnie rozmawiał z ludźmi w różnych językach, a znał ich dwanaście. W oryginale czytał wielkich myślicieli, bo jakże inaczej mógłby poznać ich naprawdę. Rzucił palenie, mając siedemdziesiąt osiem lat najpewniej ze względów zdrowotnych i po przebytej operacji. Niemal przez całe życie podróżował. Lubiał też bardzo samochody. Ostatnią jazdę samochodem odbył mając osiemdziesiąt dziewięć lat. Dyplom

pilota uzyskał mając lat sześćdziesiąt osiem i był czynnym pilotem przez kolejnych czternaście. O swoim życiu Bocheński mówił, że było ciekawe i przykro mu będzie się z nim rozstawać, a tym, którzy pytali go o receptę na szczęście odpowiadał, że trzeba działać, pracować, walczyć, a wtedy, niejako przy okazji, człowiek poczuje się szczęśliwy.

Gdy zmarł stało się jak napisał: „Śmierć jest wydarzeniem, nie osobą i spotkać się ze śmiercią nie można, bo jak genialnie mówili epikurejczycy, kiedy jesteśmy, nie ma śmierci, a kiedy jest śmierć nie ma nas”. Czytając Bocheńskiego, wypada pamiętać, jego słowa, że niezależnie od tego, co w życiu robił, był „stale najpierw i przede wszystkim katolickim zakonnikiem, dokładniej dominikaninem”.

Lubię patrzeć na zdjęcie Bocheńskiego, które od lat stoi w zasięgu mego wzroku. Przed nim dwa mikrofony i kartki z notatkami. On sam tym razem w garniturze i okularach, trzyma uniesioną w górę zaciśniętą pięść. Obnażony przegub - odsłaniający duży zegarek z bransoletą, wyraźnie zaznaczone zmarszczenia zewnętrznej części dłoni, mocno zarysowane kostki i widoczny kciuk jakby chcący objąć pozostałe palce, świadczą o sile, z jaką pięść zaciska. Widocznie, jak zwykle, przemawiał z zapalem, wspierając swoje słowa żywym, dynamicznym gestem. Patrząc, myślę sobie, że wszystko, o czym wtedy mówił miał głęboko, detalicznie, na wskroś prze-myślane. Bo przecież po to mamy rozum. Ktoś nazwał go „racjonalistą w białym habicie” i jest to bardzo trafne określenie. Zakonnik, który dawał wyraz swej postawie przez całe swoje życie: „Ja myślę i zawsze myślałem, że skoro Pan Bóg raczył mi w swojej dobroci dać trochę rozumu, to po to, abym go używał i nie zachowywał się jak sentymentalna nierogaczna”. W innym miejscu dodaje: „My, dominikanie uważamy, że Bogu trzeba służyć nie tylko sercem, ale i głową. Nie tylko kiszka, ale także mózgiem”.

W moim rozeznaniu na pewno był to człowiek drogi. Wciąż idę swoją, może dlatego nadal jest mi z nim po drodze.

Elżbieta Petruk

Elżbieta Petruk

o. prof. J.M.I. Bocheńskiemu



Odwieczne pytanie

Wezwani, chcąc nie chcąc,
zasiedli przy stole,
mędrcy tego świata.
I debatują.
Każdy swoją miarą racje kroi.
Jedni są za, a inni przeciw.
Najmniej tych pośrodku.
Środek jednak mędrcom nie przystoi.
Pomiędzy nimi Innocenty.
Unosząc kościsty paluch,
jak prawdę, co w oczy kole,
białym habitem zgarnia argumenty.
Jest czy nie jest? - odwieczne pytanie.
Panowie, żaden z was nie wstanie
póki z nim się nie uporamy!
To jest kpina!
Ludzkość czeka!
Już najwyższy czas!
Wrzeszczał, groził, szantażował.
Na nic to się zdało.
Biedzą nadal przy tym stole,
bezwocnie się spierając.
Jedni za, inni przeciw.
Nieco więcej w środku,
bowiem umiar i wątplenie
pierwsze teraz w mędrców szkole.

Innocenty nie doczekał.
Przysiadł się do stołu.
Nadłuchuje zawołania jakiegoś wariata.
Na wszelki wypadek trzyma rękę w górze.
On już wie.
Odpowiedź zna.
Lecz czy ona jest
dla tego świata?

Zbigniew Waldemar Okoń

Mariana Cichosza podróże do Bentos



Podróże do Bentos Mariana Cichosza, poety należącego do Chełmskiej Grupy Literatów „Osnowa” to trzeci w ciągu ostatnich czterech lat (2009-2013) tom jego poezji, rzetelnie opracowany edytorsko i literacko, ukazujący się w ramach Biblioteki Pisarzy Lubelszczyzny. Poezja w nim zawarta jest nie tylko artystycznym zwieńczeniem i rozwinięciem dotychczasowej drogi twórczej poety, pogłębioną i wzbogaconą o nowe doświadczenia i wrażliwość kontynuacją przemyśleń autora z poprzednich tomów - jest ważnym wyznacznikiem dalszego rozpoznawania i przeżywania najważniejszych aspektów liryki Mariana Cichosza.

O takim spojrzeniu i takim odczytywaniu *Podróży do Bentos* świadczyć może nie tylko tytuł dzieła, ale także jego układ tematyczny. *Podróże w nieznane* - pierwsza część zbioru, otwierająca jego treść, to cykl wierszy o charakterze ogólnym, humanistycznym, ukazujących polską rzeczywistość w szerokim kontekście historycznospołecznym i literackim, to próba skonfrontowania literatury (poezji) z obecnymi polskimi realiami życia, z mitami i oczekiwaniami ludzi uwikłanych w tę rzeczywistość (*Symonidesa lzy [Manifest]*, *Demony chciwości*, *Zagubieni koryfeusze*, *Nienasyceni*, *Karty*), wprowadzająca czytelnika w najważniejsze i najistotniejsze tematy i problemy poezji Mariana Cichosza.

Zamyślenia - to rozdział, w którym czytelnik, przede wszystkim czytelnik znający poprzednie tomy poezji Mariana Cichosza (*Modlitwa o miłość do wrogów*, *Słowa prawdy*) odnajdzie m.in. przesłanki i wewnętrzne procesy warunkujące dalszy rozwój jego twórczości literackiej (dr Marian Cichosz jest z wykształcenia prawnikiem i ekonomistą, z racji wykonywanych funkcji społecznych - politykiem, autorem publikacji i książek m.in. o tematyce ekonomicznej), istotne motywy jego wierszy oraz powiązania intersemiotyczne z innymi dziedzinami życia (np. z polityką, ekonomią, filozofią, religią, sztuką).

Trzecia część, najobszerniejsza (37 wierszy) - *Drogowskazy* - to najbardziej inspirująca część *Podróży do Bentos*, o czym świadczyć może różnorodny charakter refleksji autora - od kulturo-

wych, filozoficznych, społecznych, patriotycznych, eschatologicznych, moralnych - na literackich skończywszy. Wiersze tu pomieszczone stanowią dla czytelnika (podobnie jak i w rozdziałach poprzednich) twórczy asumpt do licznych rozmyślań i rozważań interdyscyplinarnych, co - już na początku ich czytelniczej drogi - potwierdza kilkusetosobowy krąg odbiorców poezji Mariana Cichosza, zgromadzonych na jego promocyjnym wieczorze autorskim w Centralnej Bibliotece Wojskowej w Warszawie.

Kompozycja tak skonstruowanego tomu, spójna i przejrzysta, tytuły poszczególnych rozdziałów oraz główny zamysł autora - motyw odrealnionej, mitycznej podróży w nieznane - mają swoje odniesienia do tytułu całego zbioru. Czytelnik na próżno szukałby jednak w tej podróży tytułowego wyrazu Bentos. Podmiot liryczny wierszy ani razu nie wymienia tej nazwy funkcjonującej w świecie nauki, nieobecnej dotychczas (tak przypuszczam) w literaturze pięknej. Nie znajdziemy jej w większości słowników języka polskiego, np. w *Słowniku poprawnej polszczyzny* (pod redakcją Witolda Doroszewskiego, Warszawa 1980).

W rezultacie odbywana podróż do Bentos staje się celowym zabiegiem artystycznym poety, polegającym na nadaniu tytułowemu wyrazowi, używanemu w wąskim znaczeniu naukowym, znaczenia przenośnego, literackiego, określającego świat przedstawiony, skonstruowany z rzeczywistych obiektów przyrody nieznanymi poezji. Jest to świat obmyślony oryginalnie przez autora, służący do metaforycznego urzeczywistnienia fikcji literackiej, na podstawie której, bądź w ramach której Marian Cichosz buduje świat swojej liryki. Bentos to drobne ustroje żyjące w najdalszych głębiach oceanów, wciąż odkrywane przez naukowców, stanowiące dla nauki nieznane dotychczas, odległe obszary poznawcze. Obszarami poznawczymi, nierozpoznanymi w pełni, jest dla Cichosza człowiek, „oceaniczne” głębie jego psychiki, postępowania, cechy charakteru, którymi poeta obdarza bohaterów swoich wierszy. Ten obszar ludzkiej egzystencji autor domyślnie dla czytelnika nazywa Bentosem, celowo używając dużej litery na umieszczenie go nie w wymiarze geograficznym, ale w kontekście społecznym i określenie go jako nazwy własnej. Obszar ten - Bentos - tworzy w tym tomie nieograniczona codzienność życia, indywidualizacja ludzkich wyborów i postępowania, autentyczność i niepowtarzalność człowieka, uwa-

runkowana socjologicznie, politycznie, moralnie, historycznie, światopoglądowo. Pejzaż tego obszaru znaczonego jest licznymi wierszami rozwijającymi najważniejsze motywy i przesłania twórczości autora *Podróży do Bentos* (np. wiersze: *Uspokojenie*, *Wieczne pytanie*, *Demony chciwości*, *Zbawienie*, *Kazanie księdza Piotra Skargi*), nadającymi naszym wyobrażeniom o współczesnym świecie poetycki kształt marzeń, przybliżającymi nas do oczekiwanej arkadii, do *Wrót niebieskich/ pachnących matczynym chlebem /.../* pozwalającymi *odzyskać godność/ ofiarowaną /.../ podczas Świętego Przemienienia*.

Taki sposób przedstawiania teraźniejszości przez Mariana Cichosza, zdeterminowany jego autobiografią i doświadczonymi przeżyciami polityka, podmiot liryczny realizuje w egzystencji świata rzeczywistego i przedstawionego. Współlistnienie tych dwóch światów, ich przeciwstawność, powtarzalność i spójność jednocześnie, poeta odtwarza poprzez spełnianie się człowieka w nieustannym dążeniu do mateczników (*zawieszamy honor /.../ błądzimy w amoku /.../ wracamy do mateczników*), do rajskiego ogrodu (*ciągną/ niewierne anioły/ do czyszcowej kruchty /.../ rajskiego ogrodu*), do Przylądka Dobrej Nadziei (*pragniemy dopłynąć/ do Przylądka Dobrej Nadziei*).

Marian Cichosz odrzuca bylejałość, miałość, koniunkturalizm materialnego życia, społeczną *alienację* maluczkich, obojętność wobec *bezbronnych sierot*, piętnuje zakłamanie, *zakładanie kagańców sprawiedliwym*, zwraca się ku przyszłości jako nadziei na przezwycięzenie zła współczesnego świata (*koniec to/ czy początek rajskiego odcinka /.../ Uniesie się kurtyna do trzeciego aktu*).

O ile w poprzednich tomach, szczególnie w *Słowach prawdy*, Marian Cichosz tworzył swoje wiersze niejako z środka polityki *pędzącej w wirze pustych spraw, bez zasad, reguł i przyczyny*, nadając wielu utworom charakter literackiego stenogramu pisanego „tu i teraz” zmetaforyzowaną frazą zaczerpniętą z języka potocznego, często prawniczego, o tyle w *Podróżach do Bentos*, nic nie tracąc z krytycyzmu, ostrości spojrzenia i wrażliwości społecznej, wciąż uczestnicząc w centrum wydarzeń politycznych, zbliża się do syntez historiozoficznych, oszczędniejszych, często surowszych, bardziej wyciszonych, z twórczo dojrzałą prostotą metaforyczną, z rozszerzoną inwencją znaczeń stroniących od dosłowności, z niekonwencjonal-

nym doborem słów wyrażających stany, uczucia, nastrój przedstawianych ludzi i wydarzeń.

Podmiot liryczny wielu wierszy zachowuje dystans wobec świata uwikłanego w zło, nieprawdę, fałsz. Wypowiada się równie przekonująco w pierwszej osobie liczby pojedynczej:

*Mówiono mi,
płać fałszywymi dukatami
/.../
zrzuć kajdany wiary
popróbuj tanich daktyli
/.../*

*Nie usłuchałem
(Imponderabilia)*

jak i mnogiej:

*my rozbitkowie
szukamy cieśniny
pragniemy dopłynąć
do Przylądka Dobrej Nadziei. Jak trafić
na spokojne fale
przyjazne wiatry
(Przyblakły latarnie na mierzei)*

Strofy wierszy Mariana Cichosza wyrastają z jego wewnętrznych rozterek (*Nienasycenie*), z miłości do żony (*Nieodgadniona, Bez Ciebie*), z patriotycznej refleksji (*Diogenes, Imponderabilia, Bukolika dla Księdza Pawła*), z moralnych rozterek i niepokojów (*W prozie dnia, Dwa nagie punkty*), z troski i obaw dotyczących narodowego losu Polaków (*Karły, Drogowskazy*), z wiary w zbawczą moc Boga (*Wrota niebieskie, Modlitwa wieczorna*), stają się świadectwem czasu, pytaniem o sens życia, o ograniczoność ludzkiego bytu, o istotę wolności, demokracji, odpowiedzialności, o rolę Stwórcy w tworzeniu i przemienianiu świata i ludzi.

Podróże do Bentos, z wyraźnym akcentem na problematykę współczesną, są książką o wrażliwości człowieka żyjącego w Polsce po burzliwych przemianach demokratycznych w 1989 r. Autor oferuje czytelnikowi metaforyczną, wręcz symboliczną przestrzeń (Bentos), w której może on wytyczać własną intelektualną drogę, realizować swoje marzenia, a przede wszystkim uczestniczyć w budowie rzeczywistego świata najwyższych wartości, którego w Polsce tak bardzo dzisiaj brakuje.

Zbigniew Waldemar Okoń

Marian Cichosz



Drogowskazy

Twój czas - a mas wybawienie,
czas klas,
wnet ciśniesz kamieniem,
zbudzone chochoły pęcznią
historii płaty rumieniać.

Tyś zbawion - on w tęgim grzechu,
szczęk ramion,
wzniesienie miechów,
kos hartowania słyszenie
wołanie o kurów pienie.

Sokoły w cenie - ludu los,
odkupieniem
niech będzie trzos,
sakwy na stół i kołaczę,
berła trafione kartaczem.

Juliusza Cezara woła
przybyli zdobyli - basta!
zbawiony suweren będzie,
naród wystąpi z orędzieniem.

Wytrwałość

Nie możesz wiedzieć jak wygląda
błysk lemiesza w jesiennym słońcu
boś nie poczuł woni chomąta
w dorożkarskim splecionym wiercu.
Niestrudzenie jak kropla skałę
bruzdy gładzą blizny żelaza
muskają poświętę kryształem
doglądając jak Bóg przykazał.

Narodziny świeżej światłości
ale poród ciężki spod strzechy
oraczowi mocno zazdrości
ślanętniały mieszczański przepych.

Wyszarzałe zmęczone bruzdy
wielbią złoto w podłużnych radłach
zazdrośnice wytarte uzdy
liczą skrzętnie promienne światła.

Goliaty i Dawidy

Wymazuję plamy
w postrzępionym
w snach
gdy walczą
Goliaty z Dawidami

Tak mało Dawidów
spotykam
na rozstaju pogodzenia
dobra z pogardą

Tyle proc się przyda
aby
przebić
gruby pancerz
obojętności.

Zbieram proce
niczym
okruchy kryształów
będą świeciły
zaraniem
dobroci.

Pochwała dobroczynności

grałeś wiele mialkich ról
odpłynęły z goryczą brow

zagraj rolę anioła
poczujesz słodki smak nieba

wydobądź odrobinę siebie
aby ofiarować na ołtarzu zbawienia

wyślij (...)

garść pokornych ukłonów
dla królowej dobroczynności

wiązanek szczerych uśmiechów
do przyklejenia ponurakom

kilka skrawków gorącego serca
dla zaklejenia bliźniaczej pustki

Imponderabilia

Mówiono mi
płać fałszywymi dukatami
zrób furorę na gruzach epoki
zaprzyjżnij się z Famusowem
rozwiń skrzydła exodusowi
wplyń na wyspę Challenge
odkryj laur z zielonych iluzji
uwiedź farandolą Pola Elizejskie
zrzuć kajdany wiary
popróbuj takich daktyli
rozpal ogień
w świątyniach Bengodi

Nie usłuchałem

zostałem Epimenidesem



Dwa nagie punkty

Dwa nagie punkty
błądzą
w galaktyce chciwości. Chropowate trajektorie
wiecznego odkrywania losu
trzeszczą
niczym płuca chorej lokomotywy. Bramki zbawienia
zarosły mchem rutyny. Utknęły
w martwym polu
rozpasanych oczekiwań
szalonej wyobraźni.

U zbiegu
kosmicznych fanaberii
stoi Frasołliwy
gotowy
wskazać punktom
najwłaściwszą z dróg.

Andrzej David Misiura

Sięgając żywej głębi



Niełatwo politykowi zapracować na miano dobrego artysty, tym bardziej jeżeli pełni wysokie urzędy. Takie hobby zawsze jest oceniane przez pryzmat politycznych uwarunkowań. Niesprawiedliwa to zależność, bo wywołuje wzmożoną cenzurę, która zawsze podnosi artystyczną poprzeczkę. Właściwie skutek takiego mechanizmu można uważać za oczywisty, bo nawet Biblia przypomina, że od tych, którzy otrzymali więcej powinniśmy też więcej wymagać. Ile w takim razie można wymagać od byłego wojewody, ministra czy prezesa Najwyższej Izby Kontroli?

Marian Cichosz zdolności pisarskie przejawiał już w latach szkolnych. Trudno uwierzyć, że w chwili, gdy w Krasnymstawie cementowała się Grupa Literacka SŁOWO mógł ją wówczas współtworzyć, dojeżdżając z pobliskich Mościsk. Podobnie jak z Izbicy przyjeżdżał Edward F. Cimek, a z Rudnika - Edward K. Rogalski. Szkołę średnią ukończył w Nałęczowie, a na debiut książkowy pod tytułem „Modlitwa o miłość do wrogów” czekał aż pół wieku. Później wydał „Słowa prawdy” i w 2013 roku przyszedł czas na dobrze przygotowany tom „Podróże do Bentos”.



Spotkanie autorskie promujące najnowszy tom poezji odbyło się w Centralnej Bibliotece Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie 6 czerwca 2013 roku. Wśród dwustu pięćdziesięciu gości, obok znanych polityków

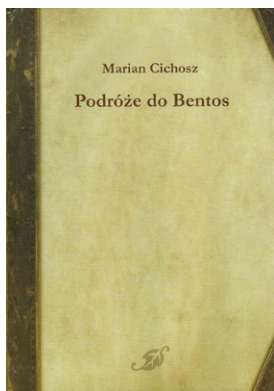
znaleźli się m.in. literaci z Chełma, Krasnegostawu oraz grono przyjaciół ze Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Siennickiej.



Podczas promocji wiersze bohatera wieczoru recytował Roman Holc, a śpiewała Danuta Bolikowska przy akompaniamencie Moniki Ciury (skrzypce), Antoniego Budy (flet prosty) i Jakuba Kaczmarka (instrumenty klawiszowe, autora muzyki - świetnie zapowiadającego się kompozytora). Miłą niespodzianką było przyłączenie się do grupy śpiewających artystów samego autora. Cichosz udowodnił, że talent pisarski nie jest odosobnionym darem i potrafi emanować na inne dziedziny sztuki.

Obecni na spotkaniu, obok gratisowego tomiku w twardej oprawie, otrzymali także pamiątkową płytę z nagraniem piosenek do wierszy autora. Książka przyciąga zwartością dobrze przemyślanych i dojrzałych wierszy.

Andrzej David Misiura



Marian Cichosz, Podróże do Bentos, Chełmski Klub Literatów OSNOWA, 2013, ss. 108.

Kalina Jerzykowska



Cząstka duszy

Urodziłam się w Krasnymstawie, w rodzinnych stronach mojej mamy. Ale kiedy miałam zaledwie dwa lata, ojciec wywioził nas wszystkich w swoje strony, do Łodzi. I tu, z niewielkimi przerwami, mieszkam do dziś. Mimo to uważam Krasnystaw za moje miasto rodzinne, choć żadnej rodziny już tam nie mam, a i wspomnień niewiele. Bo jakie wspomnienia może mieć dwuletnie dziecko? Kilka zdjęć, które wdychając tęsknie podsuwała mi mama. Na nich mała, kryta strzechą chałupka i błonia nad Wieprzem. A na błoniach mój starszy brat, pełzający w kusej koszulinie pod końskimi brzuchami. Uwielbiał konie. Kilkuletni berbec potrafił wymknąć się z domu i popędzić tam, gdzie się pasły - nad rzekę. A one chyba odwzajemniały jego uczucie, bo nigdy nie spotkała go z ich strony najmniejsza krzywda, nawet mimowolne uderzenie kopytem.

Ja sama zobaczyłam błonia kiedy miałam 18 lat. Pojechałam po maturze odwiedzić mieszkającą wtedy jeszcze w Krasnymstawie babcię. Wieprz i błonia wyglądały, tak jak sobie wyobrażałam: kręta rzeka z drewnianym mostkiem, a wzdłuż niej pas zielonego aksamitu, starannie przystrzyżonego przez pasące się konie i krowy.

A potem o mało się nie utopiłam, razem z kurczowo ściskającą mnie za szyję o kilka lat młodszą kuzynką i śpieszącą na ratunek mamą. Mamę i Sylwię wyciągnął z wody kuzyn Jurek, a ja wykaraskałam się sama - chwyciłam zwisającą nad wodą cieniutką gałązkę wierzby. Pocziwe drzewo, a Wieprz zdradliwy. Ale nie mam do niego żalu - w końcu to dzięki niemu spotkała mnie najbardziej ekscytująca przygoda w życiu.

Potem babcia przeprowadziła się do nas, wuj z rodziną wyjechał na Śląsk i właściwie nie miałam już po co jeździć do Krasnegostawu. We wrześniu 2006 roku zmarła moja mama. Była ostatnia z tego pokolenia krewnych i znajomych, na pogrzebie więc niewiele było osób. Ale to raczej nie dlatego czułam, że kogoś tam brak... W końcu rozumiałam, że nie ma z nami, na tym łódzkim

cmentarzu duszy mojej mamy. I zaraz potem domysliłam się gdzie jest.

Kilka dni później pojechałam w sprawach zawodowych do Zamościa i już jadąc tam, wiedziałam, że zajrzę do Krasnegostawu i pójde na błonia. Tak też zrobiłam. Niestety, nie były to już te błonia. Mieszkańcy Zakręcia powymierali, ich dzieci przeniosły się do bloków, nie było pasących się krów i koni. Na błoniach, zamiast aksamitnej, równo „przystryżonej” trawy krzewiły się sięgające wyżej głowy kępy burzanu. Ale mama była. Posiedzieliśmy trochę na brzegu i żal ucichł, złagodniał. To przecież normalna kolej rzeczy, że ludzie odchodzą, a łąki chwastem zarastają.

A kiedy wracałam znad rzeki, ktoś zawołał mnie po imieniu. Jak małe dziecko - „Kalinka!” To była Tereska Czajkowska, sąsiadka z tamtego, nieistniejącego już w dawnym kształcie, dwurodzinnego domu. Dowiedziała się, że jakaś obca kobieta (czyli ja) pytała o drogę, przedstawiając się jako „wnuczka Czaplńskiej”. Z Tereską, której nigdy wcześniej nie spotkałam (bo trudno liczyć tamte dwa lata po urodzeniu), od razu byliśmy na ty. Ona знаła moje imię i imię mojego brata, ja imiona jej rodzeństwa. Zabrała mnie do swojego domu, przedstawiła męża, pochwaliła się dziećmi i wnukami, nakarmiła pierogami z kaszą. I od tamtej pory, zaglądam do niej, kiedy jestem w pobliżu, ona dzwoni z życzeniami na święta i wychodzi na to, że jednak kogoś ciągle mam w tym opuszczonym przed laty Krasnymstawie.

Musi to być tak, że taka zostawiona gdzieś cząstka duszy, zawsze do kogoś lub do czegoś przylgnie, kogoś lub coś do siebie przyciągnie, w kimś, albo w czymś się schroni...

Kalina Jerzykowska

Kalina Jerzykowska

*Szkoło, szkoło,
gdy cię wspominam,
Tęsknota w serce się wgryza,
Oczy mam pełne łez!
...Galia est omnis divisa
in partes tres...*

Julian Tuwim, Nad Cezarem

Nad Tuwimem

Szkoło, szkoło... pomyśleć strach,
ile lat uleciało i marzeń -
i ubywa ich wciąż więcej i więcej...
Ale czasem widzę cię w snach
i siebie - nad kałamarzem,
z drewnianą obsadką w ręce.
Ani śladu po tobie, Cezarze...

Za to obok w ławce Krysia Gościk -
klasowa „królowa piękności”,
w której ponoć kochał się Maniek
(znak szczególny: strup na kolanie)
bo, jak twierdziła woźna Zocha,
(nie bez racji, jak się później okaże):
„Ciągnie za warkocz, znaczy - kocha!”
Ani śladu po tobie, Cezarze...

A na blacie „skrzydlate słowa”,
że „Danka jest cyganka”,
a „Hanka głupia krowa”,
serc przebitych zestaw obfity -
to największe z podpisem „Kocham Jolę”
do dziś widzę, jak cyrklem skrobie
rudy Bolek z wieczną „śliwą” na czole.
Cóż, Cezarze! Ani śladu po tobie...

Gdzieś pomiędzy serca się wplątał
wzór - bodajże - na pole trójkątą,
a tam z boku w dal się wyrывa,
jakby chciała osiągnąć chmur
i ukrytych w nich dziecięcych marzeń,
trochę krzywa lokomotywa,
ciągnąc za sobą wagoników sznur...
Ani śladu po tobie, Cezarze...

I jeśli raz na jakiś czas
w pamięci zaplątana
któraś ze szkolnych fraz
nagle zadźwięczy mi w uszach,
to raczej ta z JULIANA,
nie z JULIUSZA.

Promując Bajdy

We wtorek 23 kwietnia w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie odbyło się spotkanie autorskie i promocja debiutanckiej książki (patrz „Nestor” nr 1/2013) naszego redakcyjnego kolegi Zbigniewa Atrasa pt. *Bajdy wierutne czyli 12 legend na XII wieków Szczekarzewa-Krasnegostawu*. Termin spotkania wybrano nieprzypad-



kowo, ponieważ właśnie 23 kwietnia obchodzony jest corocznie jako Światowy Dzień Książki i Praw Autorskich. W trakcie prelekcji autor zdradził kulisy powstania książki, mówił o inspiracjach i latach pracy nad publikacją. Tak jak w każdej legendzie jest „ziarnko prawdy”, tak też i w opowiadaniach Atrasa pojawiają się fakty historyczne z dziejów



Krasnegostawu. Autor wykorzystał aktualny stan wiedzy i dzięki temu stworzył legendy m.in. o krasnostawskim zamku, podziemiach, kwaciarce czy Wodnym Dole.

„Bajdy”, dedykowane rodzinie, miastu i krasnostawianom, mają „charakter rozwojowy”, gdyż jak zapowiada na stronie tytułowej autor, jest to część pierwsza.

Red.
fot. A. Borzęcki

Dagmara Bojarczuk



Okno na teatr

W maju 2012 roku grupa teatralna „Liczi” działająca przy MDK w Krasnymstawie podjęła współpracę z Krasnostawskim Ruchem Ekologicznym „Viridis”. Wspólne warsztaty i rozmowy na temat teatru spotkały się z bardzo pozytywnym odbiorem ze strony młodzieży. Stanowiły inspirację i dały początek nowym działaniom. Po spotkaniu z Ewelina Jurasz, ambasadorką programu „Młodzież w działaniu”, pojawił się pomysł napisania projektu.

Grupa „Liczi” zapagnęła otworzyć się na teatr i dialog z innymi ludźmi. Postanowiliśmy zerwać ze stereotypami i bezpodstawnymi obawami przed tym, czego nie znamy. Co więcej, zapagnęliśmy dzielić się tym z innymi. Dlatego celem i tematem naszego działania stało się aktywizowanie regionu i dotarcie z ideą wzajemnej tolerancji do mniejszych miejscowości w powiecie krasnostawskim.



Tak powstało „Okno na teatr”. W 2013 roku otrzymaliśmy dofinansowanie z programu Komisji Europejskiej „Młodzież w działaniu” i mieliśmy w swoich założeniach stworzenie spektaklu opowiadającego o tolerancji i potrzebie dialogu międzykulturowego, międzyśrodowiskowego i międzypokoleniowego, a następnie odwiedzenie z nim pięciu miejscowości w powiecie krasnostawskim, animując społeczność lokalną i konfrontując tradycyjne pojmowanie sztuki z teatrem ulicznym.

Działania rozpoczęliśmy od warsztatów antydyskryminacyjnych z Tomkiem Piątkiem - animatorem zaangażowanym w działalność prospołeczną. Przybliżył on nam problem nietolerancji i uświadomił

jego skalę. Zrozumieliśmy, że każdy ma indywidualne wyobrażenia i przemyślenia, które warto analizować i konfrontować. Sytuacja ludzi dyskryminowanych poruszyła nas, co jeszcze bardziej zmotywowało do pracy. Dyskutowaliśmy potem na temat położenia osób niepełnosprawnych, emigrantów, różnicach wyznaniowych, orientacji, dochodząc do wniosku, że to właśnie rzadkość takich rozmów pogłębia brak wyrozumiałości i tolerancji wobec innych.



Nie zapomnieliśmy jednak o naszej prawdziwej pasji - teatrze. Projekt „Okno na teatr” umożliwił nam wzięcie udziału w warsztatach wokально-teatralnych, prowadzonych przez aktorów Ośrodka Praktyk Teatralnych „Gardzienice” - Marcina Mrowca i Agnieszkę Mednel. Pracowaliśmy nad naszymi głosami, których emisja jest szczególnie ważna podczas grania spektakli plenerowych. Mieliśmy również okazję na poznanie różnych kultur podczas śpiewania piosenek żydowskich, cygańskich, ukraińskich, gruzińskich, a także polskich regionalnych pieśni ludowych. „Gardzienice” zainspirowały nas do tworzenia nietuzinkowych przedstawień. Aktorzy zapoznali nas z teatrem, którego nie znaliśmy. Udowodnili, że sztuka nie sprowadza się tylko do jednej tradycyjnej formy, z którą spotykamy się na co dzień.

O odbyliśmy także warsztaty teatralne z Przemysławem Buksińskim, internetowe - z Joanną Zawadzką, z tematyki praw człowieka - z Michałem Wolnym (z Amnesty International). Rozmawialiśmy o teatrze w innych kulturach z Aleksandrą Duż.

Kolejnym wspaniałym doświadczeniem stały się dla nas warsztaty fireshow prowadzone przez grupę „In Nomine” z Lublina. Nauka „tańca z ogniem” okazała się dla nas nie tylko możliwa, ale



również przyjemna. Po raz kolejny przekonaaliśmy się ile wspaniałych rzeczy możemy osiągnąć dzięki samozaparcu i motywacji.

Dzięki nabytej wiedzy i umiejętnościom stworzyliśmy docelowo spektakl promujący tolerancję i potrzebę dialogu międzyludzkiego. 26 czerwca ruszyliśmy z nim w trasę po powiecie krasnostawskim. W pięciu miejscowościach: Siennicy Nadolnej, Gorzkowie, Orłowie Drewnianym, Rudniku i Kraśniczynie nie tylko zaprezentowaliśmy efekty naszej pracy, ale również poprowadziliśmy warsztaty teatralne oraz sami skorzystaliśmy z ciekawych zajęć zaproponowanych nam przez społeczność lokalną. Uczyliśmy się śpiewać, gotować i dowiedzieliśmy się wiele na temat naszego powiatu i jego kultury. Jesteśmy bardzo wdzięczni mieszkańcom za ciepłe przyjęcie i mamy nadzieję, że udało nam się zaszcześcić w nich zainteresowanie teatrem i problemem nietolerancji w naszym społeczeństwie. Wyjazdy umożliwiły nam także rozmowę o kontynuacji działań, zidentyfikowanie problemów w dostępie do kultury, jakie istnieją na terenie powiatu i przekonaliśmy się o niezwykłym potencjale tych miejsc.

Wreszcie nadszedł czas na finał. 6 lipca odbyło się oficjalne podsumowanie naszych półrocznych działań. Po krótkiej części oficjalnej w Młodzieżowym Domu Kultury, udaliśmy się na rynek miejski, aby także krasnostawianom zaprezentować teatralno-ogniowy spektakl „Okna na teatr”. Dopiero podczas prezentacji projektu zobaczyliśmy ile udało nam się dokonać. Radość z wykonanych działań mieszała się ze smutkiem z powodu zakończenia tak ciekawego i wartościowego działania oraz wdzięcznością dla osób, bez których projekt w ogóle nie doszedłby do skutku: naszej koordynatorki - Izabelli Gałęckiej, opiekunki grupy teatralnej „Liczi” - Janiny

Młynek, oraz naszego coacha - Aleksandry Duż. Jesteśmy także bardzo wdzięczni pani dyrektor MDK Małgorzacie Prus, która umożliwiła nam realizację projektu.

Teraz nie mamy jednak zamiaru odpoczywać. Czekają nas ewaluacja - opisanie wszystkiego, co się wydarzyło, zrealizowanych celów i dalszych planów. Bo koniec projektu nie oznacza końca naszych działań. Chcemy dalej wykorzystywać umiejętności, które zdobyliśmy. Planujemy założenie grupy fireshow, otwarte treningi oraz dalszy rozwój teatralny. Mamy nadzieję, że kontakt, który udało nam się nawiązać podczas wyjazdów nie zostanie utracony i zaowocuje wspólnymi działaniami społecznymi i kulturalnymi z odwiedzonymi przez nas miejscowościami. Mamy nadzieję, że przyczyniliśmy się do otwierania „Okna na teatr” w naszym powiecie oraz że poruszyliśmy także ważny temat tolerancji nie tylko pomiędzy sobą, ale także wśród wszystkich, którzy zetknęli się z projektem. Zapraszamy do śledzenia naszych poczynąń na: www.facebook.com/OknoNaTeatr

Dagmara Bojarczuk

Dominika Dąbrowska

Między ludźmi a ludźmi

Między ludźmi a ludźmi
jest mało widoczna bariera
przymocowana uchwytem
dobra i zła.

Racjonalizm kartezjański
objęty wewnętrznym
dopływem myśli
emanuje chwilą uczucia
pełnego nabrzmiałych emocji.

Filantropia zanika
wśród współczesnych niewolników
przez
podstępny a niewidoczny
złudnik czasu.

Egoizm wzrasta
wraz z wyrządzonymi krzywdami.

Nieumiejętność przebaczenia
doprowadzi do przerwania
kruchej linii łączącej
pełni szczęścia
z załamaniem.

Monotonia i rutyna
pyta „czy można?”
uzyskawszy pozytywną odpowiedź
ingeruje w życie, a na koniec je wykańcza.

Chcesz zmienić świat?
- Zaczynij od siebie.

Trucizna

Krocza via dolorosa,
próbują przypomnieć sobie
niewyobrażalne zdarzenia.

Ich narastająca empatia
przetwarza istotę rzeczy
w haniebną czyn
pierwszych ludzi.

W zespoleniu tworzą
jednostkę sacrum.

Wiele wąpiących
sprawia wrażenie
odrębnych,
przez jednego
niedocenionego
i bezzwłocznie wydalonego.

Wpuszcza zamęt pomiędzy innych,
miesza...
skłóca...
wywraca wszystko do góry nogami.

Znajdzie się ten,
który ma działanie kojące.

Ale jeszcze nie czas...

Wahadło emocji

Nieskrępowana obecnością
zniewolonych oczu,
szukających ukojenia

bądź zemsty,
zaciąganych jak багаż
z czasów młodości.

Przeobrażenie istot ludzkich
z zazdrości
w potwory
żądające upadku innych.

Radość ukrzyżowana
żałosnym pocałunkiem cierpienia.

Wierność biczowana
symfoniczną batutą zdrady.

Każdego dnia popadanie
ze skrajności w skrajność.

Oddechy - ciężkie!
Oczy - zdradliwe!
Słowa - puste!
Twarze - fałszywe!
Zmierzchy - ciemne!
Dni - męczące!
Krzyż - za ciężki!!

Wygębiona nocami - co dzień nad łóżkiem
stoją i obserwują...

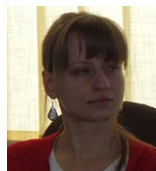
...Moje wahadło emocji...

Dominika Dąbrowska (ur. 23 maja 1995 r. w Krasnymstawie) - uczennica II Liceum Ogólnokształcącego im. C. K. Norwida w Krasnymstawie. Ukończyła I stopień szkoły muzycznej im. Witolda Lutosławskiego w Krasnymstawie - w klasie akordeonu. Organistka w dwóch kaplicach: w Małochwieju Dużym oraz na Wólce Orłowskiej. Założyła i prowadzi dwie szkoły dziecięco-młodzieżowe. Śpiewa jako wokalistka w zespole „Makadamia” oraz należy do grupy muzycznej „Apostolica”. Bierze czynny udział w konkursach (kategorii poezja śpiewana, zajmując czołowe miejsca) oraz różnych uroczystościach. Uzewnętrznianie emocji w postaci poezji rozpoczęła pod koniec 2011 roku.



Małgorzata Pomijan

„Cudze chwalicie,
swego nie znacie...”



„... sami nie wiecie, co posiadacie”. Tak mawiał poeta. I tak też jest w życiu. Człowiek mieszka w danej miejscowości, nie mając pojęcia, skąd się wzięła jej nazwa, kiedy i jak powstała, co się na jej terenie wcześniej działo. Dopiero po jakimś czasie zaczyna się w nim budzić zwykła ciekawość, często przez przypadek... Ważne miejsce w tej kwestii stanowi szkoła, która ma za zadanie pobudzić młodego człowieka do interesowania się swoimi korzeniami, pochodzeniem swojej miejscowości, aby ocalić to, co ważne, od zapomnienia.

Dlatego już po raz piąty odbył się, organizowany przez Zespół nr 3 Przedszkola, Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Krasnymstawie, konkurs o tematyce regionalnej. Jak i w latach poprzednich, miał on miejsce w Wiejskim Domu Kultury w Niemienicach. Konkurs doskonale wpływa na współpracę szkół gminnych. Uczniowie biorący udział w nim poszerzają swoją wiedzę historyczną, przyrodniczą i kulturową dotyczącą własnego regionu. Konkurs jest tym samym świetną promocją gminy Krasnostaw. Dlatego 5 kwietnia 2013 roku spotkali się uczniowie klas IV-VI szkoły podstawowej i klas I-III gimnazjów z terenu gminy Krasnostaw. Do konkursu zgłosiły się 2 szkoły podstawowe i 4 gimnazja.



W jury zasiadli: Jan Henryk Cichosz, znany wszystkim poeta regionalny, Andrzej Soroka, na co dzień pracujący w Regionalnym Muzeum w Krasnymstawie oraz Anna Atras, pracownik Gminnego Centrum Kultury i filii biblioteki w Niemienicach.

Uczniowie rywalizację rozpoczęli od krótkiego testu sprawdzającego znajomość historii, geografii Krasnegostawu i okolic oraz znajomość osób związanych z naszym regionem. Następnie przedstawili swoje prezentacje multimedialne obrazujące zimowe pejzaże własnego miejsca zamieszkania. Uzupełnieniem prezentacji były recytacje wierszy lokalnych poetów wybranych przez uczniów. Uczniowie szkół podstawowych recytowali jeden wiersz, natomiast gimnazjów - dwa utwory.



Po podliczeniu punktów, jury ogłosiło wyniki. I miejsce zajęli uczniowie Szkoły Podstawowej w Jaślikowie - Paulina Hawryluk i Mariusz Patyk, II miejsce - uczennice Szkoły Podstawowej nr 3 w Krasnymstawie - Klaudia Sadlak i Rita Kulczyńska. W kategorii gimnazjów zwycięzcami okazali się kolejny już raz uczniowie z Gimnazjum nr 5 w Krupem - Natalia Farian i Barbara Daniluk, II miejsce zajęły uczennice z Gimnazjum nr 3 w Krasnymstawie - Agata Białek i Martyna Gawron, III miejsce otrzymali uczniowie z Gimnazjum nr 2 w Zakręciu - Kamil Matwiejczuk i Piotr Jakubiak, IV miejsce z minimalną różnicą punktów zdobyły uczennice Gimnazjum nr 1 w Siennicy Nadolnej - Kinga Tymoszczuk i Joanna Górna. Nagrody wręczył przewodniczący jury Jan Henryk Cichosz. Patronat nad konkursem objął wójt Gminy Krasnystaw Janusz Korczyński. Podziękowania także należą się wszystkim nauczycielom, którzy przyczynili się do sukcesu uczniów: Małgorzacie Bąk, Annie Kucharczyk, Izabeli Józefowskiej, Małgorzacie Pomijan, Annie Wronie, Beacie Wrońskiej.

Małgorzata Pomijan

Ewa Magdziarz

„Królewna” i Powiatowy Konkurs Filmowy



Film „Królewna” powstał w 2012 r. w czasie 2. edycji letniego projektu „Kręcmy film!” realizowanego przez Młodzieżowy Dyskusyjny Klub Filmowy „Iluzjon”. Projekt finansowany był ze środków Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, Starostwa Powiatowego w Krasnymstawie, Urzędu Miasta Krasnystaw, Grupy Kapitałowej Rovese SA i Banku Spółdzielczego w Krasnymstawie. Wsparcia udzielili nam także Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Krasnymstawie oraz Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Zagrodzie. Premiera odbyła się 6 kwietnia 2013 r. w sali widowiskowej Krasnostawskiego Domu Kultury.



Na początku uroczystości zostali powitani goście: przewodniczący Rady Powiatu Marek Nowosadzki, wiceburmistrz Dariusz Turzyniecki, przewodniczący Rady Miasta Krasnystaw Edward Kawęcki, Aleksandra Stachula z Wydziału Oświaty Starostwa Powiatowego, dyrektor II Liceum Ogólnokształcącego Anna Cichosz, dyrektor Krasnostawskiego Domu Kultury Damian Kozyrski, wicedyrektor II LO Anna Antyga, opiekun artystyczny projektu „Kręcmy film!” i reżyser filmu „Królewna”,

aktor Grzegorz Emanuel, asystent reżysera i montażysta TVP Lublin Sławomir Kozyrski, dyrektorzy szkół gimnazjalnych, ponadgimnazjalnych oraz placówek kultury, nauczyciele, uczestnicy projektu (m.in. z Białegostoku, Piaseczna, Łańcuta, Lublina i Góry Kalwarii), rodzice, bliscy i znajomi uczestników projektu „Kręćmy film!”, uczniowie, a także przedstawiciele mediów - Telewizji Kablowej Krasnystaw i prasy lokalnej. W czasie powitania gości pokazana została prezentacja multimedialna ukazująca dokumentację fotograficzną z planu filmowego.

Grzegorz Emanuel zapowiedział projekcję filmu, a po pokazie zaprosił na scenę odtwórczynię głównych ról Barbarę Grzeszczyk i Małgorzatę Jabłońską, następnie Aleksandrę Nowicką i Karola Domańskiego (making of), a także Jakuba Wójcika, który wniósł bardzo duży wkład w powstanie filmu.

W sali lustrzanej KDK odbyło się spotkanie autorskie, które prowadzili Ewa Magdziarz i Grzegorz Emanuel. Reżyser zaprosił osoby grające w filmie role dorosłych bohaterów: Annę Cichosz, Marka Nowosadzkiego, Edwarda Kawęckiego, Janinę Młynek, Agnieszkę Jarosz, Teresę Berbeć, Piotra Galińskiego, Stanisława Kliszczka, Andrzeja Woźniaka, Wiesława Gieletę. Następnie wywołana została cała ekipa młodych m.in.: Barbara Grzeszczyk, Małgosia Jabłońska, Żaneta Kozłowska, Magdalena Krupa, Zofia Żurawska, Aleksandra Nowicka, Natalia Szczupak, Olga Piśkiewicz, Katarzyna Kozyrka, Monika Bereza, Jakub Wójcik, Karol Domański, Wojciech Koziej, Katarzyna Witkowska, Katarzyna Basa, Justyna Badio, Karolina Żelisko, Monika Bereza, Agnieszka Tucholska, Oliwia Zajączkowska, Agnieszka Bodio, Katarzyna Berbeć, Julia Sawicka, Piotr Gózdź, Karol Sawczuk.

Ważnym punktem uroczystości były podziękowania, gdyż projekt wsparło finansowo wiele urzędów i instytucji. Podziękowania i płyty z filmem przekazano m.in. Agnieszce Odorowicz - dyrektor Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, Januszowi Szpakowi - staroście krasnostawskiemu, Markowi Nowosadzkemu - przewodniczącemu Rady Powiatu, Andrzejowi Jakubcowi - burmistrzowi Krasnegostawu, Edwardowi Kawęckiemu - przewodniczącemu Rady Miasta Krasnystaw,

Annie Cichosz - dyrektor II LO im. C. K. Norwida w Krasnymstawie, Damianowi Kozyrskiemu - dyrektorowi Krasnostawskiego Domu Kultury. Podziękowano także sponsorom: Wojciechowi Stankiewiczowi - prezesowi Zarządu Grupy Kapitałowej Rovese SA, Tadeuszowi Badachowi - prezesowi Zarządu Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Krasnymstawie, Radosławowi Chmielewskiemu - prezesowi Zarządu Banku Spółdzielczego w Krasnymstawie, Adamowi Bojarskiemu - prezesowi Zarządu Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Zagrodzie. Koordynator projektu, Ewa Magdziarz podziękowała również opiekunowi artystycznemu Grzegorzowi Emanuelowi, asystentowi reżysera Sławomirowi Kozyrskiemu i operatorowi Arturowi Kiciakowi oraz wielu innym osobom, które pomogły przy realizacji projektu: Ewie Żelazko, Joannie Szufnarze, Andrzejowi Ziarko, Joannie Kawęckiej, Jadwidze Nowackiej, Arturowi Liwińskiemu, Piotrowi Zbrzeźniakowi, Wojciechowi Wojnarowskiemu, Wioletcie Żelisko, Lechowi Berezowskiemu, a także młodzieżowemu zespołowi muzycznemu z Przystanku Kultura z Piaseczna. W przygotowanie uroczystości zaangażowali się również uczniowie z II LO z klasy I A, II B i III A. Dokumentację fotograficzną na potrzeby MDKF wykonali Ewa Żelazko, Piotr Galiński oraz uczennica z II LO Monika Bereza.

Na koniec spotkania, dyrektor II LO Anna Cichosz wyraziła uznanie dla uczestników projektu za ich ciężką pracę, która dała tak znakomity efekt. Pani dyrektor stwierdziła, że „Królowna” to bardzo ważny film w dorobku MDKF-u. Anna Cichosz podkreśliła także rolę edukacji filmowej w rozwijaniu zainteresowań uczniów. Z dużym uznaniem o filmie mówili widzowie, którzy nie kryli wzruszenia, jakie towarzyszyło im w czasie oglądania „Królowny”. Grażyna Jabłońska - matka Małgosi - podkreślała znaczenie tego filmu dla rodziców dzieci z zespołem Downa. Spotkanie podsumowujące projekt odbyło się 7 marca w internacie przy I LO w Krasnymstawie. Omówione zostały na nim również plany dotyczące trzeciej edycji, która będzie realizowana w lipcu 2013 r.

MDKF „Iluzjon” zorganizował po raz jedenasty Powiatowy Konkurs Filmowy „Spotkanie z X Muzą - bliżej marzeń”. To święto kina, realizowane w ramach zadania Edukacja filmowa prowadzona

przez Młodzieżowy Dyskusyjny Klub Filmowy „Iluzjon”, finansowane jest m.in. ze środków Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, Starostwa Powiatowego w Krasnymstawie i Urzędu Miasta Krasnystaw. Finał konkursu odbył się 12 kwietnia 2013 r. w sali widowiskowej Krasnostawskiego Domu Kultury. Polska Federacja Dyskusyjnych Klubów Filmowych ufundowała dla laureatów nagrodę specjalną - akredytację na 14. Letnią Akademię Filmową w Zwierzyńcu.



Konkurs ma na celu m.in. popularyzowanie idei DKF i Filmoteki Szkolnej, a także szerzenie kultury filmowej wśród uczniów szkół ponadpodstawowych Krasnegostawu i powiatu krasnostawskiego. Uczestnicy XI Powiatowego Konkursu Filmowego przygotowali prace w dwóch kategoriach: praca filmowa/fotograficzna/fotokast na temat „Inspiracje Filmoteką Szkolną” i plakat do dowolnie wybranego filmu z dwóch zestawów: „Lektury szkolne na ekranie” i „Filmoteka Szkolna - bliżej młodym”. Prace w pierwszej kategorii oceniali: Piotr Kotowski - wiceprzewodniczący PF DKF - przewodniczący jury, Natasza Ziółkowska-Kurczuk - reżyser i pracownik naukowy UMCS oraz Sławomir Kozyrski - montażysta TVP Lublin. Plakaty oceniali: Tadeusz Kiciński - pracownik Starostwa Powiatowego - przewodniczący jury, Joanna Szufnara - nauczycielka II LO i Sławomir Kozyrski.

Zaproponowane kategorie spotkały się z dużym zainteresowaniem - uczniowie wykonali na konkurs 73 prace. Szkoły, z których nadesłano prace, to: gimnazja z Małochwieja Dużego, Siennicy Nadolnej, Rejowca, Siedlisk Drugich oraz szkoły z Krasnegostawu: gimnazja nr 1, 3 i 4, I Liceum Ogólnokształcące, Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2, Zespół Szkół Zawodowych nr 3 i II Liceum Ogólnokształcące.

W pierwszej części uroczystości finałowej opiekun MDKF Ewa Magdziarz, wykorzystując prezentację multimedialną, zaprezentowała założenia programowe i aktualności Filmoteki Szkolnej. Następnie odbył się pokaz prac filmowych/fotograficznych/fotokastów na temat „Inspiracje Filmoteką Szkolną”. Uczestnicy uroczystości zwiedzali także wystawę plakatów filmowych nadesłanych na konkurs.



Na konkurs przybyli zaproszeni goście m.in.: Henryk Czerniej - wicestarosta krasnostawski, Piotr Kotowski - wiceprzewodniczący Rady PF DKF, Dariusz Turzyński - wiceburmistrz Krasnegostawu, Edward Kawęcki - przewodniczący Rady Miasta Krasnystaw, Damian Kozyrski - dyrektor Krasnostawskiego Domu Kultury, Aleksandra Stachula z Wydziału Oświaty Starostwa, Tadeusz Kiciński - pracownik Starostwa Powiatowego, dyrektor Powiatowej Biblioteki Publicznej w Krasnymstawie Elżbieta Patyk i dyrektor Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego Beata Korszla. Obecne były również Anna Cichosz - dyrektor II LO w Krasnymstawie i wicedyrektor szkoły Anna Antyga. Nie zabrakło przedstawicieli mediów - prasy lokalnej i TKK.

W kategorii praca filmowa/fotograficzna/fotokast pierwszą nagrodę zdobyli ex aequo Oliwia Zajączkowska i Karol Domański z II LO. W kategorii wiekowej uczniów szkół gimnazjalnych nie przyznano pierwszej nagrody. Drugie miejsce w pierwszej grupie wiekowej zajęła Weronika Gwarda z Gimnazjum nr 3 w Krasnymstawie. W starszej grupie nie przyznano drugiej nagrody. W żadnej grupie wiekowej nie przyznano trzeciej nagrody.

W kategorii plakat filmowy I miejsce w pierwszej grupie wiekowej otrzymała Patrycja



Marcinkowska z Gimnazjum nr 1 w Krasnymstawie, w drugiej grupie wiekowej ex aequo: Anna Jaremek z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 w Krasnymstawie i Kamil Łyś z Zespołu Szkół Zawodowych nr 3 w Krasnymstawie. Drugie miejsce w pierwszej grupie wiekowej zajęli Norbert Surowiecki z Gimnazjum nr 4 w Krasnymstawie, w drugiej grupie wiekowej - ex aequo: Anna Grzeziak z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 w Krasnymstawie, Magdalena Krupa z II Liceum Ogólnokształcącego i Krystian Basiński z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2. W kategorii wiekowej uczniowie szkół gimnazjalnych nie przyznano trzeciej nagrody. Trzecie miejsce w drugiej grupie wiekowej zdobyli ex aequo: Kinga Radło i Kinga Łaniewska z I Liceum Ogólnokształcącego w Krasnymstawie oraz Katarzyna Kulawiak z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2.



Uczestnicy konkursu otrzymali dyplomy i cenne nagrody, a nauczyciele prowadzący - podziękowania i upominki. Sponsorzy nagród to: Polski Instytut Sztuki Filmowej, Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie, Urząd Miasta Krasnostaw, Polska Federacja Dyskusyjnych Klubów Filmowych, Stowarzyszenie Filmowców Polskich,

Centrum Edukacji Obywatelskiej, Krasnostawski Dom Kultury, Stowarzyszenie „Porozumienie Ziemi Krasnostawskiej”, Wydawnictwo STENTOR, Wydawnictwo DANTE Oficyna, „Rzeczpospolita”, „Gazeta Wyborcza”, tygodnik „Gala”, Czasopismo Artystyczne „Nestor” oraz sponsor indywidualny Marek Nowosadzki. Za organizację konkursu odpowiedzialne były Ewa Magdziarz, Joanna Szufnara i Ewa Żelazko. W prace organizacyjne włączyli się także uczniowie z kl. I A, II B i III A.

Na zakończenie uroczystości odbyła się prezentacja prac laureatów. Publiczność obejrzała film Karola Domańskiego „Vanitas” zainspirowany „Ćwiczeniami warsztatowymi” Marcela Łozińskiego i fotokast „Łagodna” zainspirowany filmem animowanym Piotra Dumay. Finał zakończyło wystąpienie wicestarosty Henryka Czernieja, w którym podkreślał znaczenie konkursu promującego sztukę filmową w edukowaniu młodego pokolenia, a także rolę, jaką odgrywa Powiatowy Konkurs Filmowy w integracji młodzieży ze szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych powiatu krasnostawskiego. Następnie głos zabrał przewodniczący Rady Miasta Edward Kawęcki, który zaznaczył, że takie przedsięwzięcia, jak Powiatowy Konkurs Filmowy, uwrażliwiają młodych ludzi i wpływają na ich właściwy rozwój. Dyrektor II LO Anna Cichosz podziękowała organizatorom za przygotowanie konkursu filmowego, a także sponsorom wspierającym to duże przedsięwzięcie edukacyjne. Dyrektor szkoły przypominała, że od następnego roku szkolnego Ewa Magdziarz będzie realizowała w II LO autorski program z edukacji filmowej będącej istotnym elementem wykształcenia współczesnej młodzieży.

Zainteresowaniu konkursem filmowym niewątpliwie służy program Filmoteka Szkolna adresowany do szkół ponadpodstawowych w całej Polsce, który MDKF popularyzuje wśród uczniów i nauczycieli Krasnostawu i powiatu krasnostawskiego. „Iluzjon” aktywnie uczestniczy w wielu projektach edukacyjnych Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, proponując wiele ciekawych form realizacji filmowych przedsięwzięć.

*Ewa Magdziarz
opiekun MDKF „Iluzjon”
lokalny lider Filmoteki Szkolnej*

Lucjan Cimek

Pełne zwierza bory



Na temat gospodarki łowieckiej, prawa łowieckiego, biologii zwierząt łownych, etyki łowieckiej, ekologii łowiectwa napisano już bardzo wiele. W Internecie też jest bogactwo wiadomości na ten temat. Cieszyć się należy, że w ostępach leśnych i akwenach Rzeczypospolitej żyją gatunki chronione jak żubr, niedźwiedź brunatny, kozica, żbik, świstak, konik leśny, dropie, bobry, wydry i wiele innych i to dzięki myśliwym, leśnikom, członkom Ligi Ochrony Przyrody, PTTK, instytucjom prawnym chroniącym florę i faunę oraz tym wszystkim, którzy bezinteresownie poświęcają swój czas na rzecz ochrony środowiska przyrodniczego. Nie brak też innych głosów, domagających się znacznej redukcji populacji wszystkich zwierząt łownych (ssaków), nie wyłączając tych objętych ochroną gatunkową.

Nie można jednak popadać ze skrajności w skrajność ani też w uwielbianie modeli gospodarki łowieckiej w Kanadzie, Rosji, USA, Australii czy w krajach afrykańskich. Takie rozwiązania, być może, dobrze spełniają swoje zadania w tamtych krajach, w Polsce nigdy się nie sprawdzą ponieważ nasze łowiectwo, tak w ujęciu historycznym i aktualnym funkcjonowało i funkcjonuje w innych formach programowo-organizacyjnych i prawnych. W wielu krajach, dużo większych od Polski, popełniono bardzo wiele błędów, np. w zakresie wprowadzania obcych gatunków roślin i zwierząt.

Wpuszczając obce gatunki do dzikich biotopów, człowiek traci nad nimi kontrolę. A rezultaty takiego postępowania zaskakują nawet przyrodników. Na przykład spośród licznych zwierząt łownych, jakie weszły na stałe w obręb nowozelandzkiej fauny, dotkliwą plagą stał się nie królik - który w tym samym czasie wprowadzony do Australii pustoszył ją niemiłosiernie, lecz tak duży zwierzę jak jeleń. Jeleń europejski stał się tam istnym utrapieniem. Począwszy od 1851 roku dużym nakładem starań i kosztów przywieziono aż dwieście kilkadziesiąt transportów tych pięknych zwierząt, wypuszczając je w rozmaitych siedliskach.

Po drugiej wojnie światowej jeleń rozmnożył się tak obficie, że rząd powołał specjalne „ekipy niszczące” złożone z zawodowych myśliwych (najczęściej byłych żołnierzy), z których każdy zabijał w ciągu jednego lata do dwóch tysięcy sztuk. Przegrywały się lufy automatycznych, sześciostrzałowych winchesterów, a szlachetny zwierz masowo padał w ogniu.

Srowadzony również z Europy daniel opanował znacznie mniejsze obszary, przeważnie skupiając się wokół miejsc, gdzie go wypuszczono. Za to osiągnął tam niebywałe zagęszczenie. W jednym łowisku (obwodzie) o powierzchni 80 km kwadratowych upolowano w jednym sezonie aż sześć tysięcy tych eleganckich zwierząt.

To przerażające. Nawet wilki nie zabijają więcej niż potrzeba na wyżywienie watahy, przy czym wybierają zwierzęta chore, kalekie, nie rokujące przeżycia i... niemające sił do ucieczki. Działają jak najlepsi selekcjonerzy - dopóki nie zaatakują zwierząt gospodarskich. Wtedy zaczyna się larum i człowiek staje się gorszy od wilka. Nie przebiegając w środkach chciałby wybić wszystko, co czyni mu szkodę, nawet ustawowo chronionego kreta.

Lucjan Cimek



rys. A. D. Misiura

Wiesław Krajewski

Kosmiczne problemy medyczne



Loty w kosmos to dziś codzienność. Na stałe przebywa na okołozemskiej orbicie załoga Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS), liczba kosmonautów znacznie przewyższyła już 500 osób niemal 40 narodowości, po Księżycu przechadzało się jak dotychczas 12 Ziemi, kilka razy w roku startują załogowe statki kosmiczne, realizowane są loty komercyjne, na orbitę można się już wybrać li tylko w celach turystycznych, głośno mówi się o planowanej załogowej wyprawie na Marsa. Loty kosmiczne możliwe były po pokonaniu wielu trudności i barier. Jednymi z ważniejszych były na pewno aspekty medyczne. Kosmonauci muszą być przede wszystkim ludźmi zdrowymi. Żelazne zdrowie konieczne jest nie tylko by pokonać trudy takiej podróży - ogromne przeciążenia przy starcie, stres i problemy związane ze stanem nieważkości - upośledzenie wzroku, zaburzenia koordynacji, nudności, objawy choroby lokomocyjnej. Konieczne są trzeźwość myślenia, szybkość działania i podejmowania decyzji, orientacja w przestrzeni, predyspozycje psychiczne w warunkach izolacji od świata. To wszystko prawda, ale są w podniebnych podróżach i rzeczy bardziej „przyziemne”. Zastanówmy się, co by się stało, gdyby któryś z przebywających na orbicie kosmonautów nagle zachorował. Nieważne na co - czy byłby to ostry atak wyrostka robaczkowego, kamień w nerkach czy „banalna” angina. Aż strach pomyśleć! Dlatego wprowadzono rygorystyczne kryteria lekarskie dopuszczające kandydatów do lotu. Thomas Kenneth Mattingly na trzy dni przed startem Apolla 13 został nagle wycofany ze składu, ponieważ okazało się, że miał niedawno kontakt z osobą chorą na różyczkę. Ryzyko, że zaraził się i zachoruje podczas lotu było zbyt duże. Mattingly nigdy na różyczkę nie zachorował, ale względy bezpieczeństwa były ważniejsze. I to również dlatego przyszłemu polskiemu kosmonaucie Mirosławowi Hermaszewskiemu profilaktycznie wycięto przed lotem zdrowe (!) migdałki. Zresztą doszukiwanie się u niego różnych potencjalnych chorób i „lecze-

nie” w szpitalu (choć nic mu nie dolegało) sprawiło, że jako pierwszy w programie Interkosmos poleciał Czech Vladimir Remek, a nie Polak. W przestrzeni wokółziemskiej niezwykle trudno o jakiegokolwiek medyka. Nawet pierwszy w historii lekarz-kosmonauta Borys Jegorow, zresztą specjalista medycyny kosmicznej (statek Woschod 1, październik 1964), w razie czego niewiele by zdziałał, no bo jak i czym?



Stan zdrowia kosmonautów jest w czasie lotu regularnie monitorowany. W 1987 roku, u przebywającego już pięć miesięcy na stacji Mir Aleksandra Ławiejkina wykryto nieprawidłowości pracy serca i został on przy pierwszej okazji, przed zaplanowanym terminem sprowadzony na ziemię. Jego miejsce na stacji zajął kto inny. Podobno, choć nie chce mi się wierzyć w takie niedopatrzenie, przebywający trzy miesiące na stacji Salut 6 Jurij Romanienko cierpiał przez dłuższy czas na nasilające się bóle zęba. Na pokładzie stacji nie było żadnego sposobu na zaradzenie jego dolegliwościom. Kontrola lotów mogła mu w tej sytuacji poradzić jedynie częste płukanie zębów letnią wodą. Do czasu lądowania (marzec 1978) nerw nieszczęsnego zęba uległ całkowitemu odsłonięciu. Ból zęba w tych warunkach można chyba określić jako „nieziemski”. Niekiedy pacjenci podają, że ból zęba nasila się kiedy się położą (w nocy), a zmniejsza podczas chodzenia. W kosmosie byłoby z tym chyba gorzej, no bo nie można określić kiedy kosmonauta leży, a kiedy stoi. Nie ma tam kierunku „góra-dół”. Odczucie bólu może być więc inne. Trudno byłoby go złagodzić zmianą pozycji. A co to są nocne bóle zębów? Kiedy na stacji jest

noc? W czasie jednego okrążenia Ziemi trwającego około 1,5 godziny, kosmonauci przeżywają i dzień, i noc, choć śpią w rytmie ziemskiej doby.

Obecnie astronauta mają już ze sobą podstawowy zestaw leków i potrafią radzić sobie z drobniejszymi dolegliwościami. Zdarzały się u nich zapalenia spojówek, zaburzenia ostrości widzenia, choroby układu oddechowego. Ostatni z selenonautów Harrison Schmitt (Apollo 17, grudzień 1972) skarżył się na objawy podobne do kataru siennego. Spowodował je prawdopodobnie pył księżycowy, który osiadł na skafandrze.

Tak w ogóle kosmonauci powinni mieć mocne, zdrowe zęby. Kolosalne przyspieszenia w czasie startu nie tylko wciskają w fotel, ale i zaciągają zęby. Na to nakładają się różnego rodzaju wibracje, skutkiem czego niedokładnie opracowane wypełnienia mogą ulec odłamanu lub wręcz wypadnięciu, występujące zmiany ciśnienia mogą być przyczyną dolegliwości w zębach leczonych kanałowo, a rozchwianie zębów mogłoby się skończyć ich utratą. Dzisiejsze loty kosmiczne są zdecydowanie dłuższe niż kiedyś. Rekordzista Walerij Poljakow spędził w czasie jednorazowego pobytu na stacji Mir 437 dni. Dlatego teraz załogi przygotowujące się do misji kosmicznych przechodzą także podstawowe szkolenie stomatologiczne obejmujące m.in. podawanie środków znieczulających. Jak pokazuje przykład Romanienki, umiejętności te mogą okazać się potrzebne. Jednym ze znanych problemów długotrwałych lotów kosmicznych jest osłabienie kości i zanik mięśni jako skutek braku grawitacji. Pomimo, że astronauta ćwiczą kilka godzin dziennie, po wylądowaniu na ziemi nie są w stanie samodzielnie się poruszać. Utraty twardej tkanki zębów to raczej nie dotyczy, ale osoby z implantami mogłyby mieć kłopoty.



Obecnie wszystkie misje kosmiczne zaopatrzone są w szczoteczki do zębów, pasty i nitki dentystyczne. Zresztą nie od dziś. Amerykańskie

szczoteczki Py-co-pay produkowane przez Drug Co. zostały wykorzystane przez Gordona Coopera w ostatnim locie programu Mercury (1963) i załogi Gemini 10 (1966). Nawet nieświeży oddech może stanowić poważny problem w ciasnym statku kosmicznym. Po dwutygodniowym locie w Gemini 7 jeden z jego uczestników, Jim Lovell stwierdził, że było to tak, jakby przesiedzieli czternaście dni w męskiej toalecie. Kto inny przyznał, że miał ochotę się powiesić, ale w stanie nieważkości na szczęście nie jest to możliwe. Przybory do higieny jamy ustnej znajdowały się na wyposażeniu pierwszych lunonautów. Neil Armstrong i Buzz Aldrin w lipcu 1969 roku przebywali na Księżycu prawie dobę. W tym czasie również myli zęby. Buzz Aldrin zabrał na Księżyc z całą pewnością jasnyniebieską szczoteczkę Lactona S-19 model Tooth Tip. Holenderska firma Lactona fakt ten wykorzystywała później w celach reklamowych. W późniejszych misjach programu Apollo (15, 16, 17) oraz Skylab wykorzystano szczoteczki znanej powszechnie firmy reklamującej je dziś jako „najczęściej używane przez dentystów na świecie”, model Oral B-40. Z oczywistych względów różniły się kolorami, przy czym stosowano nawet specjalny system kodowania kolorów: czerwona (pomarańczowa) dla dowódcy, niebieska dla pilota modułu księżycowego, a biała (kość słoniowa) - dla pilota modułu dowodzenia. Szczoteczki do zębów używane przez kosmonautów można czasem kupić na aukcjach. Osiągają istic astronomiczną wartość - księżycowa szczoteczka Aldrina przekroczyła cenę 22 tysięcy dolarów.



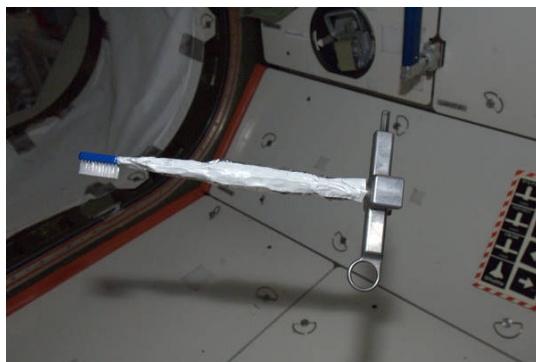
Ale kosmiczne szczoteczki do zębów nie różnią się niczym od ziemskich. Są to takie same egzemplarze. A to dlatego, że wyzwaniem szczotkowania zębów w kosmosie są nie tyle narzędzia, ile brak grawitacji. Z tego powodu inna jest pasta. Jej skład jest nieco zmodyfikowany właśnie ze względu na warunki nieważkości. Pasta jest przede wszystkim mało pieniąca, a poza tym ma tak dobrane składniki, aby można ją było połykać bez obaw dla zdrowia. Bo w stacji kosmicznej nie można jej tak po prostu wypłuć do umywalki, jak

czynimy to w domu. Dlatego trzeba ją albo połknąć (najprostsze rozwiązanie), albo wypłuć w chusteczkę. Od lat 60. używana była specjalna pasta NASAdent. Obecnie na Międzynarodowej Stacji

nej, we wrześniu 2012 roku, dwoje astronautów - Japończyk Akihiko Hoshide oraz Amerykanka Sunita Williams próbowało podłączyć pewien wąż ok. 100 kilogramów element elektryczny, który odpowiada za przekazywanie energii z dwóch paneli słonecznych do różnych, istotnych części stacji. Wielogodzinne próby nie przyniosły jednak rezultatu, gdyż nie dało się po prostu przykręcić go do stacji - dwa z gwintów wypełniły się opiłkami metalu, których w otwartej przestrzeni kosmicznej, w grubych skafandrach i rękawicach nie dało się w żaden sposób usunąć. Utrata tego elementu byłaby bardzo poważnym problemem dla funkcjonowania stacji.

Rozwiązaniem okazała się... szczoteczka do zębów. Astronauci przymocowali ją do metalowego pręta, tworząc w ten sposób narzędzie do czyszczenia drobnych elementów, trochę podobne do korkociągu. Podczas kolejnego spaceru wszystko poszło już bez najmniejszych problemów. Udało im się oczyścić mocowanie, usunąć przeszkadzające opiłki i przykręcić na stałe feralny przełącznik. W ten sposób za pomocą kosztującej kilka dolarów szczoteczki do zębów udało się naprawić wartą wiele miliardów dolarów stację kosmiczną.

Kosmicznej astronauta używają takich past jak na ziemi, mogą nawet wybrać preferowaną przez siebie markę. Problemem jest też woda, która w tych warunkach nie wypełnia naczynia, tylko unosi się swobodnie w powietrzu. Na stacji kosmicznej nie ma więc kubków na wodę. Dozuje się ją najczęściej w plastikowych saszetkach zakończonych rurką. Trzeba ją nabrać w usta, albo wycisnąć na główkę szczoteczki. Wnika ona wtedy między włosie i utrzymuje się na nim. Na to należy nałożyć odrobinę pasty do zębów. Technika szczotkowania też nie różni się od ziemskiej. Po skończonym zabiegu, szczoteczkę należy wytrzeć w ręcznik. Po przepłukaniu jamy ustnej, wodę wypływamy do bawełnianej chusteczki.



Jak widać, sprawy zdrowia, w tym zdrowia zębów odgrywają bardzo istotną rolę podczas lotów kosmicznych. Problemy medyczne, z jakimi spotykają się kosmonauci na orbicie mają prawdziwie kosmiczny wymiar. Kto wie, co jeszcze przyniesie nam przyszłość? Z jakimi wyzwaniem zdrowotnymi przyjdzie się jeszcze zmierzyć przyszłym eksploratorom kosmosu? Kto wie?

Czasami jednak szczoteczka do zębów znajduje zupełnie inne zastosowanie. Podczas 32 ekspedycji na Międzynarodowej Stacji Kosmicz-

Wiesław Krajewski

Spotkanie z morderstwem w tle - Marcin Wroński w Krasnymstawie

26 czerwca w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie gościł pisarz Marcin Wroński, autor znany głównie z serii retrokryminałów o komisarzu Zigmuncie „Zydzie” Maciejewskim, bohaterze m.in. „Kina Venus”, „Morderstwa pod cenzurą”, „Pogromu w przyszły wtorek”. Wroński do Krasnegostawu przybył na zaproszenie Dyskusyjnego Klubu Książki (również sponsora), działającego od jesieni ubiegłego roku w MBP. Autor odpowiadał na pytania prowadzącego spotkanie



Artura Borzęckiego, a następnie zaspokajał ciekawość zebranych czytelników. Mówił m.in. o początkach swojego pisarstwa, inspiracjach literackich, konsultacjach niektórych faktów z historykami, projektach ekranizacji „komisarza Maciejewskiego” i pisarskich planach na przyszłość. Warto dodać, że w serii kryminalnej pojawiają się też sporadyczne wzmianki dotyczące Krasnegostawu. Wroński, zapytany o to, nie ukrywał, że wszędzie szuka inspiracji, a jeśli takowe znajdzie to przenosi je na karty książek i umiejscawia w przedwojennym Lublinie. Stąd też żywo zainteresował się „podsuniętą” mu przez prowadzącego autentyczną historią bestialskiego morderstwa Krystyny Kuchnowskiej, do którego doszło w Krasnymstawie w 1941 r. Pomimo tego, że spotkanie odbywało się w końcu z „ojcem lubelskiego kryminału”, przebiegało w niezwykle miłej atmosferze i luźnej formie. Wiele radości przysporzyła też Wrońskiemu jedna z uczestniczek spotkania, która stwierdziła, że z

wyglądu przypomina jej Tuwima. Na zakończenie prawie dwugodzinnego mitingu, autor podpisywał czytelnikom swoje książki, a także indeksy słuchaczom krasnostawskiej filii Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.



Autor i członkowie Dyskusyjnego Klubu Książki

Na zakończenie obie strony, mając mały niedosyt (pisarz musiał spieścić na kolejne spotkanie w Rudej Hucie), rozstały się w nadziei, że nie jest to ich ostatnie spotkanie w Krasnymstawie. Kto wie, może wkrótce komisarzowi Maciejewskiemu dane będzie rozwiązywać kolejną kryminalną zagadkę z mocnym krasnostawskim wątkiem, a autor będzie „zmuszony” ponownie odwiedzić miasto dwóch karpi.

*DKK Krasnystaw
fot. A. Borzęcki*

Mariusz Kargul

Dezintegracja (za)grodoma



*Takie będziemy mieli historie, jakie
archeologów wykopki.
(moje)*

Przez pewną część życia wegetowałem - jak mawia Jacek Hugo-Bader - w mylnym błędzie, że król zawsze nosi na głowie koronę, nawet kiedy zdąża tam, gdzie zdążyć musi piechotą, a królowa, pod jego nieobecność, nie rozstaje się z pasem cnoty, albo przynajmniej położnikiem pierwszego kontaktu. Wierzyłem święcie, że są psy, które jeź-

dżą koleją, ziemia jest płaska, księżyc z twarogu, babcia nigdy nie umrze, a dziadek zabierze mnie w końcu na ten cholerny kulig. Bezdyskusyjny wydawał się fakt, że pan Vogel odmalował taki zamek w Krasnymstawie, w jakim zamyśle pierwotnym postawił go był swego czasu Wielki Kazimierz. Po tem nauczyłem się czytać i szlag jasny wszystko trafił.

Bolesnym i długotrwałym procesem myślowym było uświadomienie sobie powabnych okoliczności, że zamków owych mogło funkcjonować w naszym mieście kilka, jak nie przymierzając sklepów pewnej sieci handlowej rodem z ojczyzny, też wielkiego, Ronaldo. Chociaż obyło się bez kosztownej psychoterapii, ba - nawet lobotomii, nie omieszkałem wylać łez rzęsiстых na grajdół rodzimy, czemu towarzyszyły pojękiwania, stęki oraz inne odgłosy o bliżej nieustalonej proveniencji. Przedstawiłem sobie podręcznikowy przykład upadku człowieka pod rynkiem miejskim. Trzymając głowę oburącz, siedząc na ławeczce (jeszcze nie Bojarczuka) jednodup, łapiąc grunt obunóż, popadałem nieodwołalnie w stan melancholичnego stuporu. Stając się dzięki temu łatwym celem pielgrzymek patrolów - konnych, zmotoryzowanych i pieszych - służb mundurowych w grodzie nad Wieprzem w ten czas rezydujących. Po miesiącach prób duchowych spłynęło wreszcie opamiętanie i problemu w sumieniu swoim, nie sąsiada, przetrwanie. Świadczyły o tym zużyte chusteczki higieniczne, puste opakowania po jedzeniu na wynos, kupka łupieżu nieopodal pomnika żołnierza-partyzanta. Albo odwrotnie. Nigdy nie pamiętam, jak to idzie. Z pomnikiem, nie z kupkami.

Pomyślałem: Panie, życie jest piękne! Jeżeli nawet tych zamków było kilka, to ja już nic na to nie poradzę. Niech każdy ma taki, na jaki sobie zasłużył. Aż tu mi niedawno panowie Tomasz Ch. i Konrad G. luxtorpedę zdradziecko w uszy ładują, że nie tylko warowni mogło być od groma i jeszcze ciut-ciut, ale i na dodatek Szczekarzowów vel Szczekarzewów ułać się mogło budowniczym z parę. To znaczy, pewnie był jeden porządny, ale nie w jednej, o nie, to byłoby za proste, lokalizacji. I tu przyznam szczerze, grabkę swą ku panom chętnie wyciągam, a zwłaszcza ku drugiemu

z nich, który nie bacząc na opieszałość czynników oficjalnych, tudzież łajdactwa amatorów nielegalnych wykopków, z odkrytą mężnie przyłbicą stara się naszego grodzowego praszczura realnie wymać, po czym na światło dzienne wydobyć. Ja się z tego okropnie cieszę. Bo jak się człowiek na ten cały Kołowrót wybierze, i zobaczy to niby coś, co grodzisko dawne ma przypominać, ten pożał się pizdyryk naziemny, wnet mocarstwowe zapędy, niczym ciarki na jeżu, przechodzą. Ja tam bym się przewrócić z boku na bok jak nie miał, nie wspominając o manewrach obronnych przeprawy przez rzekę.

To, co w swych rozważaniach proponuje nasz najlepszy poeta wśród archeologów i archeolog wśród poetów, o wiele łatwiej wpisuje się w odwieczny pęd ku wielkości Krasnegostawu. Na miejscu lokalnych władz i rynku restauratorów zamek bym sobie jednak honorowo odpuścił. Z przyczyn marketingowo-prestiżowych o wiele lepsza wydaje się rekonstrukcja całego grodu po siennickiej stronie rzeki. Trzeba przywrócić zapomniane znaczenie prawowierza, bo do dzisiaj, jak ktoś, dajmy na to, stojąc koło „Norwida”, mówi komuś, że idzie „za most”, słyszy w odpowiedzi sakramentalne: „Ło Jezu! Tak daleko?”.

Mariusz Kargul



Fot. A. Chodorowski 2010

Powyższy slajd pochodzi z prezentacji multimedialnej autorstwa Konrada Grocheckiego „Głos w sprawie latopisowego grodziska Szczekarzew. Reinterpretacja źródeł”.

Mariusz Kargul**Matakatka**

za sny nikt nie płaci
jak za mokre zboże
jeszcze raz twoją rękę
na mojej położyć

jeszcze raz wejdziemy do sadu
bując pijane słońcem motyle
i może nam się uda
powstrzymać zachód na chwilę

noc z cicha mży i zamiera
doszliśmy tylko do teraz
od jutra z każdym twym krokiem
będę stapał po niebie obłokiem

usiadę na progu domu
kiełkującego z naskórka ziemi
będę pachniał dojrzewającym latem
przekwitającą jesienią, krnąbrną zimą
wiosną nie puszczę dalej
niż sięga spojrzenie

donikąd nie pójde
gdy serce za drzwi zechcesz wystawić
nie mam zapasowego świata
z jedyneką do wynajęcia

Jurata Bogna Serafińska**Uśmiech Giocondy**

Nie zawsze dostaje się to, czego się pragnie. Najczęściej się nie dostaje. Trzeba sobie wtedy jakoś poradzić, aby móc funkcjonować dalej, nie gorzej niż dotychczas, albo nawet lepiej. Może to wydać się dziwne, ale czasami jest to możliwe w myśl zasady, że co cię nie zabije - to cię wzmocni. Ja w sytuacji krytycznej zawsze staram się wzmocnić i iść do przodu. Pomaga mi wtedy dobrze dobrana literatura. Dobrze - czyli odpowiednio do okoliczności.

Ostatnio, kiedy mój nie najlepszy nastrój wymagał takiego wzmocnienia - sięgnęłam po powieści Saganki. Utwory pisane w innej epoce... ponad pół wieku temu. Inne czasy, inne klimaty - mógłby pomyśleć ktoś niezorientowany... A jednak Saganka wygrała z czasem. Problemy, które porusza są nadal aktualne. Uczucia, które opisuje zdarzają się w tej samej lub podobnej postaci. Czytając, miałam wrażenie, że akcja dzieje się współcześnie. A przecież powieść „Witaj smutku” została wydana po raz pierwszy w roku 1954, a „Pewien uśmiech” - w 1955. W 1955 roku Françoise Sagan miała zaledwie dwadzieścia lat. Jej bohaterka wykazuje dojrzałość kobiety o wiele starszej, której reakcja w zakończeniu powieści nie jest reakcją typową dla dwudziestoletniej dziewczyny. No tak, tu tkwi odpowiedź. Saganka nie była już wtedy zwykłą dziewczyną, ale genialną pisarką o olbrzymiej intuicji. Rozumiała o wiele więcej niż można by sądzić na podstawie jej metryki. Dlatego jej dzieła są ponadczasowe.

Końcowy fragment powieści Françoise Sagan „Pewien uśmiech” kojarzy mi się z uśmiechem Mory Lisy uwiecznionym prawie pięćset lat wcześniej przez Leonarda da Vinci. Leonardo użył palet i pędzla, Saganka - słów. Te same ponadczasowe uczucia i namietności - inne środki wyrazu, inny przedział czasu, a jednak wszystko jest zrozumiałe bez zbędnych wyjaśnień.

Muzyka skończyła się (...) Spojrzałam przypadkiem w lustro, zauważyłam, że się uśmiecham. (...) Zdałam sobie sprawę, że jestem znowu sama. Miałam ochotę powtórzyć sobie te słowo: sama, sama. Ale o co właściwie chodzi? Kobieta kochała mężczyznę, banalna historia, nie ma z czego robić tragedii.

Cieszę się, że zauważyłam to cudowne zjawisko - ten tajemniczy uśmiech malowany słowem. Uśmiech, który daje siłę i przekonanie, że nie ma się już czym przejmować, bo to, co przeminęło było po prostu banalną historią.

Pewnie nie zwróciłabym na to wszystko uwagi, gdyby nie moje własne „zawirowania”. Moja Przyjaciółka mówi, że wszystko jest po coś. Dziękuję Przyjaciółko, masz rację.

Jurata Bogna Serafińska

Wiesław Krajewski

Wyrwane z kontekstu



Bardzo często zdarza się sytuacja, w której w prasie, radiu lub telewizji przytacza się słowa innej osoby. Szczególnie w programach publicystycznych, i szczególnie dotyczy to polityków. To grupa ludzi, którzy wypowiadają się publicznie często, na różne tematy, z różnym skutkiem, niekoniecznie pozytywnym dla autora wypowiedzi. Politycy to także osoby, stosunkowo często zmieniające poglądy w różnych sprawach. Wiadomo, sytuacja polityczna się zmienia, sondaże opinii publicznej bywają różne, stosunek do pewnych spraw musi nieraz ulec weryfikacji. Trzeba nieraz podążać za głosem sumienia (o dziwo!), nieraz górę bierze vox populi, do którego trzeba się dostosować. Przecież to potencjalni wyborcy. Jeśli chce się utrzymać na fali, jeśli nie chce się przepaść w najbliższych wyborach, trzeba mieć nieraz poglądy „elastyczne”. Nie można przecież żyć tylko chwilą obecną, zawsze w perspektywie jawi się kolejna kadencja. A co zrobić, żeby nadal być godnym postawienia krzyżyka przy swoim nazwisku na liście do głosowania? Trzeba nieraz zweryfikować swoje poglądy w kierunku bardziej akceptowalnym dla wyborców, nieraz zmienić podupadającą w sondażach partię lub założyć nową formację, bardziej wychodzącą naprzeciw społecznym oczekiwaniom. A co zrobić, jeśli jakiś bystry polityczny oponent lub dociekliwy dziennikarz zaskoczy polityka, wytykając mu niekonsekwencję myślenia? Jawną dwulicowość? „Panie pośle, dwa lata temu mówił pan o tym tak, a teraz twierdzi pan coś zupełnie innego. Jak pan to wytłumaczy?”. Sytuacja nie do pozazdroszczenia. Ale rasowy polityk poradzi sobie. Zawsze trzeba mieć w zanadru niezawodną formułkę: „Ta wypowiedź została wyrwana z kontekstu”. Co ma oznaczać: „Owszem, coś takiego powiedziałem, ale jeśli się weźmie całość mojej wypowiedzi, to nic takiego nie powiedziałem”. Majstersztyk przedwyborczej polemiki.

Johann Wolfgang Goethe, von Goethe, pisarz, dramaturg, poeta. Także uczony, polityk, myśliciel - człowiek o wszechstronnych zaintereso-

waniach. Uznawany za najwybitniejszego niemieckiego poetę przełomu wieków XVIII i XIX. Może nie każdy czytał, ale każdy na pewno słyszał o powieści „Cierpienia młodego Wertera”, pieśni „Znaszli ten kraj” (w Mickiewiczowskim przekładzie) no i o „Fauście”, że tylko te trzy pozycje wspomnę. Znanych i popularnych jest mnóstwo cytatów z jego życia i twórczości. Oto parę z nich: „Co skraca mi czas? - Działanie! Co wydłuża go niemiłosiernie? - Bezczynność!”, „Łatwo się nauczyć panowania, trudniej rządzenia”, „Wszystko ułożyłoby się znakomicie, gdyby można było rzecz powtórzyć”. No i najważniejszy z nich, znany wszystkim bez wyjątku: „Więcej światła!”. Jakże znamienne to słowa! Jaki głęboki w nich sens! Goethe wypowiedział je już na łożu śmierci i były to jego ostatnie słowa. Kiedy w 1832 roku w Weimarze, w osamotnieniu umierał zmożony zapaleniem płuc, towarzyszyła mu jedynie jego synowa Otylia. To było właśnie wtedy.

„Więcej światła!”. Kwintesencja umierania. Światło to życie. Istnienie. Na początku było światło. Fiat lux! Niech się stanie światłość! - czytamy w księdze Genesis. Oto w ostatnich chwilach jego ziemskiej wędrówki, kiedy będącemu już w agonii Goethemu mrok śmierci zaczął przesłaniać oczy, kiedy gaśł bezpowrotnie blask jego żywota, ten ostatnim szeptem, półprzytomnie wykrzyczał dwa słowa: „Mehr Licht!”. Te dwa słowa mówią wszystko: „Nie dajcie mi pograżyć się w ciemności!”. Tak umierać mógł tylko ktoś wielki.

Trele-morele. Nic podobnego! Bzdura! Te słowa zostały zmanipulowane, wyrwane z kontekstu. Wielkiemu myślicielowi nie chciało się w tych ostatnich chwilach wcale filozofować. Zaprzętały mu głowę rzeczy bardziej przyziemne. Po prostu w pokoju, w którym leżał było ciemno, ponuro, stąd prośba konającego: „Otwórzcie drugą okiennicę, niechaj wpadnie więcej światła!” (niem.: „Macht doch den zweiten Fensterladen auch auf, damit mehr Licht hereinkomme”).

Niestety, Goethe nie może już sprostować tej nieścisłości, ale może to i lepiej. Wolimy przytaczać te bardziej wzniosłe, choć wyrwane z kontekstu słowa „Więcej światła!”.

Wiesław Krajewski

Krasnystaw

www.krasnystaw.eu



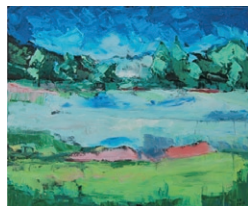
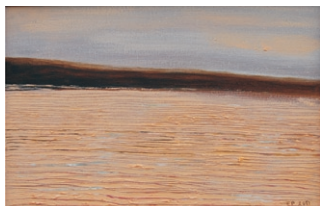
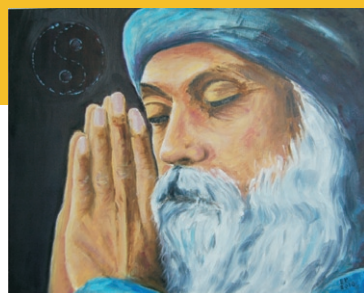


Elżbieta Petruk o sobie:

„Uważam, że każdy sam nadaje sens swojemu życiu, dlatego ciągle jestem w drodze. W 2007 roku trafiłam do grupy plastycznej „Alternatywa” Chelmskiego Domu Kultury. Tam zaczęłam malować i ten rodzaj twórczości, obok pisania i fotografii jest obecny w moim codziennym życiu. Od 2010 roku należę do Stowarzyszenia Twórczego „Pasja” w Chelmie, które stało się dla mnie podstawową platformą działania, wymiany doświadczeń, nawiązywania kontaktów, a tym samym inspiracją do dalszego rozwoju i nauki (studia podyplomowe na Wydziale Artystycznym UMCS w Lublinie, kierunek malarstwo). Maluję na płótnie, drewnie, papierze. Najchętniej farbami olejnymi i suchymi pastelami. W swoich obrazach podejmuję różne tematy - portret jest istotną ich częścią. Zmagam się z tym, aby malarstwo moje nie było faktycznym przełożeniem rzeczywistości na malarskie podobrazie, ale subiektywną jej emanacją”.

www.mojepropos.blog.pl; www.facebook.com/ela.petruk.9; www.pasja-chelm.eu

Elżbieta Petruk



Elżbieta Petruk

galeria jednego obrazu

